

FUNDACJA ORLEN DLA POMORZA WESPRZE 4 MILIONAMI ZŁOTYCH

inicjatywy na rzecz ochrony Morza Bałtyckiego. Na rzecz środowiska naturalnego Fundacja ORLEN dla Pomorza przekaże 4 mln zł w ramach I edycji Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności. O granty mogły wnioskować organizacje pozarządowe, instytucje naukowe i badawcze, szkoły, urzędy gmin i miast, stowarzyszenia, fundacje i organizacje społeczne. **więcej na stronie 7**

Dziennik Bałtycki

80
LAT

Piątek
21.03.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 67 (24 428) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

ROCZNICA NOWY CYKL Z OKAZJI 80. URODZIN GAZETY

Osiem dekad i cały czas jesteśmy młodzi



19 maja 1945 roku ukazał się pierwszy numer „DB”.
Dwa miesiące przed 80. urodzinami tytułu rozpoczynamy cykl publikacji o gazecie, która od zawsze jest na Pomorzu **str. 4-5**

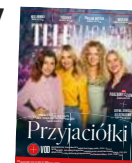
REKLAMA

0011286430



PULS - Zmieniamy doktrynę WOT w oparciu o doświadczenia z Ukrainy i komponent obrony pogranicza - mówi gen. brygady Krzysztof Stańczyk **str. 26-27**

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniem propozycji filmowych i seriali



Felieton na Fali.
Co to za słoń, ten Batyr? **str. 2**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



9 772353 616054

0011279821

KONKURS

Przygotujcie całą rodziną pocztówkę do Muszynianki, wykonaną dowolną techniką (obraz, kolaż, rysunek itp.), na której pokażecie, **jak dzięki Muszyniance zdrowo spędzacie czas z rodziną.**

Zainspirujcie inne rodziny do wspólnej, zdrowej aktywności!
Prześlijcie do nas zdjęcie wykonanej pracy.

Do wygrania pobytu weekendowe w hotelu i inne nagrody!

Szukaj informacji na naszych serwisach internetowych!

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbałtycki.pl

Czasem zdarzają się w polityce takie wydarzenia, których trudno nie skomentować satyrycznym felietonem. Takim wydarzeniem jest choćby głośna rozmowa z 2018 roku w TVP3 Gdańsk z Tadeuszem Batyrem, który po latach okazał się być Karolem Nawrockim, dziś kandydatem PiS na prezydenta Polski. Wiele rzeczy w tym kuriozalnym wywiadzie mnie rozbawiło, ale dwie zastanowiły.

Po pierwsze, nazwisko Batyr. Skąd Nawrocki je sobie wymyślił? Poszukałem trochę w Googlach i pierwszy trop poprowadził mnie do postaci Bogenbaja Batyra - XVIII-wiecznego wojownika, wielkiego bohatera Kazachstanu. Ma on tam swoje pomniki, jego imieniem nazywane są szkoły, a jego nazwisko tak bardzo weszło do języka kazachskiego, że słowo „batyr” oznacza tam również wojownika, odważnego bohatera.

Okazało się również, że w czasach ZSRR imieniem Batyr nazwano słonia, który w latach 1970-1993 żył sobie w kazachskim zoo w Karagandzie. Słoń Batyr zdobył rozgłos w całym Związku Radzieckim, bo jak donosiły media, potrafił „wypowiedzieć” około 20 słów w języku rosyjskim i kazachskim. Słoń potrafił np. poprosić opiekunów o wodę i regularnie chwalił sam siebie, mówiąc „dobry Batyr, dobry Batyr”.

Czyż nie przypomina nam to Tadeusza Batyrę? Przecież w tym dziwnym wywiadzie Batyr/Nawrocki również chwalił sam siebie! Nie wiem, czy Nawrocki inspirował się słoniem z ZSRR, ale przynajmniej jedną cechę ma z nim wspólną.

FELIETON
NA FALIMaciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”DOBRY SŁOŃ
BATYR
I KAMUFLAŻ

Druga zastanawiająca sprawa - to po co w ogóle cały ten kamuflaż? Dlaczego napisał książkę pod pseudonimem, dlaczego poszedł z nią do telewizji i udawał Batyrę z rozmażaną twarzą i zmienionym głosem?

Sam Nawrocki tłumaczył to w ostatnich dniach tym, że w 2018 r. był już dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i „nie chciał angażować muzeum w publikację odnoszącą się do czasów PRL”. Jakoś mnie to kompletnie nie przekonuje.

Jak piesz książkę, to raczej chcesz się nią pochwalić i nie sądzę, by ktokolwiek dyrektorowi muzeum II wojny czynił zarzuty, że wydał książkę odnoszącą się do innych czasów. Wydaje mi się, że dyrektor Nawrocki chciał tym kamuflażem raczej ukryć swoją przeszłość, o której dziś już dużo wiemy, choć ciągle pozostaje wiele py-

tań. Moim zdaniem chodziło o ukrycie jego znajomości w gangsterskim i neofaszystowskim półświatku Trójmiasta, o kontakty np. z Olgierdem L. czy Wielkim Bu, pracę jako ochroniarz w dyskotekach i pewną nieskrywaną fascynację tym światem, a być może

Okazało się również, że w czasach ZSRR imieniem Batyr nazwano słonia, który w latach 1970-1993 żył sobie w kazachskim zoo

jeszcze coś, czego nie wiemy. Nie chciał być z tym utożsamiany, choć tkwił w tym środowisku na tyle mocno, że zdecydował się na napisanie książki o „Nikosiu”. Kamuflaż mógł być również powodowany tym, że Karol Nawrocki zdawał sobie sprawę, że w swojej

książce nakłamał, o co oskarżyła go kilka dni temu publicznie wdowa po Nikodemie Skotarczaku. Na marginesie, pseudonim i kamuflaż to metody dobrze znane w gangsterskim świecie, których używał zresztą sam Nikoś.

Jak dzisiaj już wiemy, informacje o przeszłości Karola Nawrockiego stały się publiczne, a prezes PiS Jarosław Kaczyński miał poznać je jeszcze przed wyborem go na kandydata partii. Przygotowano mu o nim obszerne dossier, a mimo to Kaczyński uznał, że kontrowersyjna przeszłość prezesa IPN nie ma znaczenia, bo bardziej liczą się inne cechy, które prezes sam wymienił - młody, przystojny, okazały, znający języki.

Prezes Kaczyński od lat wychodzi bowiem z założenia, że nieważne, co media piszą o nim, jego partii, jego ludziach, bo wyborcom PiS można zawsze powiedzieć, że to są „złe media, którym ufać nie wolno”, a za to wierzyć należy tym, które prowadzi i finansuje jego partia, jak np. Republika czy „Gazeta Polska”.

W ten sposób zbudował alternatywną rzeczywistość, w której „białe jest czarne, a czarne jest białe”. Rzeczywistość, w której mówi się o „zamachu w Smoleńsku”, o tym, że prokurator Ewa Wrzosek przyczyniła się do śmierci Barbary Skrzypek, za to o Tadeuszu Batyrze się milczy. W ZSRR partia też miała swój organ medialny, który dla kamuflażu nazwała „Prawda”. Nie wiem, czy radziecka „Prawda” pisała coś o słoniu Batyrze, ale być może była to jedyna prawdziwa informacja w tej partyjnej propagandówce.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

11°C
1°CWiatr pñ.-wsch.
13 km/h

Uwaga

Przejściowe zachmurzenia

Sobota

12°C
4°CWiatr wsch.
28 km/h

Uwaga

Przeważnie słonecznie

Niedziela

12°C
4°CWiatr wsch.
35 km/h

Uwaga

Przeważnie słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ

dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt
widać na fotografii?Co piątek publikujemy
jedno zdjęcie i pytamy
Czytelników, jakie miejsce
lub jaki obiekt jest na nim
uwieczniony.Tym razem z powietrza
uchwycone zostało miejsce
położone z dala od centrum
regionu i od Trójmiasta.
Czy ktoś rozpozna je,
domyśla się, co i gdzie?
Rozwiązanie zagadki
opublikujemy w weekend
na naszej stronie internetowej
dziennikbałtycki.pl
oraz na redakcyjnym Face-
booku. (AT)

KURSY WALUT

20.03.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	416/423 (+)	GBP	497/504 (+)
USD	384/391 (-)	CHF	434/443 (-)
GBP	497/504 (+)		
CHF	434/443 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	416/423 (+)
USD	384/391 (-)
GBP	497/504 (+)
CHF	434/443 (-)

(+/-) wzrost/ceny w stosunku do notowania
poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku
do notowania poprzedniego, (o) bez zmianDYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”Pracuję w dziale wydarzeń
„Dziennika Bałtyckiego”
i czekam na Państwa listy
pod adresem:
maciej.krajewski
@polskapress.plMaciej
Krajewski

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Prokurator Ewa Wrzosek, która w ubiegłym tygodniu przesłuchiwała współpracowniczkę prezesa PiS Barbarę Skrzypek, poinformowała PAP, że została jej przyznana ochrona. – Jestem w kontakcie z policją – dodała. W sprawie ochrony Wrzosek prokurator generalny Adam Bodnar i szef Prokuratury Krajowej Dariusz Korneluk zadeklarowali pomoc w zapewnieniu jej bezpieczeństwa. | PAP

„
Przyznano mi ochronę w związku z narwoływaniem do popełnienia przestępstw na moją szkodę

Ewa Wrzosek, prokurator

Donald Tusk do opozycji: Być może uda się zmyć hańbę

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Poparcie projektu sejmowej uchwały ws. Tarczy Wschód jest szansą na zmycie hańby dla tych, którzy nie poparli rezolucji PE - powiedział premier Donald Tusk w czwartek.

Premier udzielił wypowiedzi mediom przed swoim wylotem na szczyt Unii Europejskiej, podczas którego dyskutowano m.in. nad konkurencyjnością i budżetem.

Podczas konferencji przed wylotem szef rządu powiedział, że unijni przywódcy będą finalizowali pierwszy etap „najważniejszego od dziesięcioleci projektu europejskiego, jakim jest Europa bezpieczna, uzbrojona i Europa

zjednoczona wobec rosyjskiego zagrożenia”.

Dodał, że stało się to możliwe także dzięki polskim wysiłkom, szczególnie - jak zaznaczył - jeśli chodzi o aspekty dotyczące bezpośrednio granicy.

- Musiałem przekonywać bardzo wielu partnerów w Europie, że bezpieczeństwo Europy, NATO, całego kontynentu w dużej mierze zależy od tego, jak bezpieczna będzie granica między Europą a Rosją i Białorusią, czyli nasza polska granica - powiedział premier.

W tym kontekście nawiązał do ubiegłotygodniowego głosowania w PE nad rezolucją dotyczącą wzmocnienia obronności UE i wskazał, że w czwartek w Sejmie będzie dyskutowana uchwała dotycząca „tego przedziwnego głosowania PiS i Konfederacji”.

Projekt uchwały zaproponowanej przez posłów KO zakłada pełne poparcie dla rozwiązań zawartych w rezolucji Parlamentu Europejskiego z 12 marca, dotyczącej przyszłości europejskiej obrony. Rezolucji nie poparli m.in. europosłowie PiS i Konfederacji. Uchwała podkreśla m.in., że Sejm uznaje za szczególnie istotny zapis rezolucji PE dotyczący programu Tarcza Wschód. Na sejmowej komisji obrony rano ma się odbyć pierwsze czytanie projektu.

- Trzeba nazwać rzecz w sposób jasny i prosty (...) dwie główne siły opozycyjne w Polsce - PiS i Konfederacja - zagłasowały przeciwko projektowi, który w przyszłości będzie koszmarem Putina. Dla Putina koszmarem jest zjednoczona Europa wokół sprawy bezpieczeństwa, Europa, która decyduje się na dużo więk-



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

- Nie ma lepszej metody na uniknięcie wojny niż silna Europa gotowa bronić wschodniej granicy - mówił Tusk

szych pieniędzy, w tym unijnych pieniędzy na dobrojenie - ocenił Tusk.

- Każde głosowanie, każde polityczne zachowanie, które utrudnia jednoczenie Europy wokół bezpieczeństwa, uzbrojenia, wokół polskiej granicy, jest rosyjskim sabotażem - podkreślił premier.

Premier odnosząc się do projektu uchwały KO podkreślił, że zależało mu na jej przygotowaniu, ponieważ może ona pokazać, że głosowanie w europarlamencie było „wypadkiem przy pracy”.

- I że wszystkie kluczowe polityczne siły w Polsce mają jednak jedno zdanie w kwestii Tarczy Wschód, polskich możliwości obrony i zjednoczenia Europy wokół bezpieczeństwa - dodał.

- Mówiąc krótko, dzisiaj, jak będą głosowali tę uchwałę, no

wiem, ona nie ma praktycznych konsekwencji, ale jest możliwością naprawienia reputacji, a powiem mocniej, zmycia hańby z tych, którzy głosowali w Europie przeciwko bezpiecznej Polsce, przeciwko bezpiecznej wschodniej granicy - dodał.

W odniesieniu do rezolucji dodał też, że głosowanie nad nią pokazywało też coś, co w historii Polski wielokrotnie miało miejsce.

- To było głosowanie za tym, czy Polska będzie samotna wobec rosyjskiego zagrożenia, czy będziemy razem z tą Europą skutecznie odstraszali Putina - zaznaczył.

Szef rządu zaapelował też do prezydenta Andrzeja Dudy o jak najszybsze podpisanie ustawy dotyczącej czasowego zawieszenia prawa do azylu. PAP

REKLAMA

0411271092



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

KONCERT WIEDENSKI 3

POLSKA FILHARMONIA BAŁTYCKA

29.03.2025.

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL

* Kolejność uczestnictwa w Koncertach Wiedeńskich (części 1, 2, 3) jest dowolna. Poszczególne części nie łączą się ze sobą. PRZYKŁAD: Nie będąc na Koncercie Wiedeńskim 1 lub 2, można z powodzeniem uczestniczyć w Koncercie Wiedeńskim 3.

ZDROWIE

Prof. Modrzejewski: Ukraina nie jest priorytetem dla ekipy Trumpa. On próbuje wykreować się jako bezstronny rozjemca negocjujący pokój na Ukrainie, ale w istocie dąży do przekonania czy wręcz zmuszenia Zełenskiego do uległości i podporządkowania się ustaleniom, które podjął w rozmowie z Putinem – mówi dr hab. Arkadiusz Modrzejewski, dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego. **STR. 12-13**



FOT. PAP/EPGA

ZDROWIE

Lekarski trójkąt o COVID-19 Od wybuchu pandemii w Polsce minęło 5 lat. Jakie wnioski wyciągnęliśmy? Zapytaliśmy o to dr. hab. Tomasza Smiatacza, dr. Pawła Grzesiowskiego i dr. Małgorzatę Gałązkę-Sobotkę **STR. 8-10**

MOC JEST Z NAMI! 80 LAT I DALEJ DO PRZODU

Za dwa miesiące, dokładnie 19 maja 2025 roku, obchodzić będziemy 80. urodziny „Dziennika Bałtyckiego” – największej gazety na Pomorzu. Przez osiem dekad tytuł się zmieniał, teraz to także dziennikbaltycki.pl, podobnie jak zmieniał się Pomorze. Jest jednak w tym wszystkim ciągłość i wiosną 2025 roku „DB”, podobnie jak 80 lat temu, jest gotowy na nowe wyzwania

Mariusz Leśniewski

Kiedy w maju 2020 roku świętowaliśmy 75. urodziny „Dziennika Bałtyckiego”, świat wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. W szczycie lockdownu, zamknięci w domach, pracujący zdalnie, wszyscy na Pomorzu zmagaliśmy się z pandemią, która wyrwała nasze życie do góry nogami. To był także ważny czas dla „Dziennika Bałtyckiego”, bo w piątek, 14 lutego 2020, po kolegium redakcyjnym, zapadła decyzja, że aż do odwołania pracujemy w domach.

To „aż do odwołania” nie brzmiało wcale aż tak groźnie. „Za dwa tygodnie, góra - miesiąc”, wrócimy do redakcji, bo przecież ile może trwać ten cały covid” – tak żegnał się wtedy zespół, a na korytarzu wisiły strony „Rejsów” z pierwszymi

informacjami o zakażeniach, które już zaczęły się pojawiać na Pomorzu.

Dwa tygodnie zmieniły się w niemal półtora roku, bo dopiero po takim czasie redakcja wróciła do pracy stacjonarnej, a przez dwa pandemiczne lata „Dziennik Bałtycki” zamieścił w wydaniu papierowym, jak i na dziennikbaltycki.pl tysiące informacji, analiz, rozmów, reportaży dotyczących pandemii, która – teraz to już wiemy – była na całym świecie wydarzeniem historycznym.

Historia – to słowo definiuje najlepiej „Dziennik Bałtycki”. Niech to wybrzmi: pierwszy numer gazety ukazał się 19 maja 1945 roku, raptem tydzień po zakończeniu wojny. Przez 80 lat w Gdańsku, Trójmieście, na Pomorzu tworzyła się historia i to przez duże H, bo nasz re-

gion historia upodobała sobie szczególnie. Kiedy wychodził pierwszy numer „DB”, Gdańska de facto nie było i nikt nie wiedział, czy i jak będzie wyglądał. Gazeta śledziła, opisywała, te zmiany.

Stalinizm, odwilż po 1953 roku, potem rok 1970, szczególnie tragiczny na Pomorzu, dekada gierkowska, Lech Wałęsa, karnawał „Solidarności”, stan wojenny, smuta lat 80., demonstracje w Gdańsku, przełom roku 1989, dynamiczne lata 90., potężne zmiany zachodzące na Pomorzu we wszystkich dziedzinach życia, zabójstwo prezydenta Adamowicza – historia gnała przez Pomorze szybciej niż pendolino, o którym „Dziennik Bałtycki” też – oczywiście – pisał, bo nie ma tematu, który by nas nie interesował.

„Nas”, bo „Dziennik Bałtycki” to przede wszystkim ludzie. Nikt już nie zliczy, ile dziennikarek i dziennikarzy przewinęło się przez redakcyjne korytarze od 1945 roku. Tysiące osób, które wiązały się z tytułem na długie lata, czasami dekady. I co ważne, nie tylko w Gdańsku. Tu zawsze było serce tytułu, ale siła „DB” polega na tym, że jest obecny niemal w całym województwie pomorskim, a swoimi szczytowymi zasięgami obejmował imponujący obszar od Słupska aż do Elbląga, na południu regionu wychodząc też w Chojnicach czy w Człuchowie. To jeden z wyróżników gazety: regionalność, ale nie tylko, po kolei jednak...

Po pierwsze, wspomniana regionalność: na Pomorze patrzymy jak na naszą małą ojczy-

znę i opisujemy ją w każdym aspekcie: społecznym, kulturalnym, sportowym czy też regionalnym. Na Pomorze – mimo że poszczególne części regionu mają swoją specyfikę – patrzymy kompleksowo: nasz region od początku lat 90. rozwija się bardzo dynamicznie i przoduje w wielu wskaźnikach. Nie ma tu już co prawda wielkiego przemysłu stoczniowego, ale morze jest dalej, powstały mniejsze stocznie, porty biją rekordy przeładunku. Powstanie też na Pomorzu elektrownia jądrowa, która sprawi, że region stanie się hubem energetycznym. Ta energia, moc, jest też nadal w „Dzienniku Bałtyckim”.

Po drugie, morze: nasza nazwa nas zobowiązuje. „DB” nie był i nie jest tytułem, portalem branżowym, ale o sprawach

morskich piszemy zawsze szeroko, a na Bałtyk patrzymy też przez pryzmat obronności, która po agresji Rosji na Ukrainę staje się tematem numer jeden nie tylko w Polsce. Także tematyka portowa, bo porty do duma regionu, jest bardzo ważna w „morskim opisie” Pomorza, a charakterystyczna falka w winiecie „DB” nie znajduje się przypadkowo.

Po trzecie, lokalność. Gazeta zawsze była blisko nie tylko historii i wielkich problemów, ale wchodzi głęboko także w życie mniejszych pomorskich ośrodków: miast, miasteczek, powiatów, gmin, wsi. Przez lata w każdym powiecie ukazywały się drukowane wydania tygodników lokalnych, gdzie opisywaliśmy, bez przesady, każdą dziurę w drodze, każdy kłopot z przyłączeniem kanalizacji, każde



Pandemiczna gala „Dziennika Bałtyckiego” w 2020 roku



„Dziennik Bałtycki” przez lata doceniał lokalne produkty i przyznawał prestiżowe nagrody



Gala „Dziennika Bałtyckiego” w maju 2015 roku w gdynim Teatrze Muzycznym



Lektura reprints pierwszego historycznego wydania „DB” zawsze jest ciekawa

niebezpieczne skrzyżowanie. Tam, gdzie była potrzeba, podejmowaliśmy interwencje, a lokalne władze były rozliczane ze swoich obietnic i konkretnych działań. Papierowe wydanie siłą rzeczy cały czas ulega zmianom, bo szybko zmienia się rzeczywistość, ale „Dziennik Bałtycki” jako dziennikbałtycki.pl, a także w postaci internetowych naszych miast dociera do każdego zakątka Pomorza.

Po czwarte, nowoczesność. „Dziennik Bałtycki” przez dekady kojarzony był z papierem. W latach 70., 80. i 90. nakłady gazety były gigantyczne, a mo-

gły być jeszcze większe, gdyby nie kłopoty z papierem, bo gazety były towarem pożądanym. One – w czasach raczkującej telewizji – dostarczały newsów, reportaży, informacji kulturalnych i sportowych. Przed czasami internetowymi (tak, tak, były takie), przed tzw. mediami społecznościowymi, papier był podstawowym nośnikiem informacji, a także rozrywki. To się zmieniło. Rewolucja cyfrowa dokonała się błyskawicznie: w drugiej połowie lat 90. nowością w redakcji „DB” były komputery, które zastąpiły maszyny do pisania. Potem nastąpiła rewolucja komunikacyjna

w postaci telefonów komórkowych, a jeszcze później pojawił się internet, no i smartfony, które sprawiają, że zawsze jesteśmy w sieci.

Na początku traktowany jako ciekawostka zmienił nasz świat i jego postrzeganie. Zmienił też świat mediów i te zmiany trwają dalej. Dlatego „Dziennik Bałtycki”, nadal wychodząc w papierze, jest także dziennikiembałtycki.pl. Ma na karku dostojne 80 lat, ale duchem jest młody, tak jak nadal młody jest internet.

Po piąte, dziennikbałtycki.pl to nasze „oczko w głowie”, czyli połączenie najlepszych tradycji,

jakości „Dziennika Bałtyckiego” z nowymi wyzwaniem. Codziennie jako ludzie żyjący w sieci jesteśmy zalewani potopem informacji – głównie tej, która nie niesie żadnej wartości. Dziennikbałtycki.pl informacje selekcjonuje i dostarcza tylko te rzetelne, sprawdzone. I to nie tylko z Pomorza, bo piszemy też o Polsce, Europie, świecie, starając się to odnosić do naszego regionu.

Świat stał się bowiem globalną wioską i zmiany zachodzące nawet daleko przekładają się na nasze realia – wojna w Ukrainie to najlepszy przykład. Ona też zmieniła Pomorze.

W roku 2020 do kolejnej okrągłej rocznicy „DB” było jeszcze daleko. Pięć lat minęło jednak błyskawicznie. Po pandemii, która była tematem numer 1 w mediach na całym świecie, zostało tylko... wspomnienie. Jak po każdej wielkiej, klęsce, katastrofie, świat szybko wrócił do normy i zaraz pojawił się kolejny wielki temat, czyli wojna w Ukrainie. Na Pomorzu, w każdej miejscowości, mamy przybyszy z tego kraju, którzy wtapiają się w naszą rzeczywistość. Świat gna: do 19 maja br. wydarzyć się może jeszcze jeszcze wiele zarówno dobrych, jak i – niestety – złych rzeczy.

Dwa miesiące przed urodzinami „Dziennika Bałtyckiego”. z początkiem wiosny, ruszamy z cyklem publikacji o gazecie, jej historii i ludziach, którzy ją tworzyli i nadal tworzą. Pokażemy pasjonującą historię „DB” i to, jak się zmieniał przez osiem dekad: jak opisywał historię, zarówno tę wielką, jak i małą, dziejącą się w każdej pomorskiej gminie.

Zachęcamy Państwa do włączenia się w ten cykl. Macie wspomnienia związane z DB? Chcecie się czymś podzielić, o czymś opowiedzieć? Piszcie na adres: mariuszlesniewski@polskapress.pl.

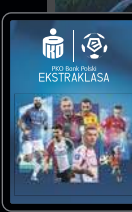
REKLAMA

0011286457

CANAL+

30% TANIEJ

NA 30-TE URODZINY CANAL+





ZAPRASZAMY DO PUNKTÓW SPRZEDAŻY CANAL+ LUB POD NUMER INFOLINII 22 22 00 000

(Koszt połączenia wg stawek operatora)

Dotyczy wybranych ofert telewizji satelitarnej i serwisu streamingowego CANAL+ (obejmujących opcję dodatkową Super Sport/pakiet CANAL+ Super Sport).
Szczegóły ofert objętych promocją urodzinową oraz najniższe ceny z 30 dni przed obniżką sprawdź na canalplus.pl i w punktach sprzedaży. Stan informacji na dzień 14.03.2025 r.

© Materiały promocyjne CANAL+ Polska S.A. 2025
RODZINY TAKIE JAK NASZA © 2024 / Zentropa Entertainment Aps
 – STUDIOCANAL SAS – Tous Droits Réservés
PKO BANK POLSKI EKSTRAKLASA © fot. PressFocus

Nabat to owczarek niemiecki linii użytkowej o umaszczeniu czarnym. Ma siedem lat. Pracuje w Komendzie Powiatowej Policji w Sławnie.

- Tropi sprawców przestępstw, osoby zaginione czy poszukiwane i jest też wykorzystywany przy zabezpieczeniu imprez masowych - opowiada sierżant sztabowy Wojciech Urbaniak, przewodnik psa służbowego w KPP Sławno. - Pracował między innymi przy Poland Rock Festival. Mówiąc wprost, piesek potrafi i ugryźć, i potropić.

Nabat jakby zaprzeczał tej pierwszej opinii, bo podczas spotkania naszego reportera z przewodnikiem był bardzo przyjacielski i domagał się głaskania. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie, gest sierżanta Urbaniaka, a pies poważniał. Czekał na komendę, wypatrując najmniejszej oznaki tego, czego się od niego oczekuje. Było widać, że ten duet świetnie się rozumie.

Więź człowieka i pieska

Pies, aby trafił do służby w policji, musi mieć opiekuna. Czyli policjanta, który wyrazi zgodę na bycie przewodnikiem i spełni przy tym różne kryteria. Po dopełnieniu formalności funkcjonariusz jedzie do Zakładu Kynologii Policji w Sułkowicach. To jedne takie miejsce w Polsce. Tu następuje wybór służbowego psa i szkolenie.

Są to pieski między innymi do szukania zwłok, materiałów wybuchowych czy narkotyków - opisuje policjant ze Sławna.

Szkolenie kończy się egzaminem. Wyszkolony pies nie może bać się huku strzałów z pistoletu. Musi umieć ugryźć, zaatakować na komendę czy też obronić przewodnika.

- Wszystkiego uczymy się we dwójkę - mówi Wojciech Urbaniak. - Szkolenie w Sułkowicach trwa pół roku. By dało realny efekt, musi zaistnieć więź między przewodnikiem i pieskiem. Bez niej nie wyobrażam sobie pracy z policjantem na czterech łapach - akcentuje na uśmiechem, patrząc na swojego pupila. Psi stróż prawa ma swoje „biuro” w KPP Sławno oraz miejsce treningowe z torem przeszkód. Jest też pod stałą opieką weterynaryjną. Na tzw. przegląd jeździ do przychodni w Koszalinie.

Sukcesy Nabata

Trzy kilometry tropienia, począwszy od kościoła we wsi Jeżyczki pod Darłowem, do miejsca zamieszkania 39-lata, który jest podejrzany o włamanie do świątyni. To najnowszy „plon” pracy duetu policjant - Nabat.

- Sprawca miał wybić witraż w oknie, a następnie wejść do środka kościoła - mówi asp. sztab. Kinga Warczak, rzecznik prasowy powiatowego komendanta policji w Sławnie. - Z relacji zgłaszającego wynikało, że nie doszło do kradzieży, jednak dokonano szkód na kwotę około dwóch tysięcy złotych. Na miejscu włamania policyjny technik zabezpieczył ślady. Wezwano przewodnika z Nabatem. Ten podjął trop i doprowadził do domu, w którym mieszkał sprawca. Okazało się, że za włamanie do kościoła odpowiada pijany mieszkaniec gminy Darłowo. Mężczyzna został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu. Za popełnione przestępstwo odpowie przed sądem. Grozi mu od roku do 10 lat więzienia.

Inny sukces to akcja w nadmorskiej miejscowości pod Koszalinem - Mielnie, gdzie Nabat i jego przewodnik zostali skierowani w związku z rozbojem. Finalnie Nabat doprowadził do pięciu osób, które zostały zatrzymane. Jego przewodnik nie ukrywa dumy z pupila. Fachowość pieska potwierdza też wygrana w wojewódzkich eliminacjach do ogólnopolskiego finału XX Kynologicznych Mistrzostw Policji. W ich trakcie policjanci musieli rozwiązać test wiedzy, wykazać się praktycznymi umiejętnościami z udzielania pierwszej pomocy, a następnie wraz z psami służbowymi przejść przez konkurencję związane z ogólnym posłuszeństwem, pracą węchową, pościgiem za osobą i przeszkaniem terenu w celu odnalezienia osoby.

- Bardzo dumny byłem też, gdy Nabat doprowadził do kutra, na którym zostało znalezione ukryte 200 tysięcy złotych w gotówce, które były przedmiotem małżeńskiego sporu - mówi policjant ze Sławna. - Z tym pieskiem mamy bardzo dobre wyniki. Każde tropienie zakończone dodatnim rezultatem jest satysfakcjonujące, bo wiem, że dobrze go prowadzę. Czyli że jest z nas dobry duet.

Sierż. Wojciech Urbaniak informuje, że pies w policji pracuje najczęściej do dwudziatego roku życia, ale zaznacza, że może służyć dłużej.

- Po dziewięciu latach można wycofać go ze służby, ale może pracować dalej, mając lat 11 czy 12 - mówi. - Raz w roku zdawana jest tak zwana atestacja. Wówczas przyjeżdżają instruktorzy z Sułkowic i sprawdzają użytkowość piesków. Nabat wszystkie testy zalicza na „6”.

W praktyce przewodnik spędza ze swoim pupilem większość doby. I to trzeba, po prostu, lubić. Zresztą to tak jak każdy, kto ma pieska w domu. Różnica jest taka, że



Nabat bardzo lubi swoją pracę, jest w niej sumienny i skuteczny

POLICJANT NA CZTERECH ŁAPACH

Nabat z Komendy Powiatowej Policji w Sławnie to policyjny pies patrolowo-tropiący. On i jego przewodnik mogą poszczycić się wieloma sukcesami. Ostatnio czworonożny funkcjonariusz doprowadził do osoby, która włamała się do kościoła w Jeżyczkach w gminie Darłowo

Tomasz Turczyn

Nabat jest pieskiem służbowym - pracującym. W ciągu miesiąca są też dni szkoleniowe. Wówczas Nabat trenuje w duecie z przewodnikiem. Sprawdzana jest skuteczność działań na torze przeszkód w Sławnie, ale także tzw. agresja kontrolowana. Pozorant przebiera się w specjalny ochronny strój i piesek jest puszczony z odpowiedzialną komendą, aby doprowadzić do jego zatrzymania.

- Raz w miesiącu odbywają się ćwiczenia strefowe - opowiada policjant. - Spotykamy się w gronie przewodników z pieskami z naszego województwa i razem trenujemy. Nabat bardzo lubi realizować swoje zadania. Jeśli chodzi o tropienie, to wystarczy, że założę mu szelki służbowe i on już kojarzy, że będzie pracował. Jest gotowy w kilka sekund. Lubi to, cieszy się z każdego dnia pracy. Udane tropienie kończymy zabawą z piłeczką. To dla niego największa nagroda. Jest już na takim etapie pracy w policji, że wie, co ma robić, i po prostu robi swoje.

Emerytura dla czworonoga

- Jeszcze nie będąc przewodnikiem, miałem znajomych, którzy nimi już byli - opowiada nasz rozmówca. - Wiedziałem, z czym się to wiąże. Oczywiście jest to inna praca niż zajęcia typowego policjanta. A ja lubię ją tak jak Nabat, dlatego podjąłem taką, a nie inną decyzję zawodową.

Wojciech Urbaniak cieszy się, że sprawa emerytury dla zwierząt - m.in. psów - w służbach mundurowych została uregulowana prawnie. Nastąpiło to pod koniec grudnia 2021 roku.

W praktyce „psia emerytura” to dodatek dla opiekuna, na przykład psa służbowego w policji, i można go uzyskać po osiągnięciu przez czworonoga wieku dziewięciu lat. Kwota zależy od wagi psa i pory roku. Latem małe pieski mogą dostać 279 zł miesięcznie, zaś zimą 527 zł miesięcznie (duże pieski). To ryczałt na wyżywienie. Ponadto, właściciele mogą liczyć na zwrot kosztów związanych z opieką weterynaryjną - z zastrzeżeniem, że zwierzę może otrzymać takie dodatki, gdy zostanie wycofane ze służby. Obowiązkiem właściciela psa - jego przewodnika - jest zapewnienie zwierzakowi „wiktu i opierunku” oraz opieki weterynaryjnej.

- Gdy Nabat zostanie wycofany ze służby, to zamieszka ze mną na stałe - podsumowuje Wojciech Urbaniak.

Mówiąc jeszcze inaczej - pies to przyjaciel człowieka na całe życie. Psie serce kocha swojego właściciela bezwarunkowo. Zawsze warto o tym pamiętać.

FOT. KPP SŁAWNO

ORLEN WESPRZE 4 MILIONAMI ZŁOTYCH OCHRONĘ ŻYCIA W BAŁTYKU

Badania różnorodności gatunkowej Ławicy Słupskiej i Środkowej oraz Rafy Kamiennej w Orłowie, budowa specjalistycznych wolier i ścieżek przyrodniczych oraz opracowanie aplikacji, która umożliwi współpracę osób mieszkających i wypoczywających nad Bałtykiem z naukowcami – to tylko niektóre z projektów, dofinansowanych w ramach Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Brzeg Morza Bałtyckiego ma unikalne walory przyrodnicze



FOT. WOJCIECH JUREK

Ochrona Bałtyku przed zanieczyszczeniami została wsparta Grantem Bioróżnorodności

Na inicjatywy 10 podmiotów na rzecz środowiska naturalnego Fundacja ORLEN dla Pomorza przekaże 4 mln zł w ramach I edycji Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności. O granty mogły wnioskować organizacje pozarządowe, instytucje naukowe i badawcze, szkoły, urzędy gmin i miast, stowarzyszenia, fundacje i organizacje społeczne.

O Bałtycki Grant Bioróżnorodności ubiegało się łącznie 68 podmiotów. Wyłoniono 10, które otrzymały nawet do 500 tys. zł na realizację swoich projektów.

Ochrona i dobrostan organizmów żywych w Bałtyku

Celem programu jest ochrona ekosystemów morskich - zarówno przez bezpośrednie działania, jak program rehabilitacji i budowa ambulatorium dla morskich ptaków, a także badania naukowe. Równie istotne jest zwiększanie społecznej świadomości na temat znaczenia ochrony środowiska Bałtyku, poprzez programy edukacyjne i wsparcie

lokalnych społeczności w działaniach ekologicznych.

- Ochrona środowiska i troska o bioróżnorodność to ważne elementy naszej Strategii Zrównoważonego Rozwoju w Grupie ORLEN. Z pełnym zaangażowaniem podejmujemy działania na rzecz ochrony życia w wodach Bałtyku oraz na terenach nadmorskich, mając świadomość ich unikalnej wartości przyrodniczej. Wierzymy, że skuteczna ochrona ekosystemów wymaga nie tylko konkretnych działań, ale także edukacji i budowania świadomości ekologicznej wśród dzieci, młodzieży i dorosłych. Bałtycki Grant Bioróżnorodności to istotny krok na tej drodze, który pozwala nam realnie wspierać inicjatywy na rzecz zachowania bogactwa przyrodniczego Bałtyku dla przyszłych pokoleń - mówi Lidia Kołucka, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN.

- Bałtyk to nie tylko unikatowy i delikatny ekosystem, ale też niezwykli ludzie, pragnący żyć z nim w harmonii. Chcemy chronić to, co czyni morze i nasze życie u jego brzegów tak

Chcemy chronić to, co czyni morze i nasze życie u jego brzegów tak wyjątkowym – bioróżnorodność. Wierzymy, że każda kropla zaangażowania może stać się falą pozytywnych zmian.

wyjątkowym - bioróżnorodność. Wierzymy, że każda kropla zaangażowania może stać się falą pozytywnych zmian. Właśnie dlatego wspieramy naukowców, społeczników i pasjonatów, którzy najlepiej wiedzą jak pomóc przyrodzie. Tu i teraz podejmujemy realne działania, by nasi potomkowie mogli cieszyć się pełnym życia morzem, tak jak my dziś. Nasz grant jest odpowiedzią na realne potrzeby ochrony gatunków morskich i zrównoważonego rozwoju regionu - podkreśla Anna Ochoś, Prezes Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Farmaceutyki, bioplastik, wędrówki ptaków, edukacja

Wśród wytypowanych projektów jest też m.in. Pharma-

Sea, w ramach którego Gdański Uniwersytet Medyczny dokona monitoringu zanieczyszczeń makrofauny Morza Bałtyckiego farmaceutykami i przeprowadzi kampanię edukacyjno-informacyjną na temat jego wyników.

- Pozwoli nam to ocenić skalę problemu i zidentyfikować leki stwarzające największe zagrożenie dla organizmów morskich. Chcemy przeprowadzić także akcje uświadamiające w szkołach i na uczelni, w ramach webinarów. Z badań wynika, że wiele osób nie ma wiedzy, jak pozbyć się starych leków, że trzeba je oddać do apteki. W rezultacie trafiają często do kanalizacji - tłumaczy dr hab. Anna Hallmann z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Z kolei Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego wykona badania naukowe wędrówek ptaków w rejonie zatoki Puckiej i Gdańskiej, z wykorzystaniem nadajników GSM. Odnowi też ścieżkę dydaktyczną nad wydłami w Helu.

- Przygotowaliśmy wraz z ekspertami morskiej stacji UG projekt edukacyjno-naukowo-infrastrukturalny. Przeprowadzimy serię warsztatów na temat ekologii morza, ekologii strefy przybrzeżnej i bioróżnorodności dla około 1,6 tys. dzieci i młodzieży z pomorskich szkół. Część naukowa będzie obejmowała monitoring zachowań i wędrówek ptaków siewkowych na obszarach Zatok Gdańskiej i Puckiej. Ostatnim komponentem będzie naprawa zniszczonych elementów kładek spacerowych nad wydłami Parku Wydłowego w Helu, które pełnią funkcję turystyczną i ochronną dla ekosystemu - powiedział Agnieszka Wojtach z Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego.

Grant otrzymała także interdyscyplinarna Fundacja MOZI, działająca na styku sztuki, de-

signu, edukacji, ekologii i technicznych innowacji.

- Mamy nadzieję, że dzięki uzyskanemu grantowi nasze morze będzie w przyszłości bez plastiku. Chcemy inaczej podejść do problemu tworzyw sztucznych, które stanowią prawie 30 proc. zanieczyszczeń w Bałtyku. Otrzymane środki przeznaczymy na rozwój i testowanie biodegradowalnych narzędzi połowowych oraz stworzenie eksperymentalnej farmy multitroficznej, które nie tylko zredukują negatywny wpływ działalności człowieka na morski ekosystem, lecz również zwiększą świadomość społeczną w zakresie zrównoważonej akwakultury - wyjaśnia Blanka Byrwa z Fundacji MOZI. - W ramach naszych działań przetestujemy w warunkach morskich biodegradowalne materiały i bioplastiki, stworzone na bazie bałtyckich glonów. Materiały takie mogą być wykorzystywane w branży morskiej do produkcji boi, lin, sieci, aby ograniczyć problem zanieczyszczenia narzędziami połowowymi, wykonanymi z tworzyw sztucznych.

LEKARSKI TRÓJGŁOS O COVID-19

Od wybuchu pandemii koronawirusa w Polsce minęło 5 lat. Jakie wnioski z niej wyciągnęliśmy? Czy w przyszłości możemy czuć się bezpieczni? Zapytaliśmy o to dr. hab. Tomasza Smiatacza, dr. Pawła Grzesiowskiego i dr Małgorzatę Gałązkę-Sobotkę

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Maseczki będą nam jeszcze potrzebne

- Martwi mnie brak pamięci o ofiarach pandemii. Ci ludzie zmarli i myśmy troszkę przeszli nad tym bezrefleksyjnie. Nasi przodkowie przed wiekami stawiali kolumny morowe, by upamiętnić ofiary „morowego powietrza” i innych epidemii, a my nie zrobiliśmy nic - uważa dr hab. Tomasz Smiatacz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed.

Na początku pandemii zapanał chaos. Jak organizacyjnie wyglądało to na Pomorzu? U nas wcale nie było tak chaotycznie. Muszę uczciwie powiedzieć, że zarówno służby pana wojewody, jak i pana marszałka bardzo zgodnie współpracowały. Definiowały zagrożenia, definiowały problemy i krok po kroku je rozwiązywaliśmy. A było ich bardzo dużo.

Na przykład?

Chociażby kwestia dostępu do maseczek. Jeden z dużych szpitali w Trójmieście zakupił transport maseczek ochronnych na swoje potrzeby, po czym został on zarekwirowany na granicy przez służby sąsiedniego państwa, bo uznano je za towar strategiczny dla bezpieczeństwa tamtego państwa. Natomiast na samym początku odbyła się duża dyskusja, czy w ogóle warto nosić maseczki.

W pierwszym rządzie trzeba było zabezpieczyć personel szpitali?

Oczywiście, bo to oni ratowali chorych zakażonych SARS-CoV-2. Dziś już wiemy, że warto nosić maseczki, ale na samym początku kluczowe było udostępnienie ich przede wszystkim medykom. Dyrektorzy szpitali musieli sobie radzić nie tylko z brakiem dostępu do maseczek, ale również z zasadami, jak ich używać, komu w pierwszej kolejności udostępniać te maski, jeżeli jest ich niedobór i nie starczy dla wszystkich. Niby każdy powinien wiedzieć, jak użyć maski, ale są już różne rodzaje masek i różne stanowiska

pracy. Stopień ekspozycji jest bardzo różny. Szczerze powiedziawszy, mamy bardzo dobrze przygotowane szpitale i personel do ochrony przed patogenami przenoszonymi przez kontakt z krwią typu żółtaczkę zakaźną typu B i C i tutaj te procedury działają perfekcyjnie. Natomiast do dziś nie mamy standardów zabezpieczenia personelu medycznego, jeśli chodzi o patogeny przenoszone drogą powietrzno-kropelkową.

Ale udało się maseczki zdobyć?

Ostatecznie tak. Tu zresztą było całe poruszenie również wśród lokalnych firm. Różne przedsiębiorstwa tekstylne zabrały się do szycia maseczek dla medyków. Może one nie były certyfikowane i profesjonalne, ale w takim prostym kontakcie, nawet nie zawodowym i niezwiązany z bezpośrednim kontaktem z osobą chorą, również stanowiły ochronę. Ta mobilizacja była powszechna i dotyczyła nie tylko służb medycznych, ale wszystkich instytucji.

Mieliśmy kłopot nie tylko z maseczkami...

Jak najbardziej. Przykładowo w Stanach Zjednoczonych jest taki urząd Surgeon General przy rządzie Stanów Zjednoczonych, którego pracownik, doktor, publikował filmiki w internecie z instrukcją, jak sobie samemu zrobić maseczkę ochraniającą twarz. Z takich domowych chusteczek czy z jakiegoś skrawka materiału, jak w prosty sposób zrobić ją sobie w momencie, gdy nie ma dostępu do choćby najprostszych maseczek chirurgicznych. Trzeba było w ogóle od nowa zdefiniować zasady poruszania się po znanym nam otoczeniu i kontaktowania się z członkami rodziny, ze współpracownikami, ze współobywatelami w sklepie, w urzędzie itd. Tak, to był bardzo trudny czas.

Lockdown był trudny dla pacjentów z innymi chorobami, bo nie mogli dostać się do szpitali...

Był szkodliwy pod wieloma względami: izolacje, kwarantanny. One przecinają drogi szerzenia się drobnoustrojów, w tym wypadku chodziło o SARS-CoV-2, ale również przecinają kontakty między-



FOT. 123RF

ludzkie, krążenie przedmiotów, materiałów, usług, pieniędzy, towarów. A to ma morderczy wpływ na ekonomię i gospodarkę. Dlatego też lockdown nie powinien być postrzegany jako metoda zapobiegawcza. To jest dość rozpaczliwa metoda gaszenia pożaru i chronienia życia ludzkiego. No ale tu byliśmy absolutnie zaskoczeni nowym rodzajem wirusa, który tak szybko i z taką łatwością przenosił się między ludźmi.

Czy pan przewiduje, że taki wirus może się znowu pojawić?

Myślę, że COVID-19 był czarnym łabędziem, który pojawił się w sposób niespodziewany dla nas. Pewne rzeczy są jednak przewidywalne. Jestem głęboko przekonany, że na horyzoncie już widać zagrożenie, którym jest ptasia grypa.

Co to za wirus?

Wirusy grypy rodzą się wśród dzikich, wędrownych ptaków w Azji, a potem dostosowują się do kolejnych rezerwuarów. W tym przypadku do ptaków domowych, czyli kur. Efektem tego jest kryzys jajeczny w Stanach Zjednoczonych oraz kilku krajach w Europie, bo ten wirus już tam dotarł i replikuje. Kolejnym etapem były również inne domowe zwierzęta, na przykład krowy.

Jeśli „ptasia”, to dlaczego jest groźna dla ludzi?

W Stanach Zjednoczonych na razie odnotowano pojedyncze zakażenia wśród ludzi, ale wirus na nasze szczęście nie potrafi jeszcze przenosić się z człowieka na człowieka. Natomiast w sposób dający się zmierzyć i nawet zaobserwować co najmniej od dwóch lat konsekwentnie pokonuje kolejne ba-

riery. My dzisiaj tę chorobę nazywamy ptasią gripą, ale ewolucja tego wirusa zmierza do wytworzenia wariantu grypy, który będzie ludzkim wirusem grypy. Jeszcze nie wiemy, jak on będzie wyglądał, ale będzie to zapewne zupełnie nowy jej wariant i dopiero gdy się pojawi w ostatecznej formie, będziemy mogli w pełni ocenić, na ile jest on groźny dla nas. Nie wiadomo, czy nasze leki i szczepionki będą na niego działać. Wiemy, że z całą pewnością maseczki będą nas przed nim chronić.

Czy - zdaniem pana profesora - wyciągnęliśmy wnioski z pandemii?

Jestem głęboko przekonany, że tak. Ale to, czy my te lekcje wykorzystujemy w praktyce, to już inna historia. Dlatego myślę, że wszyscy wyciągnęliśmy bardzo ważne lekcje z covidu i osobiście, i jako społeczność. Na przykład dziś stworzenie szpitala tymczasowego, gdyby były masowe zachorowania, niekoniecznie nawet na chorobę zakaźną, jest znacznie prostsze. Pewne know-how, procedury, rezerwy, zasoby, a nawet kontakty międzyludzkie umożliwiające zorganizowanie takiego szpitala tymczasowego czy miejsc do izolacji, leczenia ofiar zdarzeń masowych nie byłoby problemem. Pytanie, czy będziemy chcieli z nabytej wiedzy skorzystać.

Zmieniły się też sposoby diagnozowania różnych chorób zakaźnych...

Oczywiście, mamy do dyspozycji metody PCR i testy przyłóżkowe. Weszliśmy w zupełnie inną fazę diagnozowania zakażeń. Możemy kupić testy w aptece i sami się „przetestować” w domu. Nauczyliśmy się też, czym jest maseczka i jak jej używać. A mówiąc z przymrużeniem oka - w związku z zagrożeniem nowym wirusem ptasiej grypy warto już dziś zrobić zapas maseczek, dopóki jeszcze są tanie. Szczerze powiedziawszy, żałuję jeszcze jednej rzeczy: z powodu COVID-19 w Polsce zmarło niemal 120 tysięcy osób.

A na Pomorzu 6500.... Martwi mnie brak pamięci o tych ludziach. Oni zmarli i myśmy troszkę przeszli nad tym bezrefleksyjnie do porządku dziennego. Po prostu zaakceptowaliśmy to, że odeszli, mimo że byli to członkowie naszych rodzin, nasi koledzy, czasem osoby bardzo znane, szacowne i zasłużone również dla Pomorza. Nasi przodkowie przed wiekami stawiali tzw. kolumny morowe” Matki Boskiej albo Chrystusa Ukrzyżowanego, żeby upamiętnić ofiary „morowego powietrza” i różnych innych epidemii. A my dziś mamy przecież możliwości różnego, nawet wirtualnego ich upamiętnienia.

W parku miejskim w Bilbao w Hiszpanii zasadzono drzewo pamięci o tych mieszkańcach, którzy odeszli z powodu COVID-19. A my zachowujemy się tak, jakby ich nigdy nie było, jakbyśmy się ich wstydzili... Ofiarami pandemii byli głównie seniorzy, często samotni, którzy jakby wpisali się w naturalną kolej odchodzenia. To pokolenie było ważne dla Polski, dla tego, w jakim miejscu jako Polacy dziś jesteśmy, przyczyniło się np. do kolejnych przełomów politycznych, które stworzyły naszą dzisiejszą tożsamość. Ich odchodzenie nie było naturalną kolejną rzeczą, ich samotne umieranie w izolacji, w warunkach szpitalnych, bez możliwości pożegnania, było dramatyczne i dlatego mam takie poczucie, że warto o tych ludziach pamiętać.

Wszyscy „przestrzelili” ze szczepionkami

- Władza nie poradziła sobie z pandemią, a przecież wystarczyło ogłosić stan klęski

żywiłowej i byłaby zupełnie inna sytuacja - twierdzi dr Paweł Grzesiowski, pediatra, immunolog, główny inspektor sanitarny.

Czy odrobiliśmy lekcję z kryzysu? Czy jesteśmy lepiej przygotowani na kolejne globalne zagrożenie zdrowotne?

To jest trudne pytanie, bo z jednej strony na pewno system ochrony zdrowia, który przeszedł taki kryzys, jest już w jakimś sensie bardziej zahartowany, bo już mamy doświadczenie z tym związane. Na pewno ów system bardzo dużo zyskał. Jesteśmy doposażeni w aparaturę, bardzo mocno rozwinęła się cyfryzacja. Przecież tych wszystkich instalacji tlenowych, respiratorów czy tomografów nikt nie wyrzucił. To jest konkretny zastrzyk aparatury i technologii, które w ochronie zdrowia przed pandemią nie istniały. To w tej chwili się zmieniło. Podobnie w inspekcji sanitarnej. Nie ma już takiej sytuacji, że są telefony na korbkę i pisanie przez kalkę, tylko są po prostu nowoczesne technologie, szybko rozwija się cyfryzacja. To na pewno posunęło nas kilkadziesiąt lat do przodu. Natomiast, czy jakikolwiek system jest przygotowany na masowe zachorowania jakiegokolwiek chorobą wywołane? Trzeba sobie ojasno powiedzieć, że żaden system nie jest w tej chwili tak elastyczny, żeby nagle móc przyjąć, nie wiem, dodatkowe 100 tysięcy pacjentów w ciągu tygodnia, prawda?

Oczywiście. A czy coś konkretnego nam dzisiaj zagraża?

Tego nigdy nie wiemy. Na razie mamy sezon grypowy: dwa i pół miliona ludzi zachorowało na grypę od września. No i pytanie: czy właśnie system się zatkał? Nie jest zatkaany, ale jest przepełniony i widzimy, że są problemy.

Dlatego, że ludzie się nie szczepią?

Tak, ludzie się nie szczepią. A jak przyjdzie nowa choroba, to na pewno nie będą zaszczepieni, bo nie będzie szczepionki. Zatem ten przykład pokazuje pewien rodzaj zagrożenia, do którego trzeba przy-

Dokończenie na str. 10

AP ORLEN Gdańsk – więcej niż klub.

Jak buduje się przyszłość kobiecego futbolu?

Akademia Piłkarska ORLEN Gdańsk rozwija się coraz mocniej i stawia na wychowanie młodzieży poprzez sport. Celem jest jak największa promocja futbolu kobiecego. W klubie funkcjonuje drużyna senierek, która gra w ORLEN Ekstralidze kobiet, a więc trenujące dziewczynki mają do czego dążyć i gdzie spełniać swoje marzenia.

Akademia Piłkarska ORLEN Gdańsk jest modelowym przykładem rozwoju kobiecego futbolu w Polsce od podstaw. Najmłodsze trenujące dziewczynki mają sześć lat. W klubie są zespoły U-7, U-9, U-11, U-13, U-16, U-18 i wreszcie seniorki występujące w ORLEN Ekstralidze Kobiet. Kiedy powstawała akademia, na pierwszym treningu pojawiła się jedna zawodniczka, a dziś trenuje ich około 130. Jest dziesięcioro trenerek i trenerów, a sztab szkoleniowy tylko pierwszej drużyny liczy siedem osób. Dziewczynki trenują na obiektach szkolnych oraz miasta, a seniorki grają na Polsat Plus Arenie i stadionie przy ul. Traugutta.

– Zaczynaliśmy w 2012 roku, a pierwszy ośrodek powstał w Bytowie. Po roku mieliśmy już osiem ośrodków. Dziś jest ich 18. Kilka klubów zakończyło z nami współpracę, ale doszły nowe. Duży rozwój programu nastąpi w ciągu dwóch lat. Planujemy powiększyć liczbę ośrodków, spływa do nas bardzo dużo zgłoszeń. Dzięki wsparciu Grupy ORLEN dzieciaki z klubów należących do programu otrzymują sprzęt sportowy, treningowy. Najważniejszym dodatkiem jest autorski plan szkolenia, który przekazujemy każdemu klubowi. Wszystkie mają dostęp do systemu zarządzania szkółką i każda grupa może stworzyć własny konspekt. Najzdolniejsze zawodniczki otrzymują stypendia, a co roku przynajmniej ich około 200-250 – wyjaśnia Miłka Litwinowicz, członek zarządu AP ORLEN Gdańsk.

Z klubem od wielu lat związana jest Aneta Plotzka, która była zawodniczką pierwszego zespołu, a teraz jest trenerką drużyn U-7, U-18 i jest w sztabie seniorskiej drużyny.

– Jak przyszedłam do klubu siedem, osiem lat temu, to jeszcze nie było grup dzieciaków. Był zespół senio-



rek grający w trzeciej lidze i juniorki, ale bez podziału na roczniki, bo nie było tyle dziewczynek. Z roku na rok to się rozwijało. Teraz w każdej grupie jest ponad 20 dziewczynek z wyjątkiem skrzatów, gdzie trudniej zrobić nabór. Z roku na rok widzę rozwój piłki kobiecej, jest coraz więcej dziewczynek – mówi Plotzka. – Naszym największym sukcesem jest udział w finale Pucharu Polski. Niestety, przegraliśmy. W lidze junierek U-16 i U-18 zawsze jesteśmy w górnej części tabeli. W CLJ grywała Oliwia Łapińska, która mogłaby jeszcze występować w tych rozgrywkach. Ona jest już podstawową zawodniczką pierwszego zespołu i regularnie jest powoływana do reprezentacji Polski U-17. Grała w ćwierćfinale mistrzostw świata. Z kolei Weronika Tarnawska, jak dobrze pamiętam, przeszła drogę u nas od zespołu U-13 przez wszystkie kategorie do zespołu senierek.

Jak wygląda nabór do programu „Piłkarska przyszłość z ORLENEM”, który pozwala szkolić zarówno utalentowane dziewczynki, jak i chłopców?

– Mamy przygotowaną ankietę, w której jest bardzo dużo pytań, głównie dotyczących bazy szkoleniowej, obiektów, kwalifikacji trenerów, liczby trenujących zawodników i zawodniczek oraz powołań do kadry wojewódzkiej bądź reprezentacji Polski. Oczywiście program dotyczy nie tylko klubów z Pomorza, ale z całego kraju. Mamy ośrodki w Białymstoku, Grójcu, Czechowicach Dziedziach oraz w województwach dolnośląskich i zachodniopomorskich. W tym ostat-

nim współpracujemy z klubem LFA Szczecin, który jest całkowicie kobiecy – mówi Litwinowicz.

Grupa ORLEN bardzo mocno stawia na rozwój futbolu kobiecego w Polsce.

– Zauważamy, że piłka nożna kobiet jest coraz mocniej dostrzegana i cieszymy się, że ORLEN też to widzi. Motorem napędowym będą mistrzostwa Europy kobiet, na których zagra nasza seniorska reprezentacja. Nie możemy zapominać o sukcesie reprezentacji U-17, która zajęła trzecie miejsce na mistrzostwach Europy i awansowała na mistrzostwa świata, gdzie odpadła w ćwierćfinale przegrywając z późniejszymi triumfatorami. W tej drużynie zagrały nasze zawodniczki, czyli Ania Skrzypczyk i Oliwia Łapińska – powiedziała Litwinowicz.

Praca z dziewczynkami to zarówno przyjemność, jak i wyzwanie. AP ORLEN chce jednak wychowywać poprzez sport.

– W piłce kobiecej wygląda to inaczej niż w męskiej. Dziewczyny są bardzo zaangażowane, ale też biorą wszystko do siebie. Zanim coś się powie, to dwa razy trzeba to przemyśleć. To jest fajne, że starają się wykonać wszystko jak najlepiej. Atmosfera w każdej grupie jest bardzo fajna i z uśmiechem schodzimy z treningów. Wiadac, że robią to z pasji i miłości do piłki – nie ukrywa Plotzka.

W Akademii Piłkarskiej ORLEN Gdańsk nie brakuje zdolnych zawodniczek. Wszystkie mają swoje marzenia, opowiadają o trudach treningu i łączeniu pięknej futbolowej pasji z codzienną nauką w szkołach.

– Gram na pozycji „10” i najważniejsze jest, żeby grać zespołowo, widzieć każdą zawodniczkę. Pracuję nad strzałami z dystansu i do brymi podaniami do przodu. Staram się dawać z siebie wszystko na boisku, ale też być systematyczną w szkole, wykonywać zadania i być na każdej lekcji. Mierzę bardzo wysoko i chciałabym w przyszłości grać w pierwszym składzie Barcelony, a te bliższe to gra w zespole senierek AP ORLEN i w reprezentacji Polski. Ewa Pajor od dziecka jest moim wzorem, ona nigdy się nie podaje. Chcę iść jej śladami, ale budować swoją ścieżkę – powiedziała Zofia Jastrzębska z rocznika 2009, która gra w drużynie U-18.

– Jednym z największych wyzwań jest skupienie się na treningu. Mam tutaj koleżanki, z którymi jest mało czasu na to, żeby pogadać czy powyglądać się.

Każda z nas tak ma. Atmosfera w zespole jest świetna, bardzo dobrze się dogadujemy. Jest bardzo ciężko połączyć naukę i sport, żeby wrócić do domu, zjeść obiad i pojechać na trening. Jednak daję radę. Największe marzenie to reprezentacja Polski – dodaje bramkarka Mika Bałińska z zespołu U-16.

– W piłkę zaczęłam grać mając sześć lat, od razu z dziewczynkami i trwa to już dziesięć lat. Łączenie nauki z treningami jest bardzo ciężkie i czasami nie wychodzi tak dobrze. Ważne jest, żeby wszystko dobrze zaplanować. Gram jako napastniczka i pracuję głównie nad strzałami i dokładnością podań. Największe marzenie to gra w reprezentacji Polski oraz w jakiejś fajnej lidze. Bardzo doceniam to, że ORLEN zapewnia nam pełne wyposażenie i fajnie to wszystko wygląda – dodaje Magdalena Sawicka z rocznika 2009.

– Skupienie na treningu jest największym rywalem. Jesteśmy rówieśniczkami, chcemy trochę pogadać, nawet podczas przerwy na wodę, a to rozprasza. Ciężko jest łączyć naukę z piłką, bo często na szkołę jest czas dopiero wieczorem po treningu. Moim głównym celem jest kontynuowanie gry w reprezentacji – zdradza Zofia Sierpińska z rocznika 2010.

– Mój brat grał w piłkę i jeździłam na jego mecze. Powiedziałam rodzicom, że też chcę grać i zapisali mnie do szkolnej drużyny. Moim marzeniem jest zagrać w seniorskiej drużynie w AP ORLEN. W dalszej przyszłości

zagrać w reprezentacji i w lidze hiszpańskiej, w Barcelonie – podsumowuje Małgorzata Radlak z zespołu U-16.

Duży wpływ na wychowanie córek przez sport mają rodzice. W AP ORLEN Gdańsk trenuje Zosia Sierpińska, czyli córka Roberta Sierpińskiego, który nie ukrywa dumy i radości z tego, że postawiła na sport.

– Moja przeszłość piłkarska zdecydowała o tym, że Zosia połączyła bakcyłę. Jak pracowałam jako agent piłkarski, po zakończeniu kariery, jeździła ze mną na mecze, pytała o różne szczegóły, zainteresowała się piłką nożną. Zaczęła regularnie trenować i minęły już trzy lata. Doceniam bardzo duże doświadczenie organizacyjne i widzę dobór trenerów, którzy się tym pasjonują i poświęcają dużo czasu. Wychowanie przez sport to jest kapitalna sprawa. To jest rywalizacja, także wewnętrzna, walka z samym sobą, współpraca z koleżankami na boisku. Moim zdaniem osoby uprawiające sport lepiej radzą sobie w życiu z presją. Zawsze mówiłem, że będę wychowywać dzieci przez sport. Drugorzędne jest, czy Zosia będzie grać zawodowo w piłkę, ale najważniejsze jest, że zamiast siedzieć przed komputerem, leżeć na łóżku czy jeść ciasteczki, to woli iść na trening. Z tego jestem dumny. Taki mecenas jak ORLEN to jak gwiazdka z nieba. Pieniądze przeznaczone na ten projekt są świetnie zagospodarowane, a każda złotówka jest mądrze wydawana – zakończył Sierpiński.



PANDEMICZNE PODSUMOWANIE – 5 LAT PÓŹNIEJ

Dokończenie ze str. 8

gotować się jak do trzęsienia ziemi. Skoro mamy teraz grype, ludzie chorują i jest tych ludzi bardzo dużo, to powoduje to przeciążenie i w POZ, i w szpitalach. To teraz wyobraźmy sobie, że zaatakowała nas nowa choroba, która będzie dodatkowym problemem, a wszystkie stare problemy nie zniknęły. Dlatego mówię, że oczekiwanie, że system przyjmie nagle ogromną liczbę nowych chorych, nie jest moim zdaniem realne. W tej chwili żaden system, nie tylko nasz, nie jest na kolejną pandemię przygotowany, chociaż w niektórych krajach pojawiają się nowoczesne rozwiązania, np. szpitale modułowe albo oddziały hybrydowe. Kontroluje się tam, czy rośnie liczba przyjęć i jeśli tak, to elastycznie modyfikuje się pracę oddziałów albo dostawia kontenerowe oddziały izolacyjne.

Gdzie tak jest?

Nawet w Polsce mamy takie rozwiązania, jak oddziały kontenerowe albo elastyczne zarządzanie łózkami - np. ogranicza się przyjęcia na laryngologię, bo trzeba uwolnić łóżka na internie. Tworzy się system polegający na tym, że niektóre oddziały, bez pełnego obłożenia, ograniczają działalność po to, żeby inne mogły przyjąć nowych pacjentów. A w sieci przychodni w Piasecznie pod Warszawą stworzono w sezonie dodatkowe punkty przyjęć dla pacjentów z gripą, widząc, że rośnie liczba przyjęć z gorączką i objawami infekcji. Po to, by nie blokować innym pacjentom dostępu do lekarzy.

Czy na Pomorzu stosuje się podobne rozwiązania?

Takie rzeczy się dzieją, chociażby w UCK w Gdańsku, gdzie elastycznie zarządza się łózkami w różnych oddziałach. Ale Pomorze ma inny problem, bo w tej chwili nie ma wysoko specjalistycznego szpitala zakaźnego dostosowanego do potrzeb izolacji pacjenta z chorobą szczególnie niebezpieczną i wysoce zakaźną. Toczą się rozmowy władz samorządowych, bo w tym regionie musi być taki specjalistyczny oddział izolacyjny.

Wracając do pandemii. Eksperci od lat wskazywali na ryzyko jej wystąpienia oraz potrzebę opracowania procedur...

Teraz pani mówi o czymś innym - że władza nie poradziła sobie z pandemią, a przecież wystarczyło ogłosić stan klęski żywiołowej i byłaby już zupełnie inna sytuacja. To akurat nie jest jakaś luka prawna, tylko błąd w podejściu ówczesnych

władz, że tego nie wykorzystały. Obecna ekipa nie miała wątpliwości podczas powodzi we wrześniu 2024 roku na południu Polski: szybko wprowadzono stan klęski i to bardzo pomogło. Myślę, że doświadczenie poprzedniej ekipy, która unikała niezależnych ekspertów, będzie jednak miało wpływ na ewentualne decyzje w przyszłości.

I która zamówiła nie wiadomo ile szczepionek, za które teraz muszą płacić podatnicy...

Wszyscy „przestrzelili” ze szczepionkami. Problem jednak polega na tym, że wszystkie inne kraje usiadły do negocjacji z producentami, a my po prostu zerwaliśmy umowę. W państwach, w których szanuje się prawo, za takie rzeczy płaci się grube pieniądze, bo takie są skutki jednostronnego odstępowania od umów zamiast negocjacji nowych warunków umowy. To pokazuje, że te kraje, w których odrzucono naukę i politycy przejęli władzę nad zarządzaniem pandemią, poniosły gigantyczne straty.

A czy pojawiają się jakieś nowe wirusy, które mogą być groźne?

Cały czas pojawiają się nowe warianty koronawirusa. Mówi się też w tej chwili bardzo dużo o ptasiej grypie. Naukowcy uważają, że to już jest początek pandemii, bo ta grypa funkcjonuje w tej chwili w Stanach Zjednoczonych wśród bydła, pierwsze zakażenia pojawiły się również u ludzi. Jeśli ten wirus nabędzie zdolność przenoszenia się między ludźmi, to nic nie powstrzyma pandemii.

Ale u nas jeszcze tego wirusa nie ma?

Wirus H5N1 jest wśród drobiu, ale nie bydła i ludzi. Natomiast wciąż nie ma on tej cechy, która daje możliwość pandemii, czyli człowiek nie zaraża się od człowieka. Kiedy ten wirus zmutuje i się tego nauczy, to będzie poważny problem. Nie mamy, jako ludzkość, odporności przeciw niemu.

A wirus COVID-19 jeszcze u nas funkcjonuje?

Oczywiście! Cały czas zakażenia koronawirusem są. Tyle że jest ich mało, około trzech tysięcy zgłoszeń tygodniowo. To jednak cisza przed kolejną falą.

Czy Polacy szczepią się przeciw COVID-19?

Teraz nie widać dużego zainteresowania. A warto, bo szczepionka jest dostępna i zaktualizowana. Przede wszystkim powinniśmy szczepić się seniorzy i osoby z przewlekłymi chorobami.

Najwięcej nadmiarowych zgonów w Polsce

- Polska zajęła niechlubne miejsce na podium z najwyższym wskaźnikiem nadmiarowych zgonów. I nie można przejść obok tego obojętnie - twierdzi dr Małgorzata Gałązka-Sobotka dziekan Centrum Kształcenia Podyplomowego, dyrektor Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia, Uczelnia Łazarskiego, zastępca przewodniczącego Rady Narodowego Funduszu Zdrowia.

Czy pani zdaniem - pięć lat od początku pandemii - ówczesne władze zrobiły wszystko, co trzeba w takiej sytuacji?

Pandemia na pewno była doświadczeniem bez precedensu we współczesnym świecie, i to nie tylko dla polskiego, ale wszystkich systemów ochrony zdrowia. Myślę, że jej skala uzasadnia w dużej mierze nieprzygotowanie tych systemów do zjawiska, które miało taki zasięg, taką skalę oddziaływania, i które też wygenerowało

nia decyzji zawierały w sobie pewne błędy lub wady wymagające dziś nazwania, aby uniknąć ich w przyszłości.

Kto ponosi za to winę?

Nie chodzi o to, by szukać winnych. To jak w formule „No fault” - nie szukamy winnych, bo jeżeli będziemy urządzali „polowanie na czarownicę”, to tylko sprowadzi się to do tego, że będziemy próbowali udawać, że nic się nie stało. Tak jak w każdym dobrze zorganizowanym systemie zarządzania kryzysowego, dotknięci, doświadczeni kryzysem, powinni usiąść, zebrać wszystkie dane opisujące sytuację, przez którą przeszliśmy, zebrać ekspertów zaangażowanych na poszczególnych etapach z jednostek samorządu terytorialnego, gmin, powiatów, województw, wojska, służb ochrony zdrowia, ale i szeroko rozumianej administracji państwa i przeprowadzić audyt, który określiłby, jakie decyzje powinny być w przyszłości podejmowane w zupełnie inny sposób. Niestety, nie doczekaliśmy się takiego państwowego audytu i nie przekazaliśmy wniosków z niego opinii publicznej. Wielu

która dokładnie określa, co powinno się robić, tylko jakby nikt z niej nie korzystał...

Tak, jakby nikt nie czytał tego, nie analizował, dlaczego akurat te rozwiązania są nieskuteczne. Pewnie też trochę popadliśmy w panikę. Ogromny stres powodował, że niektóre decyzje były być może zbyt impulsywne, oparte na pomysłach, a nie na twardych argumentach. Nie chodzi jednak o to, żebyśmy o nich mówili teraz, tylko o to, żebyśmy sobie dzisiaj powiedzieli, czego nie zrobimy, gdyby ta sytuacja się powtórzyła. Jak inaczej się zachowamy? Czy jesteśmy przygotowani na podobny kryzys?

Jaki błąd był - pani zdaniem - największy?

Jednym z największych błędów było zorganizowanie pracy POZ i oddziałów covidowych oraz wycena tej pracy, której konsekwencje ponosimy do dzisiaj. Mam tu na myśli złe zorganizowany system dodatków covidowych. W następstwie błędnego systemu ewidencji pracy na oddziałach covidowych trzeba było na mocy wyroków sądów zapłacić tak naprawdę każdemu lekarzowi 100 procent dodatku bez względu na to, jaki był wymiar jego realnego zaangażowania na rzecz pracy z pacjentami, co spowodowało eskalację wynagrodzeń, a potem oczekiwań kadr, żeby te wynagrodzenia utrzymać na tym podwyższonym dodatkami covidowymi poziomie. Tak narodziła się ustawa o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego niektórych pracowników zatrudnionych w ochronie zdrowia, która zagwarantowała bardzo częstą rewizję wynagrodzeń, która dzisiaj wydaje się być wielkim problemem, ponieważ przychodzi systemowi ochrony zdrowia rosną wolniej niż koszty związane z wynagrodzeniami i z prowadzoną działalnością leczniczą.

Poza tym dużo pieniędzy straciliśmy na 60 milionach szczepionek zamówionych i nieodebranych. Jesteśmy winni Pfizerowi 5,6 miliarda złotych. Ponad 304 tysięcy złotych wydał na utylizację niemal 31,3 miliona dawek przeterminowanych szczepionek przeciw COVID-19.

Nie rozumiem tego. Ne ukrywam, że jako członkini Rady Narodowego Funduszu Zdrowia wielokrotnie zadawałam pytanie, z czego wynika decyzja o rezerwacji trzykrotności szczepionek dla pełnej populacji, wiedząc, że są przecież osoby wykluczone, że skłonność Polaków do szczepień jest

niska. Zatem oczekiwanie, że 100 procent populacji zaszczepi się, wręcz graniczyło z utopią, bo było to statystycznie niemożliwe.

No ale kto podjął taką decyzję?

Najwyższe struktury państwa - ówczesny minister zdrowia, ale w porozumieniu z zarządzającym sztabem kryzysowym. Na pewno ta decyzja zapadała na poziomie Ministerstwa Zdrowia i rządu. Zapewniano nas, że nie jest to zakup, tylko tak zwana rezerwacja, która daje nam przestrzeń do tego, żeby zrezygnować z części tych szczepionek. Potem niestety okazało się, że tak nie jest, że państwo polskie powzięło zobowiązanie, że produkty po prostu kupi.

Teraz takie pieniądze musimy płacić wszyscy...

Na pewno każde takie doświadczenie, tak jak każdy pilotaż, powinno być poddane ocenie, ewaluacji i wyciągnięciu wniosków, co robić dalej, jakie rozwiązania dalej wdrażać. Podobnie jest z takim kryzysem, jak epidemia czy pandemia, który powinien być absolutnie poddany głębokiej analizie, eksperckiej debacie, która miałaby stworzyć zmodyfikowany standard zarządzania kryzysowego, uwzględniający to doświadczenie. Pamiętam, że próbę takiej oceny i podsumowania uczynił pan generał profesor Grzegorz Gielera, szef Wojskowego Instytutu Medycznego który przygotował raport będący próbą takiego podsumowania wraz z rekomendacjami na przyszłość. Ja rozumiem, że pewne części takiej analizy powinny być w pewnym stopniu utajnione, bo one oddają pewne niuanse procesu podejmowania decyzji czy zasobów strategicznych państwa, które mają charakter informacji wrażliwych. Natomiast mimo wszystko analiza dotycząca chociażby organizacji lecznictwa szpitalnego, POZu, uprawnień i obowiązków personelu medycznego jest bardzo ważnym krokiem w budowaniu odporności państwa na kryzysy. Jeżeli my tego nie będziemy artykułowali i nie będziemy np. inwestowali w szkolenia kadr medycznych na okoliczność kryzysów epidemiologicznych czy wojennych, to odbierzemy sobie szansę na bycie skuteczniejszymi i sprawniejszymi w takich okolicznościach. Uwarunkowania geopolityczne wręcz zmuszają nas do rewizji dotychczasowych postaw i zachowań w czasie kryzysu. Tylko na krytycznej analizie przeszłości możemy budować bezpieczniejszą przyszłość.

NIE POWIEDZIELIŚMY SOBIE, JAK INACZEJ ZORGANIZOWAĆ SYSTEM SZPITALI TYMCZASOWYCH. SZPITALA, KTÓRE WYBUDOWALIŚMY, STAŁY PUSTE

wiele trudności w obraniu właściwej drogi postępowania. Bo pamiętamy, że na samym początku cały świat szukał właściwych schematów postępowania w przeciwdziałaniu zakażeniom i w zakresie terapii pacjentów z COVID 19.

Niemniej...

Niemniej jednak, gdy patrzymy na to zjawisko przez pryzmat porównań międzynarodowych i oceniamy skalę pandemii przed pryzmat wskaźników zapadalności czy też śmiertelności, to widzimy, że rzeczywiście Polska zajęła niechlubne miejsce na podium świata z najwyższym wskaźnikiem nadmiarowych zgonów. I nie można przejść obok tego obojętnie. Nie będziemy mówili o tym, ile wydaliśmy pieniędzy czy o tym, jakie zasoby zaangażowaliśmy, próbując ograniczyć skutki tej epidemii. Tylko ten parametr powinien nas zmusić do głębokiej analizy tego, jak postępowaliśmy na poszczególnych etapach tego procesu. Które rozwiązania organizacyjne czy zasady podejmowa-

osobom i środowiskom towarzyszy poczucie, że my jednak nie nauczyliśmy się niczego na tym doświadczeniu. A prawda jest taka, że to traumatyczne doświadczenie mierzone skalą ludzkiego życia, nadmiarowymi zgonami, miałoby tylko wtedy jakikolwiek wymiar pozytywny, gdyby budowało naszą kompetencję na przyszłość przed ewentualnym kolejnym kryzysem. A my tej lekcji nie odrobiliśmy.

To znaczy?

Nie powiedzieliśmy sobie, jak inaczej zorganizować system szpitali tymczasowych. Szpitale, które wybudowaliśmy, stały puste, wprowadziliśmy obostrzenia radykalne dla społeczeństwa. I nikt do końca nie powiedział, że to było niewłaściwe, że zamknęliśmy dostęp do lasów, choć nie było poparte żadnymi uzasadniającymi tę decyzję dowodami.

Ale mamy ustawę o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi,



MLEKOVITA Z POLSKIM SMAKIEM ORAZ **TYSIAKIEM**

CODZIENNIE PRZEZ 120 DNI DO WYGRANIA:

1000 zł



ZASADY LOTERII:



1 Kup dowolny produkt marki Polskie.



2 Wypełnij formularz na loteriapolskie.pl



3 Twoje zgłoszenie weźmie udział w losowaniu 1000 zł!

LOTERIA!

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 1.02-31.05.2025 r.
Zachowaj dowód zakupu. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriapolskie.pl

PROF. MODRZEJEWSKI: UKRAINA NIE JEST PRIORYTETEM DLA EKIPY TRUMPA

- Trump próbuje wykreować się jako bezstronny rozjemca negocjujący pokój w Ukrainie, ale w istocie dąży do przekonania czy wręcz zmuszenia Zełenskiego do uległości i podporządkowania się ustaleniom, które podjął w rozmowie z Putinem
- mówi dr hab. Arkadiusz Modrzejewski, dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, profesor Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Mam pewną refleksję... W komunikacie Waszyngtonu po rozmowach prezydentów Stanów Zjednoczonych i Federacji Rosyjskiej znalazły się tezy niemal żywcem wyjęte z rosyjskiej propagandy. Putin jawi się w nich niemal jako obrońca pokoju. Mówi o zbrodniach popełnianych przez ukraińskich żołnierzy, obiecuje, że daruje im życie, jeśli się poddadzą, a wiemy, że to Rosjanie rozstrzelali ukraińskich jeńców. Potem Trump publicznie powtarza jego słowa o tym, że ukraińscy żołnierze są otoczeni, choć nie jest to prawda.

Moglibyśmy to nazwać groteską, gdyby nie to, że wojna kosztuje codziennie cierpienia tysięcy Ukraińców. To, że w propagandę Kremla wierzą Rosjanie, to jedno. Oni tej propagandzie poddawani są od lat. Natomiast to, że część z tych tez trafia do oficjalnych komunikatów Białego Domu, jest niebywałe. Rozumiem, że dyplomacja wymaga stosownego języka, toczące się negocjacje muszą się odbywać w swego rodzaju „przyjaznym” klimacie, ale tu jakiegokolwiek granice przyzwyczajenia zostały już dawno przekroczone. Trzeba to usilnie podkreślać: ta wojna została wywołana przez putinowską Rosję, nie była niczym sprovokowana, a w prawnym, moralnym i filozoficznym ujęciu sprawiedliwość jest po stronie ukraińskiej, która po prostu broni się przed rosyjskim najazdem. Rosja jest agresorem – to powinno wybrzmiewać też w komunikatach płynących ze strony administracji Trumpa, może w dyplomatyczny, zawołowany sposób, ale jednak wskazywać wyraźnie, kto jest ofiarą, a kto agresorem. Tak się nie dzieje. Obecna administracja z Donaldem Trumpem podchodzi do Putina z jakąś dziwną estymą.

Po ostatnich rozmowach Trump – Putin na Kremlu panuje zachwyt, choć to jeszcze nie jest koniec rozmów o zakończeniu walk w Ukrainie.

Najważniejsze dla Rosjan było zakończenie amerykańskiego i europejskiego wsparcia wojskowego i wywiadowczego dla Ukrainy – to ich warunek w odpowiedzi na propozycję ogłoszenia 30-dniowego zawieszenia broni. Na to oczywiście nie zgodzą się Ukraińcy oraz Europa. Nie wiemy do końca, jakie jest stanowisko Stanów Zjednoczonych w tej sprawie, aczkolwiek sam Donald Trump w czasie rozmów z dziennikarzami powiedział, że ten temat nie był przedmiotem rozmów z Putinem. Sądzić zatem należy, że na odcięcie wsparcia dla Ukra-

ROSYJSKIE RAKIETY REGULARNIE NISZCZĄ INFRASTRUKTURĘ ENERGETYCZNĄ I WODOCIĄGOWĄ UKRAINY, CO NIEZWYKLE BOLEŚNIE ODCZUWA SPOŁECZEŃSTWO

iny zgody na razie nie będzie. Byłaby to kuriozalna sytuacja, gdyby jedna ze stron spełniała wymogi zawieszenia broni, cierpliwie czekając na rozwój sytuacji, odcięta od dostaw amunicji i danych wywiadowczych, a druga w tym czasie zbroiła się, przygotowując się do wznowienia agresywnych działań na polu walki. Z drugiej strony komunikaty dotyczące przebiegu

rozmów są jednak dość zdawkowe, bardzo oszczędne. Trudno jest na ich podstawie przewidywać, w jakim punkcie są negocjacje dotyczące zakończenia wojny, jak ostatecznie wyglądać będzie ten słynny, zapowiadany od dawna deal między Trumpem a Putinem. Możemy analizować to, co przekazują nam obie strony. Tu, mimo wszystko, sto razy bardziej

wiarygodny jest jednak Biały Dom.

Putin po rozmowie z Trumpem nie zgodził się na całkowity rozejm, ale zaproponował obustronne wstrzymanie ataków na infrastrukturę krytyczną. To oznacza, że ukraińskie uderzenia w rosyjskie rafinerie i instalacje przemysłu naftowego, które najmocniej boją Kreml, będą wstrzymane, ale walki na lądzie, w których Rosja ma przewagę, będą się toczyć.

To wszystko prawda, ale pamiętajmy, że rosyjskie rakiety regularnie niszczą np. infrastrukturę energetyczną i wodociągową Ukrainy, co niezwykle boleśnie odczuwa społeczeństwo ukraińskie. Dlatego akurat ten punkt

w dyskusji ma pewien potencjał. Jeżeli nie będzie żadnych przejawów jego łamania, prowokacji rosyjskich, to jestem przekonany, że takiego warunku rozejmu strona ukraińska by dotrzymała. Nie jest żadną tajemnicą, że bez amerykańskiego wsparcia Ukrainie trudno byłoby przetrwać, a wszyscy wiemy, jakiej presji przez administrację Trumpa poddawany jest prezydent Ukrainy, więc Kijów będzie się współpracy trzymał. Natomiast wszyscy wiemy, jak wygląda przestrzeganie ustaleń i prawdomówność Kremla: trudno uwierzyć jego w dobrą wolę, bo rosyjskie drony uderzyły w ukraińskie miasta krótko po rozmowach Trumpa z Putinem. Gdyby doszło do złamania ustaleń przez Rosję, co jest właściwie bardziej niż pewne, Ukraińcy nie będą powstrzymywać się od odpowiedzi, czyli ataków na rosyjskie rafinerie. I byłoby to całkowicie uzasadnione, bo armia ukraińska nadal ma siły, środki i zdolności do prowadzenia działań bojowych, a jako ofiara agresji, o czym już mówiliśmy, ma pełne prawo się bronić.

Wierzy pan w rozbięcie przez Trumpa rosyjsko-chińskiego sojuszu, czemu ma służyć ocieplenie na linii Waszyngton – Moskwa?

Należy zacząć od tego, że Rosja jest dziś od Chin uzależniona. To raczej Pekin jest głównym rozgrywającym w tej globalnej rozgrywce. Być może do Putina zaczyna docierać, że cena, jaką płaci za konflikt, jaką toczy nie tylko z Ukrainą, ale i całym światem zachodnim, stanowi dla Rosji zbyt duży ciężar. I być może uznaje, że konieczne są układy, rozmowy. Prezydent Rosji jest doświadczonym graczem. Co by nie mówić o poziomie zdemoralizowania rosyjskiej dyplomacji, to jednak jest ona bardzo



N razie trudno jest spekulować, jakie intencje przyświecają Donaldowi Trumpowi

FOT. YURI GRIPAS/PAP/EP

sprawną, doskonale przygotowaną nie tylko do prowadzenia negocjacji, ale także wszelkiego rodzaju gier manipulacyjnych. Dlatego osobiście w powodzenie antychińskiego ocieplenia Moskwy i Waszyngtonu nie wierzę. Natomiast trzeba podkreślić, że Stanom Zjednoczonym chodzi o jeszcze jedną kwestię, która wybrzmiewa dość wyraźnie w amerykańskich mediach – mianowicie o osłabienie Iranu, skutkujące tym, by państwo to nie było w stanie zbudować swojej broni nuklearnej i nie mogło zagrozić egzystencji Izraelowi. Te wszystkie wskazówki wyraźnie naświetlają nam mapę geopolityczną, po której dziś chcą się poruszać Stany Zjednoczone. Zakładają one odejście od dotychczasowych relacji transatlantycznych w kierunku Pacyfiku, Azji w głównej mierze. Niezmiennym sojusznikiem Waszyngtonu pozostaje Izrael, któremu Stany Zjednoczone będą niezmiennie udzielać pomocy. W tej układance Ukraina nie jest priorytetem dla ekipy Trumpa.

Trump jednak zadzwonił do Zełenskiego, informując o rozmowie z Putinem, proponując objęcie nadzoru nad elektrowniami jądrowymi, pomoc w ściąganiu

ukraińskich dzieci, które zostały w czasie wojny wywiezione do Rosji. Czy to nie świadczy, że jednak chce zachować pewien balans w negocjacjach dotyczących zakończenia wojny w Ukrainie?

„Po owocach ich poznacie”. Na razie możemy spekulować, domyślać się, jakie są prawdziwe intencje przyświecające Trumpowi. W mojej ocenie jednak, biorąc pod uwagę cały kontekst negocjacji, polityki obecnej administracji amerykańskiej, a także dotychczasową postawę prezydenta Stanów Zjednoczonych, Trump próbuje wykreować się jako bezstronny rozjemca, ale w istocie dąży do przekonania czy wręcz zmuszenia Zełenskiego do uległości i podporządkowania się ustaleniom, które podjął w rozmowie z Putinem. Bardzo chciałbym się w tym osądzić mylić.

W komunikacie po telefonicznej rozmowie Trumpa z Putinem padło sformułowanie mówiące o powstrzymaniu rozwoju broni jądrowej. Tu wspomniana przez pana kwestia Iranu jest na pierwszym miejscu. Ale zwróćmy uwagę, że mając w perspektywie pozabawienie ochrony Stanów Zjednoczonych, o zdolnościach nuklearnych mówi się m.in. w Polsce. Prezydent Andrzej Duda mówił niedawno



Być może do Putina zaczyna docierać, że cena, jaką płaci za konflikt, stanowi dla Rosji zbyt duży ciężar

o przebazowaniu części amerykańskiego parasola jądrowego Nuclear Sharing do baz w Polsce. Został szybko skontrowany przez amerykańskiego wiceprezenta J. D. Vance'a...

Prezydent Duda dostał od Vance'a „po łapkach” za tę swoją wypowiedź, ona musiała się odbić echem, skoro aż tak nerwowo zareagował na nią wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Sądzę jednak, że Andrzej Duda swoją wypowiedź o bazowaniu amerykańskiej broni jądrowej w Polsce sformułował na potrzeby wewnętrzne w Polsce – swojego zaplecza politycznego. To nie było potrzebne. Nawet jeśli prezydent ma określone poglądy na ten temat, to jako mąż stanu nie powinien w tak

ostentacyjny sposób tego komunikować, zwłaszcza jeśli strona amerykańska nie miała o takich planach pojęcia i została nimi zaskoczona. Dysputy takie powinien raczej prowadzić w kuluarach. Niestety, wyszła tu słabość dyplomatycznych doradców prezydenta. Jest to zresztą konsekwencja narracji, którą promuje Andrzej Duda, jego zaplecze oraz Prawo i Sprawiedliwość, o łączącej ich z Donaldem Trumpem i jego administracją wyjątkowej relacji. Widzimy jednak coraz częściej, że jest to raczej kwestia propagandy, a nie rzeczywistości.

Czy w tym kontekście reset Stanów Zjednoczonych, obecnej administracji pod wodzą Trumpa, z Moskwą, może za-

szkodzić największej partii polskiej prawicy? W momencie gdy większość polskiego społeczeństwa uważa Rosję i Putina za zagrożenie?

Wbrew wielu głosom nie uważam, by PiS tworzyli rosyjscy agenci – to zdecydowanie jest przesada. Niemniej uważam, że ta partia wpadła w pułapkę za sprawą swojej czołobitności w stosunku do Trumpa, traktowania go jak idola, a nie sojusznika. To zachłystnięcie może teraz, w momencie ocieplenia między Trumpem a Putinem, odbić się czkawką. PiS nie jest partią prorosyjską, proputinowską, natomiast w sensie funkcjonalnym, wiążąc się z Trumpem, który robi reset z Putinem, tak naprawdę wspiera Rosję. To nie jest intencjonalny krok, a raczej skutek nieprzemyślanej strategii. Ona być może skutkowałą popularnością, zwłaszcza w mediach społecznościowych, ale

taka powierzchowność jest szybko weryfikowana.

Pytanie, czy odbije się to na notowaniach PiS czy, idąc dalej, wynikach wyborów tej partii?

Sondaże wskazują na tapnięcie poparcia, nawet kilkanaście procent w porównaniu do szczytu popularności PiS. Odpływ elektoratu następuje w kierunku Konfederacji, która w kontekście zachwytów nad Trumpem zachowuje się bardziej wstrzemięźliwie i, co tu dużo kryć, odpowiedzialnie. Kwestia czołobitności wobec Trumpa nie naruszy najtwardszego elektoratu PiS, co oznacza, że żywotność tej partii zostanie zachowana. Natomiast elektorat bardziej umiarkowany, centrowy, będący przy PiS, czy wyborcy niezdecydowani, o których toczy się w znacznej mierze gra, może to ugrupowanie opuścić.

CV

Arkadiusz Modrzejewski

Politolog specjalizujący się w filozofii i myśli politycznej, interesuje się przede wszystkim moralną stroną polityki. Jest profesorem na Uniwersytecie Gdańskim, od ponad dwóch lat jest dyrektorem Instytutu Politologii UG. Przez blisko dwa lata pracował jako profesor na Narodowym Donieckim Uniwersytecie Wasyla Stusa w Winnicy (2021-2022). Gościennie wykładał także na wielu uczelniach europejskich i w Stanach Zjednoczonych.

REKLAMA

0011281297



Pożyczka unijna

POŻYCZKA ROZWOJOWA

kwota pożyczki **do 2.000.000 zł**
oprocentowanie **od 1,884%**
okres finansowania **do 7 lat**

dla **mikro, małych lub średnich przedsiębiorców**
realizujących Inwestycję Końcową
na terenie województwa pomorskiego

kontakt:

Lubelska Fundacja Rozwoju
Gdańsk, ul. Piastowska 7 pok. 207
tel. 58 888 29 93
<https://pożyczkaunijna.pl/>



Fundusze Europejskie
dla Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Jan Sulikowski powozi końmi. W tle nieistniejące już brzozy, za którymi powstaje osiedle



Władysława Sulikowska na podwórku

BIOGRAFIA POMORSKICH WSI UTKANA ZE WSPOMNIENIŃ I ZDJEĆ

Trzy lata po pierwszej publikacji ukazała się druga część książki „Juszkowo i Borzęcin w opowieściach mieszkańców”. Na jej kartach odżywają wspomnienia trzech pokoleń

Danuta Strzelecka

Lwykle-niezwykłe historie, zdjęcia z rodzinnych albumów, szuflad i strychów, opowieści o pamiątkach rodzinnych, przedmiotach, które dziś już rzadko widzi się na polskich wsiach. Na to wszystko składa się książka „Juszkowo i Borzęcin w opowieściach mieszkańców”. Publikacja dzięki mieszkańcom, którzy podzielili się swoimi skarbami, zaangażowali się w to przedsięwzięcie – spisali wspomnienia, dopytywali o stare zdjęcia, robili współczesne, aż wreszcie złożyli wszystko w całość.

Trzy lata temu ukazała się pierwsza część książki. Wtedy nie było wiadomo, czy będzie kolejna.

– Po publikacji odezwało się do nas wielu mieszkańców, którzy chcieli się podzielić kolejnymi historiami – mówi Dorota Bożyk, mieszkanka Juszkowa i członkini zespołu redakcyjnego książki. – Czasami sama dopytywałam ludzi: „może coś opowiecie, a może macie jakieś stare zdjęcia, może coś jeszcze znajdziecie?”. I znajdowali. Ktoś biegł do domu, przynosił, po chwili przypominał sobie, że ma coś jeszcze.

Na przykład kantyczki z pieśniami religijnymi. Samych kołęd i pastorałek jest tam 163, a to tylko jeden z rozdziałów. Prawie stuletnie kantyczki to rodzinna pamiątka rodziny Sulikowskich.

– Gruba książeczka oprawiona w płótno ma 838 stron formatu 12 cm na 10 cm. Tytuł poprawiony przez kogoś długopisem – pisze Grażyna Sulikowska w opowiadaniu „Każdy ma jakieś skarby na strychu”. – Ma pewnie sto lat, choć brakuje strony tytułowej. Za to w niepełnym spisie treści jest tytuł: „Wykaz pastorałek i kolend (które w kościołach śpiewane być nie

powinny)”. [oryg. pisownia – red.] Przez ile rąk przeszła? Które z nich były śpiewane najczęściej? Na wkładce okładki został dopisek napisany piórem, ozdobnym pismem: „W 1927 roku Boże Narodzenie przypadało w Niedzielę. W 1928 będzie w poniedziałek i tak dalej”.

Są też stare dokumenty. Pani Renata ma akt nadania gospodarstwa z 29 stycznia 1948 r. za mienie pozostawione za Bugiem przez dziadków.

– W dokumencie wymieniono także narzędzia: kosiarkę, wóz parokonnny, pług dwuski-bowy, grabiarkę i kultywator –

wymienia na kartach książki Renata Mikołajuk-Kozak. – Narzędzia te, pomimo upływu prawie stu lat (bo przecież nie były nowe, tylko pozostawione przez wysiedlanych Niemców), pozostają w gospodarstwie do dziś. Jest też przywieziona do Juszkowa sieczkarnia, na której widnieje napis „Nr 6545 Harrison McGregor Leigh Lancashire England”.

Dziadek pana Piotra mieszkał w najmniejszym domku we wsi. Był w nim piec chlebowy i drewniane łóżka.

– Nie wiem, jak to się stało, że dziadek, po dziś dzień wspomi-

nany z tego, że woził się dwukółową bryczką – w nim zamieszkał – wspomina Piotr Jachura. – Dom był posadowiony poniżej przebiegającej obok drogi, więc wydawał się jeszcze mniejszy. Drzwi też były niewielkiej wysokości. Dorosła osoba musiała się schylać, wchodząc do środka. Okna również były małe. Wpuszczały do wnętrza słabe światło. Po prawej stronie od wejścia była kuchnia, a w niej duży – jak na proporcje domku – piec chlebowy. W lewej części domu była sypialnia. Drewniane łóżka, na nich poduszki, pierzyny. W sypialni stała czarna



Zofia Kamińska w swoim ogródku, ok. 1995 r. Przez 20 lat robiła ważną dla kraju rzecz



Franciszek Kobiela podczas pracy przy oczyszczaniu brzegów rzeki

szafa. Na tej szafie leżał czarny flet, na którym grywał dziadek Józef. Ten instrument jest w naszej rodzinie do dziś.

Od publikacji pierwszej książki minęły trzy lata. Jak zauważa Dorota Bożyk, wobec okresu historii, jaki obejmuje wydawnictwo, to mało.

- Jednak wiele się zmieniło u nas i na świecie - opowiada. - Nie ma już wśród nas kilkorga współautorów poprzedniej części. Nie ma już ani „domu w przebiśniegach” opisanego w poprzedniej książce, ani domu na górze przy Raduńskiej. W miejsce domów, które znamy od dzieciństwa, pojawiają się nowe. A wraz z nimi nowi mieszkańcy. Między innymi to też dla nich chcemy zatrzymać historię naszych wsi, żeby wiedzieli coś o miejscu, do którego przyszli, o ludziach, którzy tu mieszkali i mieszkają, o ich pasjach, życiu codziennym. Są tu też i trudne historie, jak wspomnienia o Marszu Śmierci więźniów KL Stutthof, który przechodził przez Juskowo w styczniu 1945 r., o zesłaniu na Sybir, a także o tym, dlaczego w naszej wsi wzięła się współczesna kapliczka. Wypowiadają się także „nowi mieszkańcy”.

Choć na przestrzeni lat wiele we wsi się zmieniło, to jedno trwa niezmiennie - Radunia.

Zofia Kamińska sprowadziła się do Juskowa wraz z rodziną w 1958 roku. Szybko stała się

znaną i lubianą juskowianką. Jak wspomina jej wnuk, robiła dla wsi, a nawet kraju, ciekawą rzecz...

- Przez prawie 20 lat kontrolowała stan wody w Raduni - wspomina Robert Gralak. - Zażęcie to polegało na codziennej obserwacji stanu wody na słupku informacyjnym, wkopanym w rzecę przy moście Raduni. Rano i wieczorem zapisywała jego wskazania oraz porównywała z zapisem stanu wody na specjalnym urządzeniu, które w niewielkim białym domku, tuż przy moście, mechanicznie rejestrowało poziom nurtu, kreśląc wykres tuszem na papierze milimetrowym. Raz w miesiącu babcia wymieniała ten papier i całą dokumentację wysyłała do Instytutu Meteorologii w Gdańsku.

Nierozzerwalnie od czterech pokoleń z rzeką, a w zasadzie z elektrowniami wodnymi na niej, związane jest także życie innej rodziny z Juskowa.

- Mój dziadek Walerian Skierka zaraz po wojnie zaczął pracować w Elektrowni Wodnej Pruszcz Gdański - wspomina Franciszek Kobiela. - To on ściągnął tutaj swojego zięcia, a mojego tatę, Brunona Kobiela, do pracy. Tata poznawał tajniki zawodu najpierw na elektrowni wodnej w Pruszczu, potem w Straszynie i w końcu trafił do Juskowa. Rytm dnia podporządkowany był obowiązkom

ojca. A my, jako dzieci, widzieliśmy, na czym ta praca polega. Po przejściu taty na emeryturę zastąpił go sąsiad Grzegorz Fiedorczuk. Później pracowali tutaj i inni mieszkańcy Juskowa. Przyszedł czas i na mnie. Dziś czwarte pokolenie z naszej rodziny, mój syn Bartosz, pracuje w elektrowni wodnej. Obsługuje Elektrownię Pruszcz Gdański, kolejną z biegiem Raduni.

Niewątpliwie na przestrzeni ostatniego półwiecza Juskowo słysząc inaczej.

która wyznacza moje obowiązki - wspomina jedna z mieszkańców, pani Teresa. - Nasza ośmioosobowa rodzina utrzymywała się głównie z plonów ziemi. Było przy czym pracować. Tym bardziej że wówczas większość prac wykonywało się ręcznie. Dużo pracy wymagał sam inwentarz: dwa konie, koza, świnię, kury, gęsi oraz psy i koty. Z czasem do tego towarzystwa przybyła krowa.

Można też w książce natrafić na opowieści o stylu życia mi-

litych prac, a pogoda sprzyjała suszeniu. Prało się w szarym mydle. Sprzedawano je w długich szarych kostkach, które zetrzeć na tarce na wiórki. Do płukania służyła wielka ocynkowana balia lub wanna. W noszonej ze studni wodzie płukało się kilkakrotnie. Wyprane rzeczy schły na sznurach za stodołą, przypięte drewnianymi kołeczkami.

Dlaczego warto zbierać takie historie?

- Ta książka przywołuje wspomnienia mieszkańców, i tych obecnych, i tych poprzednich - mówi Agnieszka Knopa, mieszkanka Juskowa i członkini zespołu redakcyjnego. - Utrwała się tam osoby, budynki, miejsca, które przechodzą do historii. To się zmienia i jest ulotne. Cywilizacja, ruch i pęd, sprawia też, że zatraciliśmy już wiejskość tej miejscowości. I warto, żeby zostało to gdzieś udokumentowane. Ja mam Juskowo w genach, bo moi dziadkowie byli jednymi z pierwszych mieszkańców, którzy zasiedlali wieś po wojnie. Przyjechali w maju 1945 roku, tutaj urodzili się moi rodzice, potem ja, i tu wychowały się moje dzieci.

To jest książka nas wszystkich, tworzą ją mieszkańcy - deklarują ludzie.

- Mieszkańcy Juskowa i Borzęcina otworzyli specjalnie dla

nas swoje archiwa rodzinne, i okazało się, że są gdzieś tam prawdziwe perełki - mówi Grzegorz Cwaliński, dyrektor OKSiBP w Cieplewie, członek zespołu redakcyjnego publikacji. - Dotarł do nas album z negatywami od rodziny Gralińskich. Po zeskanowaniu części negatywów okazało się, że pomiędzy urozystościami rodzinnymi znajdują się też takie okazy, jak wiązujące pomiędzy stodołą a jabłonią pranie z lat 60. czy dokumentacja peronu w Juskowie. Znaleźliśmy jeszcze inne negatywy. Wierzymy, że z pewnością mieszkańcy Juskowa mają jeszcze tego typu archiwalne zdjęcia. Gdy zaczęliśmy pracę, najciekawsze dla nas były wspomnienia tych mieszkańców, którzy przybyli do Juskowa po 1945 roku, jako ci pierwsi osadnicy. Natomiast już w tej drugiej, do naszego projektu dołączyli młodzi ludzie, którzy np. mieszkają tu od dziesięciu lat. Te dwie książki współtworzyło łącznie ponad osiemdziesięciu autorów! Kto wie, może za chwilę będzie trzecia?

Autorzy i autorki tekstów, zbierający historie, wykonujący zdjęcia, przeprowadzający skład, korektę - pracowali społecznie. To wyjątkowe wydawnictwo można kupić po mszy świętej w kościele w Juskowie (gm. Pruszcz Gdański). Dochód ze sprzedaży stanowi cegiełkę na trwającą budowę kościoła.

NIE MA JUŻ WŚRÓD NAS KILKORG GA WSPÓŁAUTORÓW POPRZED- NIEJ CZĘŚCI. NIE MA JUŻ „DOMU W PRZEBIŚNIEGACH”, ANI DOMU NA GÓRCIE PRZY RADUŃSKIEJ

- To dawne kojarzyło mi się przede wszystkim z odgłosami zwierząt gospodarskich - rzenie koni, mruczenie krów, kwik świni z chlewików, wykrzykiwanie komend dla koni - wio!, wi-śta!, hetta!, odgłosem ostrzenia kosy osełką, stukotem kół, kiedy jechał pociąg - mówi Dorota Bożyk.

I ten związek ze wsią prze-wija się w opublikowanych opowieściach.

- Moje życie jest związane ze wsią, z rytmem przyrody,

nionych pokoleń, o codziennych obowiązkach, jakże odmiennych od tych dzisiejszych.

- „Znowu żeśta się posrali!” - takim zawołaniem witał nas sąsiad Brunon, często wpadający do ojca na partyjkę kart i herbatę z duchem, gdy widział za stodołą pranie rozwieszone na sznurkach - wspomina w książce Janina Gralińska. - Prania było dużo. Małe robiło się w mydlinach z mycia. Na duże przeznaczano jakiś dzień, kiedy w gospodarstwie nie było

REKLAMA

0011280617



Uzdrowsko Inowrocław

150 lat tradycji

Wiosną czas na zdrowie

Turnusy lecznicze



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna)



voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

WYSZŁA ZZA BIURKA I WESZŁA NA SCENĘ, CZYLI JAK PASJA STAŁA SIĘ DRUGĄ PRACĄ

Jest urzędniczką z pasją do śpiewania. Jej wykonanie walca z „Nocy i dni” wyciskało z oczu łzy. Gdyby usłyszał ją filmowy Józef Toliboski, brodziłby w białym garniturze za nenufarami, aż zerwałby wszystkie. Nagrywa single, teledyski i marzy o płycie

Robert Gębus

Dysponuje charakterystycznym głosem. Alt Iwony Witke nadaje śpiewanym przez nią utworom głębokie brzmienie, porusza, na nowo pozwala odkryć pozornie znane piosenki. Jednak średnio przez osiem godzin dziennie rozbrzmiewa on głównie w budynku lęborskiego starostwa powiatowego, i to nie w formie muzycznej. Słyszają go urzędnicy, samorządowcy, wsłuchują się rozmówcy z drugiej strony słuchawki, kiedy wybierają numer do referatu promocji i rozwoju.

Na co dzień kieruje tym działem. Praca urzędnicza ma swoje ograniczenia, chociaż akurat promocja jest tym miejscem, które pozwala na nieco więcej kreatywności. To przecież nie referat budownictwa, ale też nie scena. Mimo wszystko, to odcienie biurowej szarości, określonej przez komputer, terminarzy spotkań, dziesiątki rozmów i telefonów. Referat promocji to okno na świat urzędu a ona otwiera to okno i zamyka. Dbą o to, co się przez to okno zobaczy. Czasem w urzędzie chwytają mikrofon, ale nie po to żeby zaśpiewać. Podczas spotkań samorządowych prowadzi konferansjerkę. Kiedy pół-żartem wspomina, że mogłaby się wziąć

za poważne śpiewanie, a nie męczyć w urzędzie, odpowiada: - Kiedy ją bardzo lubię tę pracę w urzędzie, naprawdę! - a potem kończy robić to co lubi, przebiera się w błyszczącą suknię i jedzie robić to, co kocha. Czyli śpiewa. I wystarcza jej jeszcze czasu na oprowadzanie wycieczki po Łebie, bo jest też przewodnikiem turystycznym.

Rodzinna pasja

Śpiew ma we krwi. Pochodzi z rodziny, w której od kilku pokoleń najbliższe osoby kochały muzykę. - Zaczęło się od babci Władysławy Olech. Później geny przeszły na mamę, Elżbietę, która to przez wiele lat śpiewała w łebskim chórze „Muszelki” pod dyrygenturą Teresy Trylewicz-wspomina Iwona Witke.

Talent można odziedziczyć, jednak same geny nie śpiewają. Droga z urzędu na scenę była nieoczywista. Wiodła przez meandry tremy, zmierzania się z samą sobą, tłumem publiczności, poznania siebie na nowo.

- Mój pierwszy publiczny występ był kompletnie przypadkowy, bowiem wytypowana została do wykonania psalmu na swojej I komunii św - opowiada Iwona Witke pytana o swoje pierwsze doświadczenia ze śpiewem. - Od IV klasy szkoły podstawowej zaczęłam chodzić do szkolnego Chóru



Iwona Witke udowadnia, że można doskonale połączyć pasję do śpiewania z pracą zawodową

Fa-La-Re, licznego laureata Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a'capella Dzieci i Młodzieży Szkolnej oraz eliminacji międzywojewódzkich oraz wojewódzkich.

Po raz pierwszy pomyślała, że w śpiewaniu może działać więcej, kiedy miała 14 lat. Wystąpiła w eliminacjach „Szansy na sukces” - Zaśpiewałam „Dziwny jest ten świat” Niemena, ale nie przebrnęłam przez eliminacje - wspomina.

Nie zniechęciło ją to. W wieku 15 lat dołączyła do składu zespołu „Stella Ma-

ris”, wywalczyła III miejsce na Ogólnopolskim Konkursie „Mazenod song”. Zespół wydał również płytę CD.

Najbardziej zapadły jej w pamięci studniówkowe aranżacje piosenek „Niech Żyje Bał” Maryli Rodowicz oraz „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena.

A potem na 17 lat przestała śpiewać. W tym czasie urodziła córkę Klaudię.

Wróciła do śpiewania, bo pojawił się nowy pomysł promocyjny Łeby. W 2018 roku łebski magistrat wymyślił „Las Łebas”, czyli śluby na plaży w Łebie. Zrobiło się wokół tego pomysłu głośno. Temat przewijał się przez ogólnopolskie śniadaniówki. - Ówczesna asystentka burmistrza Łeby, Julia Tomicka, wspólnie z Michałem Sałatą zaproponowali występ na plaży, w ramach inauguracji akcji „Las Łebas” czyli ślubów na plaży - wspomina Iwona Witke. - Ponieważ temat okazał się bardzo medialny, dostrzeżono i mnie.

Tak śpiew wrócił do jej życia po kilkunastu latach. Zaczęła występować na piknikach, dożynkach, miejskich i gminnych imprezach a także na większych scenach. Niespodzianie zjawia się na scenie by zaśpiewać kawałek „Kayach” podczas koncertu Ani Karwan. Podczas

koncertu w łebskim porcie jachtowym zostaje zaproszona do supportu swojej największej idolki wokalne, Moniki Urlik, a w kolejnym koncercie tej wokalistki Iwona staje u jej boku kolejny raz, tym razem osobiście zaproszona przez nią ze sceny. Supportuje też m.in. zespół Farba, Gośię Andrzejewicz i Kamila Bednarkę podczas Łebskich Dni Jakubowych. To wtedy przyszło jej się zmierzyć z tłumem publiczności i samą sobą.

- Zawsze odczuwam treść, ale to mnie raczej mobilizuje - mówi Iwona Witke. - Jednak podczas Łebskich Dni Jakubowych, kiedy supportowała Kamila Bednarkę czułam bardzo silne zdenerwowanie. To była chyba moja największa treść, pod sceną był tłum ludzi.

Przez lata swoim śpiewem wypełniła koncert charytatywny, festiwale imprezy WOŚP-owe, bale, jubileusze. Jej głos rozbrzmiewał w hotelach, gdzie śpiewała dla wczasowiczów. Pasja stała się też sposobem na dodatkowy zarobek, jednak nie to było najważniejsze. Pojawiła się możliwość dotarcia do szerszej publiczności nie tylko podczas supportów przed znanymi zespołami.

Single, teledyski, płyta

Studio nagrań w Gminnym Ośrodku Kultury w Nowej Wsi Łebskiej to może nie jest londyńskie Abbey Road, ale ma wszystko co trzeba. Dla każdego amatora śpiewania to taka lokalna szansa na sukces.

Właśnie tam Iwona nagrała po angielsku pierwszy cover pt. „You are the reason” Caluma Scota.

- W internecie zyskał sporą popularność, w kilka dni miał ponad 4 tys. odsłon, więc znajomi namówili mnie do nagrania kolejnego singla, tym razem po polsku - mówi Iwona Witke. Tym razem na warsztat wzięła utwór skomponowany przez jej idolkę - Monikę Urlik pt. „Nie wiem, czym jest miłość”.

Nowe możliwości otworzyła współpraca z kompozytorem Igorem Jankowskim, dzięki któremu trafiła do trójmiejskiego studia nagrań i nagrała

pierwszy singiel pt. „Sztuczny świat”. Kolejny, „Pokochaj mój świat”, doczekał się teledysku. „Kręceno go” nad morzem, w sąsiedniej gminie Choczewo. Po premierze pojawia się w TVP3 podczas wakacyjnego programu, emitowanego na żywo z Łeby. Trzeci singiel, „Mój łód”, to także tekst i muzyka Igora Jankowskiego. Nagranie powstało w studiu Adama Drywy, gitarzysty zespołu Farba. Do tej piosenki nagrano także teledysk.

- To szczególnie piosenka Iwony, bowiem napisana jest dla specjalnie dla mnie, w stylu Moniki Urlik - mówi Iwona Witke. - Igor to fantastyczny kompozytor, wiedział, że uwielbiam tę wokalistkę.

To nagranie doczekało się także teledysku autorstwa Andrzeja Dziąbkowskiego. Za mix i mastering odpowiadał Mateusz Okrój. Zaangażowani tancerze trójmiejskiego studia tańca „Black Dance”, firmę odpowiedzialną za efekty specjalne. Można go było obejrzeć w TV Pomorze na weekend.

Podczas jednego z koncertów agent muzyczny zaproponował jej szerszą współpracę w Trójmieście z profesjonalnym studiem nagrań. Te plany przerwała pandemia.

W zespole lepiej

Marzyła o własnym zespole i dopięła swego. Z gitarzystą Leszkiem Łuneckim założyła zespół „Witke Harmony”, dołączyła basistka, Kasia Kunkel, klawiszowiec Krystian Formela oraz perkusista. Na puzonie i trąbce grają bracia Krzysztof i Marek Lachs.

- To świetnie, bo z zespołem zawsze pracuję się lepiej, potrafi się dostroić do wokalisty, nie tak jak muzyka z odtworzenia - mówi Wojciech Siedlik, emerytowany dyrektor Szkoły Muzycznej w Łęborku. - Iwona Witke ma bardzo ciekawy głos. Śpiewa od siebie, potrafi to przekształcić, wyrzucić z siebie emocje. Przyjemnie się tego słucha.

Teraz Iwona marzy o nagraniu płyty. Jest na dobrej drodze. Własnej drodze.

REKLAMA

0011290894

IRENA SANTOR
TRASA JUBILEUSZOWA
14 KWIETNIA 2025
GODZ. 17:00 I 20:00
GDAŃSK
POLSKA FILHARMONIA
BAŁTYCKA

MICHAŁ BAJOR
NO, A JAK?
11 MAJ 2025
GODZ. 18.00
GDAŃSK
POLSKA FILHARMONIA
BAŁTYCKA

BILETY DO NABYCIA:

kup bilecik.pl

bil@tyna.pl

JM
just for music

JUST4MUSIC.PL

CZYTAJ WIĘCEJ NA WWW.DZIENNIKBALTYCKI.PL/OSOBOWOSC

Laureaci plebiscytu OSOBOWOŚĆ ROKU 2024 trafią na Zamek Królewski oraz karty wyjątkowego albumu

Album „Osobowość Roku 2024” to będzie niezwykła publikacja, ale przede wszystkim opowieść o ludziach, którzy zmieniają świat swoją pasją, determinacją, odwagą, pomysłowością, pracowitością.

Ten album to kronika sukcesu wspaniałych ludzi z całego kraju. Zapis historii nietuzinkowych postaci, które w minionym roku odcisnęły swoje piętno w kulturze, nauce, biznesie, polityce i działalności społecznej. Każda strona tego albumu to będzie spotkanie z osobami, które inspirują, motywują i pokazują, że wielkie rzeczy rodzą się z marzeń i determinacji.

Bohaterowie z każdego zakątka Polski

Album „Osobowość Roku 2024” będzie wydawnictwem, które przedstawi laureatów z każdego zakątka Polski. Znajdą się w nim szczegółowe profile zwycięzców z każdego województwa, ilustrowane i opowiadające historie ich sukcesów. Laureaci poprzednich edycji wielokrotnie podkreślali, że ten album to nie tylko pamiątka, ale także dowód uznania Ich osiągnięć. Wielu z Nich z dumą przekazywało egzemplarze bliskim, traktując je jako wyraz wdzięczności za wsparcie w drodze do sukcesu. Niektórzy mówili, że to jedno z najcenniejszych wyróżnień w ich karierze.

Sukces zapisany na kartach historii

Jednak książka to nie tylko pamiątka dla laureatów, ale również inspiracja dla tych, którzy dopiero marzą o wielkich rzeczach. Pokazuje, że sukces nie jest dziełem przypadku, lecz wytrwałości i odwagi. „Osobowość Roku 2024”, tradycyjnie, to będzie hołd dla tych, którzy codziennie przekraczają granice możliwości i nie boją się sięgać po więcej. Każda strona tchnie dumą, determinacją i inspiracją, a sama książka jest dowodem na to, że pasja i praca zawsze prowadzą do sukcesu.

Książka, która zachwyci formą i treścią

„Osobowość Roku 2024” to także prawdziwa perła edytorska, dopracowana w najmniejszym szczególe. Za graficzny wygląd książki odpowiada Tomasz Bocheński, laureat prestiżowych nagród. Od lat współtworzy i kreuje projekty graficzne prasy oraz mediów cy-

frowych, zdobywając uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Jego dorobek obejmuje dziesiątki nagród, w tym prestiżowe wyróżnienia Grand Front, Chimera Grand Prix, a także nagrody w międzynarodowych konkursach. To właśnie jego wizja artystyczna nadaje książce niepowtarzalny charakter i sprawia, że jest to pozycja, która nie tylko zachwyca treścią, ale i estetyką.

Laureaci otrzymają oczywiście pamiątkowe egzemplarze.

A nagrody odbiorą na Zamku Królewskim w Warszawie!

Po zakończeniu plebiscytu w skali całego kraju odbywa się uroczysta gala wręczenia nagród. To wyjątkowe wydarzenie ma miejsce w jednym z najpiękniejszych i najbardziej prestiżowych miejsc w Polsce. Zamek Królewski to symbol polskiej historii, kultury i tradycji. Gala pozostaje w pamięci jej uczestników jako wieczór pe-

len elegancji, emocji oraz wytwornej oprawy wspaniałych sal zamkowych. Nawiązując do chlubnej, wielowiekowej tradycji największych i najważniejszych ceremonii dawnej Rzeczypospolitej, Zamek Królewski w Warszawie udostępni swe wnętrza ekspozycyjne celem organizacji wielu wspólnych wydarzeń kulturalnych i okolicznościowych. Tam właśnie odbędzie się też finałowa gala Osobowości Roku.

To ogólnopolska akcja organizowana od lat przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press. Jej celem jest wyróżnienie tych, którzy w minionym roku angażowali się w życie lokalnych społeczności, odnosili sukcesy, pomagali innym, a także wykazywali się kreatywnością i talentem. Obok przedstawiamy Państwu laureatów wojewódzkich poszczególnych kategorii Osobowości Roku 2024, z którymi spotkacie na kartach albumu.



BIZNES



SŁAWOMIR BERGAŃSKI
dyrektor generalny, członek zarządu FB - Jelcz, Chwaszczyno.
Nominacja za innowacyjne projekty realizowane m.in. na terenie województwa pomorskiego.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



KRZYSZTOF TYCZYŃSKI
prezes zarządu stowarzyszenia Aktywni Kociewiaci, Skórcz.
Nominacja za popularyzację aktywności fizycznej i organizację dużego wydarzenia, jakim jest IGLOTEX Bieg Czterech Jezior.

KULTURA



DZVINKA KOSTYSHYN
instruktor malarstwa i rysunku w Gminnym Ośrodku Kultury, Stegna.
Nominacja za wyjątkowy wkład w rozwój lokalnej sztuki i edukacji artystycznej, sukcesywne prowadzenie pracowni malarskiej w Rybinie, za warsztaty, które inspirują zarówno dzieci, młodzież, jak i dorosłych, oraz inicjatywy, takie jak bożonarodzeniowe i wielkanocne warsztaty malarskie, które integrują społeczność i promują kulturę w regionie.

NAUKA



DR KATARZYNA DARECKA
konserwator zabytków w Muzeum Gdańskie, Gdańsk.
Nominacja za książkę „Drzwi i wrota w Gdańsku. Od średniowiecza do współczesności”, czyli badania naukowe nad światem drzwi, odrzwi, snycerskich dekoracji, okuć, a także wiatrołapów i oszkleń.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



MAŁGORZATA CYRA
sołtys Krzywego Koła, Krzywe Koło.
Nominacja za nieustanną pracę od 2007 roku na rzecz sołectwa Krzywe Koło, angażowanie mieszkańców w działania, by ich miejscowość nieustannie piękniała i przyciągała turystów.



W ubiegłym roku makulatura i elektrośmieci wypełniły kilka kontenerów



Drzewka trafiły w dobre ręce. Tak będzie również w tym roku

PRZYNIEŚCIE MAKULATURĘ I ELEKTROŚMIECI, ODBIERZCIE ROŚLINY. CZEKAMY W GDYNI!

Wracamy z naszą wiosenną akcją ekologiczną, w której wspólnie chcemy zadbać o naturalne środowisko. Już 22 marca, za makulaturę i małe elektrośmieci, wręczymy Wam sadzonki roślin - od ogrodu, na działkę. Spotkajmy się przy gdyńskiej Rivierze.

Kamila Kubik

Wszyscy z radością żegnamy zimę, tęsknimy za zielenią i cieplejszymi dniami. Ale początek wiosny to także najlepszy czas na porządkowanie, przegląd zakamarków, szafek i piwnic. Jeśli te wszystkie niepotrzebne rzeczy trafią do recyklingu, zostaną przetworzone w nowe materiały lub produkty i będzie można ponownie je wykorzystać, zmniejszając liczbę śmieci trafiających na wysypiska. Ekologicznie, z korzyścią dla nas samych i Ziemi.

W tym roku akcją „Drzewko za surowce wtórne” sadzon-

kowy sezon rozpoczniemy w Gdyni, w Centrum Riviera. Na parkingu zewnętrznym oraz w pasażu na poziomie „O” przy lokalach Grycan i Gatta obok Auchan, już w najbliższą sobotę będziemy na Was czekać. Przyjdźcie z rodzinami, z dziećmi i jak zawsze kontenery na odpady wypełnijcie po brzegi. Odbierzcie od nas zielone upominki, które w ogrodach i na balkonach długo będą cieszyły oko.

Co można oddać
Małe elektrośmieci - można się pozbyć starych telefonów, myszek komputero-

wych, ładowarek, mikserów, niedziałającego żelazka, czajnika elektrycznego, suszarki czy lokówki - produktów, które od dawna zalegają w szafkach. Ale uwaga, nie przyjmujemy dużych sprzętów AGD, takich jak lodówki, pralki czy zmywarki.

- 1-5 urządzeń - 1 sadzonka
- Powyżej 5 urządzeń - od 1 do 5 sadzonek

● **Makulaturę** - gazety, zeszyty, stare książki, kartony (koniecznie bez śladów tuszczu, wosku, plastikowej taśmy używanej do pakowania itp.)

- 5-10 kg = 1 sadzonka

- Powyżej 10 kg = od 1 do 5 sadzonek

Każdy uczestnik otrzyma kupon, który będzie mógł zrealizować na stoisku obok wagi. By obdarować jak najwięcej osób, wprowadziliśmy limit sadzonek - jeden uczestnik może odebrać 5 sztuk, będziemy je rozdawać do wyczerpania zapasów.

Wiosenne rośliny dla Was!

W zamian za przyniesione artykuły rozdamy tego dnia: różne odmiany róż, trzmieliny, śmiałka damiowego, tuje szmaragd, różne odmiany clemati-

sów i porzeczkę krwistą. Na stronie obok publikujemy zdjęcia - można się im przyjrzeć i przeczytać, gdzie będą się czuły najlepiej, w jaki sposób wszystkie te rośliny pielęgnować.

Eksperci od ogrodów

Na to ekologiczne spotkanie zaprosiliśmy też gości - od godz. 11.15 będą z nami Sebastian Kulis i Robert Ropel: influencerzy, projektanci ogrodów ekologicznych, założyciele platformy „Roślinne Ogrody”, edukatorzy i autorzy książek na temat ekologicznej uprawy roślin, zwiększania bioróżnorodności oraz

diety roślinnej. Podczas wydarzenia podpowiedzą, jak założyć własny ogród, jak na co dzień go pielęgnować w zgodzie z naturą.

O godz. 12.30 odwiedzi nas kolejny ekspert, pan Tomasz z Fundacji Ziologród, który opowie, jakie zioła można znaleźć w mieście i nie tylko.

Gdzie i kiedy się widzimy

22 marca (sobota), w godz. 11.00-14.00. Gdynia, ul. Kazimierza Górskiego 2, parking zewnętrzny i pasaż wewnątrz Centrum Riviera. ©@



**drzewko
za surowce
wtórne**

**ODDAJ
ELEKTROŚMIECI
I MAKULATURĘ
- ODBIERZ
SADZONKĘ!**

**22
MARCA**
godz. 11.00-14.00
parking przy
Centrum Riviera
Gdynia

PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNERZY WSPIERAJĄCY







TYMI ROŚLINAMI OBDARUJEMY WAS W SOBOTĘ



Bratki ogrodowe to doskonały wybór do domu, na balkon i do ogrodu. Kwiaty bratka są pięciopłatkowe, roślina dorasta do 30 centymetrów. Liście mają ciemnozieloną barwę i okrągły kształt. Kwiaty najlepiej będą się czuć w przepuszczalnej i żyznej mieszance. Odczyn podłoża powinien być lekko kwaśny (między 5,0 a 5,8 pH). By nieco zakwasić ziemię, warto wykorzystać torf. Bratki poradzą sobie zarówno w pełnym słońcu, jak i nieco zacienionym miejscu. Sadzonki podlewajmy tak, by ziemia wciąż była lekko mokra. Zasilajmy bratki nawozem dla roślin zielonych.



Stokrotka pospolita, s. trwała (*Bellis perennis*) - to niezwykle prosta w uprawie roślina wieloletnia z rodziny astrowatych. Jest wytrzymała i mało wymagająca - może rosnąć nawet w trudnych warunkach, o ile zapewni się jej choć odrobinę wilgotności. Stokrotka kwitnie przez większość roku - od marca, aż do pierwszych przymrozków. Zdarza się, że jeśli zima jest łagodna, jej kwiatostany pozostają w dobrym stanie i wtedy również pięknie się prezentują. Wiosną i latem kwiatki stokrotki często przyciągają motyle, a także reagują na światło - pod jego wpływem mocno się otwierają. Roślina doskonale nadaje się do amatorskiej, hobbystycznej, a także profesjonalnej uprawy.



Trzmielina - zimozielony, wielobarwny krzew dorastający do ok. 0,4 m. wysokości i 0,8 m. szerokości. Liście są pstre- zielone z żółtym lub białym konturem na brzegach. Trzmielina rośnie bardzo dobrze niemal na każdej glebie. Najlepsza jest jednak gleba żyzna, próchnicza, bogata w składniki pokarmowe, piaszczysto-gliniasta. Stanowisko trzmieliny powinno być ciepłe, osłonięte i bez zimnych przeciągów. Może rosnąć w słońcu oraz w półcieniu.



Porzeczka krwista to krzew zrzucający liście, dorastający do 1,5-2 m wysokości i ok. 1,5-2 m szerokości. Pełnię krasy pokazuje wiosną, w czasie kwitnienia. Tworzy grube kwiatostany zebrane w zwisające grona, składające się z licznych, intensywnie różowych kwiatów. Owocuje latem, jej owoce są cennym pokarmem dla ptaków. Krwista porzeczka rośnie szybko, świetnie nadaje się do zakładania niewysokich szpalerów służących do dzielenia ogrodu na części, zasłonięcia mniej eleganckich miejsc lub zagospodarowania terenu przy ogrodzeniu. Może pełnić funkcję żywopłotu.



Róża (*Rosa L.*) - to wieloletnie krzewy i pnącza należące do rodziny różowatych (*Rosaceae*). Znanych jest ok. 100 gatunków róż. Uprawia się je głównie ze względu na piękne kwiaty - ich kolor waha się od białego poprzez różne odcienie żółtego i różowego, do ciemnego szkarłatu i bordowego. Większość z nich ma też zachwycający zapach. Olejek różany wykorzystywany jest w kosmetyce, ma też zastosowanie kulinarne.



Śmiełek darniowy to gatunek trawy ozdobnej o regularnym, kępiastym pokroju i pięknych, wysoko i obficie wyrastających kwiatostanach. Charakteryzuje się tworzeniem dość zwartych kęp zielonych liści, ponad które już od czerwca wyrastają wysokie (nawet do 1 m) łodygi ze srebrzystymi wiechami kwiatów. Dobrze rośnie na wszystkich przeciętnych, lekko wilgotnych glebach ogrodowych w miejscach słonecznych i półcienistych. Jest mrozoodporny i nie wymaga praktycznie żadnej opieki. Śmiełek najładniej prezentuje się na jednolitym tle, np. z wyższych krzewów lub kwitnących bylin i na ciemnej elewacji.



Clematis (powojnik) to ozdobne pnącze z rodziny jaskrowatych, wspina się za pomocą ogonków liściowych, owijających się wokół podpór. Okres kwitnienia - w zależności od gatunku - przypada od maja do października. Niektóre rośliny powtarzają kwitnienie. Rosną najlepiej na glebach żrynych, próchnicznych, o odczynie obojętnym pH 5,5 do 6,5, stale umiarkowanie wilgotnych, ale z dobrym drenażem, nie podmokłych. Lubią, gdy ich podstawa jest ocieniona, a górna część dobrze oświetlona. Odmiany wielokwiatowe wymagają zazwyczaj dużo słońca.



Tuja Szmaragd to jedna z najpopularniejszych odmian żywotnika zachodniego (*Thuja occidentalis*). Jest doskonałą odmianą na żywopłoty nieformowane oraz do sadzenia w kompozycjach, pojemnikach, a ze względu na swój pokrój i ładne zabarwienie igieł, również do nasadzeń pojedynczych, jako soliter. Stanowisko uprawy powinno być słoneczne do półcienistego. W cieniu tuja Szmaragd nie uzyskuje takiej ładnej barwy, a pokrój będzie luźniejszy, mniej regularny. Gleba powinna być żyzna i wilgotna.

NAJPIERW CZYŚCIEC, POTEM GORZKA KOMEDIA

21 marca w Teatrze Gdynia Główna spektakl „Przesiadka” w reżyserii Rafała Matusza. Dzień później będzie można zobaczyć spektakl „Wieczna komedia” w reżyserii Grzegorza Kujawińskiego. A to jeszcze nie wszystko...

Anna Szalkowska

W przedstawieniu (21 marca o 19.00) zagra Krzysztofa Gomołka-Pawlicka, Aleksandra Lis, Agnieszka Skawińska/ Radosław Smużny, Jakub Kornacki oraz Jacek Panek.

Akcja dzieje się nocą na dworcu PKP. A tam - wiadomo - spotykają się różni ludzie. Bez względu na wiek, pozycję społeczną, płeć czy światopogląd, wszyscy tkwią w miejscu, z którego nie ma ucieczki. Nie spodziewali się przesiadki. Poczekalnia okazuje się czyścem, zakładem psychiatrycznym, a jednocześnie ringiem i estradą. Miejszem, gdzie uwalniają się lęki, poczucie winy i zwątpienia. Napięta atmosfera wyzwala w dworcowej poczekalni utarczki słowne.

A jednak to spotkanie staje się dla wszystkich możliwością

oswojenia demonów. Szansą na przemianę. Czy z niekorzystają? Co ich wyzwoli, co uruchomi? Natrętna, koczująca na dworcu menelka? „Synocórka”, która przed laty złożyła dymisję z życia i jej obrazoburczy występ? A może pojawienie się prof. Antoniego Kępińskiego: znanego i cenionego polskiego psychiatry, który stawiając fundamentalne pytania, buduje więź w dworcowej poczekalni i przeprowadza zbiorową terapię. Który model zachowań, świadomie lub nie, wybiorą mimowolni uczestnicy „zajęć” z profesorem? „Przesiadka” jest nie tylko testem tolerancji wobec różnorodności, ale i obrazem kondycji psychicznej polskiego społeczeństwa. Można się o tym przekonać w jeden sposób.

Z kolei w sobotę (22 marca o 19.00) będzie można zobaczyć



Spektakl „Wieczna komedia” ukazuje różnorodność doświadczeń współczesnych Polek

„Wieczną komedię”, spektakl inspirowany komediami Arystofanesa oraz esejami Rebekki Solnit. W obsadzie zobaczymy Annę Bochnak-Fryc, Krzysztofę Gomołkę-Pawlicką, Martę Jaszewską i Małgorzatę Polakow-

ską. Bohaterki spektaklu, inspirowane postaciami Arystofanesa, to kobiety, które postanawiają połączyć siły, aby podjąć walkę o swoje prawa i poprawę statusu społecznego, poruszając przy tym problem stereoty-

pów płci. Przeplatając komedię z głębokimi przemyśleniami nad kobiecym losem, spektakl ukazuje różnorodność doświadczeń współczesnych Polek, które stają się symbolem walki o równość, prawa i zdolność do decydowania o własnym życiu.

Spektakl przynosi na scenę humor, ironię i absurd ukazując, że chociaż czas płynie, niektóre tematy pozostają niezmiennie. Taka komedia z wcale nie tak małą nutką goryczy.

Czy komedia teatralna nadal może pełnić funkcję krytyki społeczeństwa i polityki, podobnie jak to robił Arystofanes, czy może miała miejsce ewolucja w sposobie wyrażania tych przekazów? Jak daleko jesteśmy od ideałów kobiet sprzed 2500 lat i czy czas na kolejne zmiany? Spektakl przeznaczony dla widzów od 16. roku życia.

Ale to nie wszystko. Teatr Gdynia Główna oraz miasto Gdynia jak co roku zapraszają teatry oraz twórców offowych z całej Polski do tworzenia XI edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Teatralnego Pociąg do Miasta - Stacja Relacje od 4 do 10 sierpnia 2025 r.

Festiwalowe spektakle prezentowane zostaną w różnych zakamarkach Gdyni. Miejsca te połączy otwarta, pozateatralna przestrzeń, nadająca przedstawieniom nowe konteksty. - Zapraszamy teatry offowe, stowarzyszenia teatralne, fundacje artystyczne, jak i twórczyńie/twórców pozarepertuarowych projektów - informują organizatorzy. - W tym roku chcemy porozmawiać o szeroko pojętych relacjach, zarówno tych „dobrych” jak i „złych”. **Organizatorzy czekają na zgłoszenia do 12 kwietnia.**

REKLAMA

0011292664

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM OGRANICZONYM
NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ W RUMI
W REJONIE UL. RAJSKIEJ I UL. KLONOWEJ



Burmistrz Miasta Rumi

ogłosił
pierwszy przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w Rumi w rejonie ul. Rajskej i ul. Klonowej, składającej się z działek nr 122, nr 123, nr 124, nr 125, nr 126, nr 127 każda o powierzchni 600 m², zaś o łącznej powierzchni 3600 m², obręb 13, zapisanej w księdze wieczystej KW GD1W/00117184/3 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wejherowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Rumi uchwalonym Uchwałą Nr XXV/247/2016 Rady Miejskiej Rumi z dnia 30 czerwca 2016 r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta Rumi dla obszaru położonego w Rumi, zwanego „Stara Rumia”, ograniczonego od północy granicami planowanego węzła oraz trasy Obwodnicy Północnej Aglomeracji Trójmiejskiej, od zachodu ulicą I Dywizji Wojska Polskiego i od południa ulicą Dębogórską, zmienionym uchwałą Rady Miejskiej Rumi Nr LXVI/839/2024 z dnia 29 lutego 2024 r., działki nr 122, nr 123, nr 124, nr 125, nr 126, nr 127, znajdują się w obszarze oznaczonym symbolem F3MN-U – co oznacza, że jest to teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, usług, usług nie zakłócające funkcji mieszkaniowej. Nieruchomość jest niezabudowana, porośnięta trawą. Działka posiada dostęp do drogi.

Dział III i IV księgi wieczystej KW GD1W/00117184/3 są wolne od wpisów i zobowiązań.

Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu 30.05.2025 roku o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Rumi, 84-230 Rumia, ul. Sobieskiego 7, pok. 100. Cena wywoławcza wynosi 2.000.000,00 zł netto (dwa miliony złotych). Wadium wynosi 200.000,00 zł, które należy wnieść do dnia 26.05.2025 roku w pieniądzu.

Do wylicytowanej ceny zostanie doliczony 23% podatek VAT.

Ogłoszenie zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Rumi, 84-230 Rumia, ul. Sobieskiego 7, oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Rumi: www.bip.rumia.pl i <https://rumia.eu>

Szczegółowe informacje dotyczące niniejszego przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Rumi, pok. 103, rgn@um.rumia.pl, tel. 58 679 65 24, we wskazanych godzinach: poniedziałek w godz. 9.00 - 17.00, wtorek, środa i piątek w godz. 7.30 - 15.30.

Rumia, dnia 19.03.2025 r.

REJSUNKI



SPOTKANIE

IKM

Gdzie szukać duchowości?

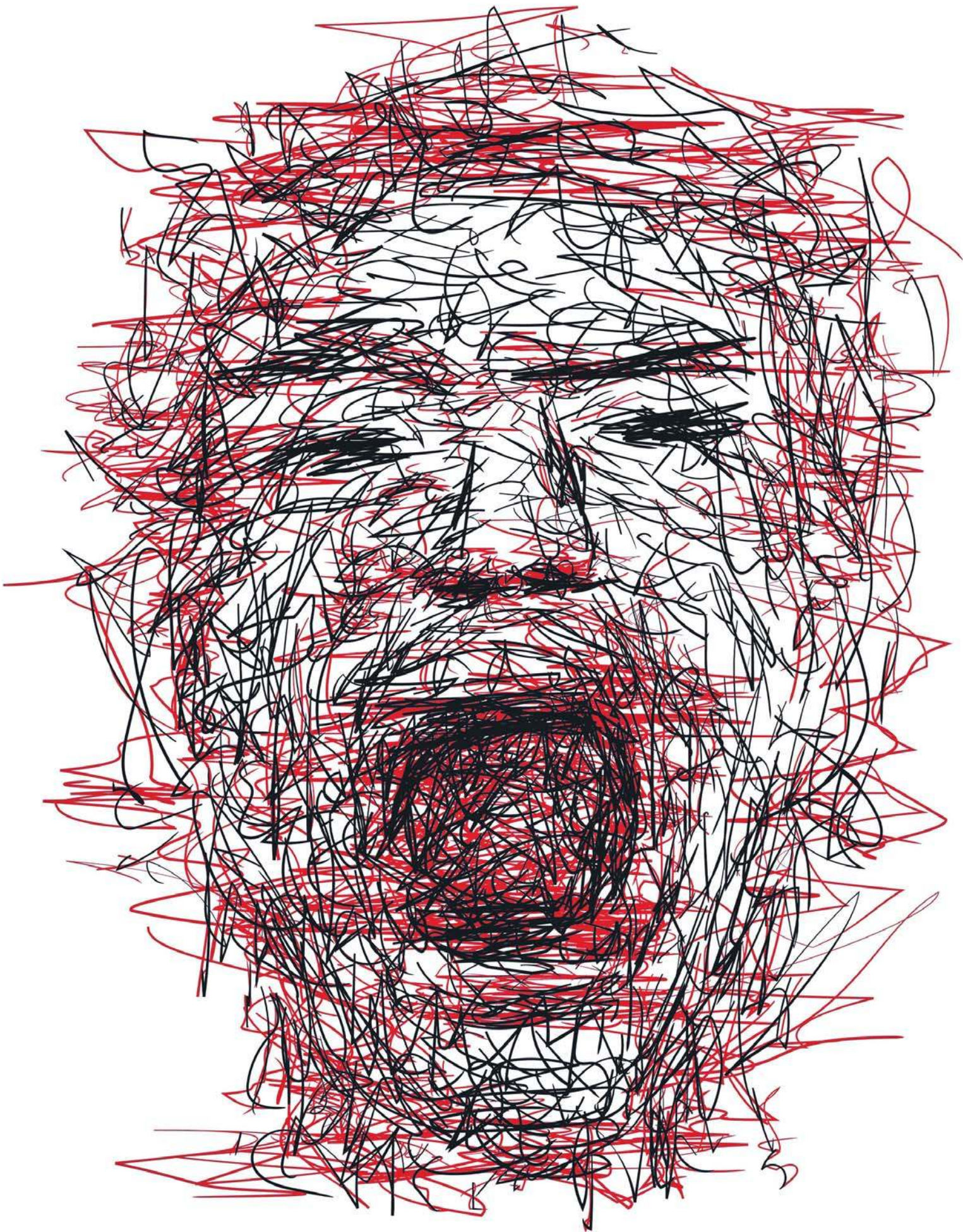
27 marca o 19.00 Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku oraz Wydawnictwo Znak Literanova, zapraszają na spotkanie autorskie z Piotrem Augustyniakiem wokół książki „Boga nie ma, jest życie”. Spotkanie poprowadzi dr Anna Strzałkowska.

Po co nam Bóg? Gdzie szukać duchowości, jeśli rozczarowały nas religia i Kościół?

I co się stanie, gdy trafi nas piorun kairosa? Piotr Augustyniak - filozof, autor „Jezusa Niechrystusa”, były zakonnik - rozpoczął poszukiwania duchowości na własną rękę. Przez mistykę życia prowadzi go największy - Mistrz Eckhart, Heidegger, Heraklit, Nietzsche i Celan. Wraz z nimi autor szuka tego, co zatraciliśmy i musimy na nowo odkryć, aby nasze życie nie stało się chronicznym więzieniem. Targ Rakowy 11, Gdańsk, IKM, 27 marca, 19.00, występ wolny. (szal)

Ból nasz powszedni

Str. 22-23



PULS
#156



Przeklasa-Muszyńska: Jednym z najostrzejszych rodzajów bólu jest ból towarzyszący neuralgii trójdzielnej. Objawia się napadowymi epizodami ekstremalnego bólu twarzy, trwającymi do dwóch minut. Pacjenci opisują go jako uczucie porażenia prądem

BÓL. NIEZNOŚNY WRÓG CZY POTRZEBNY SYGNAŁ?

Lekceważony. Źle leczony. Obarczony stereotypami. Ból to jedno z najbardziej pierwotnych doświadczeń człowieka. O jego tajemnicach i mechanizmach rozmawiamy z dr hab. Anną Przeklasą-Muszyńską z Zakładu Badania i Leczenia Bólu w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Każdy z nas ma za sobą jakieś doświadczenie bólowe. Nawet małe dzieci potrafią wskazać, gdzie je boli. Czym więc jest ból?

To jeden z najczęściej występujących objawów w medycynie. Definiuje się go jako nieprzyjemne doznanie czuciowe, emocjonalne lub społeczne. Oznacza to, że ból ma charakter wielowymiarowy: nie ogranicza się do procesu fizjologicznego jego powstawania, ale obejmuje także reakcje naszego organizmu na te doznania zachodzące na wyż-

szych piętrach ośrodkowego układu nerwowego, czyli w mózgu. Mówimy o percepcji bólu, czyli o jego odczuwaniu oraz doświadczaniu nieprzyjemności z nim związanej, ponieważ te zjawiska mogą się różnić. Istnieją sytuacje, w których potrafimy uruchomić mechanizmy obronne pozwalające nam wyłączyć ból lub odczuwać go w mniejszym stopniu. Przykładem jest analgeza indukowana stresem – w sytuacjach zagrożenia życia, np. na polu walki lub po urazie, organizm koncentruje się

na przetrwaniu, co sprawia, że ból jest mniej odczuwalny. Jednak ból jest doznaniem subiektywnym – jego natężenie jest takie, jak opisuje je pacjent, a nie takie, jak nam się wydaje, że powinno być w danej chorobie.

Skoro to takie nieprzyjemne odczucie, po co nam ból?

Natura stworzyła ból, aby nas chronić, ponieważ jest to sygnał informujący, że w organizmie dzieje się coś niekorzystnego. Może to być ból zęba, skręcenie nogi czy zapalenie

wyrostka robaczkowego. Ból wskazuje, że tkanka lub narząd nie funkcjonują prawidłowo, a organizm, chcąc nas zabezpieczyć przed konsekwencjami tego stanu, wysyła sygnał: musisz zareagować.

A nie wystarczyłoby, żeby ból pojawił się na chwilę, a potem ustąpił? Nie odkładałabym wizyty u stomatologa, nawet gdyby bardzo mnie nie bolało.

Nie wiem, jak pani, ale ja pewnie nie miałabym na to czasu. Jeśli boli mnie kolano, ale wciąż mogę chodzić, to uznaję,

że wszystko jest w porządku. Nie pójde do ortopedy, bo wiem, że zlecę badania, prześwietlenie, rehabilitację, a to wszystko zajmuje czas. Może właśnie dlatego organizm „wie”, że nie jesteśmy zdyscyplinowani i systematyczni w kwestii wizyt lekarskich, więc impuls bólowy wraca, aby nas zmusić do działania. Oczywiście organizm ma swoje mechanizmy obronne: funkcjonujące układy wytwarzają substancje przeciwbólowe, które częściowo chronią nas przed bólem. Gdyby ich nie

było, każde stąpienie mogłoby być bolesne, ponieważ sygnały o wszelkich odczuciach byłyby bezpośrednio przenoszone do mózgu. Jednak w większości przypadków te sygnały są tłumione. Dopiero gdy sytuacja wykracza poza normę i staje się problemem, mózg otrzymuje jasny komunikat: dzieje się coś poważniejszego, zrób coś z tym.

Co do bólu kolana czy zęba mogą się zgodzić, ale przyzna pani, że czasem ból pojawia się bez potrzeby. Po co nam

na przykład bóle migrenowe albo menstruacyjne?

Rzeczywiście istnieją zjawiska bólowe, które wydają się niepotrzebne. Tak jest w przypadku bólu przewlekłego. Przewlekły ból traci swoją funkcję ostrzegawczo-obronną i staje się samodzielną jednostką chorobową, dlatego powinien być leczony. Wspomniała pani o migrenie - jej podłoże jest w dużej mierze genetyczne, co oznacza, że dochodzi do specyficznych zmian w układzie nerwowym, które sprzyjają jej występowaniu. Podobnie jest z bólem menstruacyjnym - to ważna informacja dla organizmu, ponieważ ból ten jest typowym przykładem bólu zapalnego, wynikającego ze złuszczenia endometrium.

Jak ból zmienia życie?

Ból wpływa na wiele aspektów naszego życia. Często pokazując studentom schemat, który obrazuje, jak odczuwany ból - zwłaszcza przewlekły - oddziałuje na codzienne funkcjonowanie. Co się z tym wiąże? Ból obniża moją wydajność w pracy, co budzi frustrację, niepokój i lęk o utrzymanie stanowiska. Ból powoduje zaburzenia snu: gdy boli, nie mogę spać, a kiedy nie śpię, jestem niewyspana, sfrustrowana i mam trudności w nawiązaniu dobrych relacji z otoczeniem. Bezsennność prowadzi też do katastrofizowania, czyli wyolbrzymiania bólu, co może skutkować depresją. Psychologowie szacują, że u 40, a nawet 60 procent pacjentów z przewlekłym bólem mogą występować objawy depresyjne. Pojawia się także lęk, zaburzenia nastroju oraz kłopoty z apetytem - najczęściej w postaci zjadania problemów. Ból powoduje także, że możemy przestać być aktywni - w ten sposób chronimy się przed bólem. Cierpienie sprawia, że rezygnujemy z ulubionych czynności, przestajemy spotykać się z przyjaciółmi, chodzić na tańce czy w góry. Stopniowo wycofujemy się z życia społecznego, co może prowadzić do izolacji. Niektórzy pacjenci stają się wręcz więźniami własnego mieszkania. Gdy ból jest na tyle silny, że uniemożliwia wyjście z czwartego piętra w budynku bez windy, pojawia się realny problem: niemożność uczestniczenia w życiu codziennym, wykonywania jakiegokolwiek aktywności, a nawet dotarcia do lekarza. Warto też pamiętać, że ból dotyka szczególnie osoby starsze, które często są samotne, albo nie chcą obciążać bliskich swoimi dolegliwościami. Kilka lat temu przeprowadzono badania epidemiologiczne w naszym społeczeństwie. Podczas gdy w Europie i na świecie ból przewlekły dotyka około 20 procent populacji, w Polsce problem ten dotyczy aż 27 pro-

cent populacji. Oznacza to, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy prawie co trzeci dorosły człowiek doświadczał jakiejś formy bólu przewlekłego. Dla wielu był to ból bardzo silny, wymagający leczenia. To naprawdę niepokojące dane.

Jaki ból jest najsilniejszy?

Dla każdego człowieka najsilniejszy jest jego własny ból. Jednak z punktu widzenia klinicznego jednym z najostrejszych rodzajów bólu jest ból towarzyszący neuralgii trójdzielnej. Dotyczy on jednej lub kilku gałęzi nerwu trójdzielnego i objawia się napadowymi epizodami ekstremalnego bólu twarzy, trwającymi od kilkunastu sekund do dwóch minut. Pacjenci opisują go jako uczucie porażenia prądem - jest to ból niemal nie do zniesienia. Równie silny i trudny do wytrzymania jest ból w przebiegu kamicy nerkowej, który pojawia się w wyniku przemieszczania się złożeń w drogach moczowych. Podobnie ból miazgi zęba, zwłaszcza w stanie zapalnym, bywa skrajnie intensywny i może powodować ogromne cierpienie.

Czy można umrzeć z bólu?

Ból sam w sobie nie prowadzi bezpośrednio do śmierci: możemy z niego zemdleć, ale nie umieramy od samego doznania bólowego. Jednak jego konsekwencje mogą być śmiertelne. Na przykład w przypadku osób z chorobami serca bardzo silny ból może prowadzić do gwałtownego przyspieszenia akcji serca, podwyższenia ciśnienia i w efekcie do niewydolności krążenia. Ból jest więc mechanizmem ostrzegawczym organizmu, ale jeśli wywoła poważne zaburzenia fizjologiczne, może przyczynić się do zgonu.

Odczucie bólu jest zawsze subiektywne. Jak ocenić jego siłę?

Na co dzień oceniamy ból za pomocą subiektywnych skal samooceny. Najczęściej stosujemy skalę numeryczną od 0 do 10, gdzie pacjent sam określi intensywność bólu - oczywiście pod warunkiem, że jest świadomy i w pełni sprawny intelektualnie. W przypadku dzieci używamy skal obrazkowych, przedstawiających kolorowe buźki, które pomagają im wyrazić poziom bólu. Natomiast u osób starszych, pacjentów z demencją lub zaburzeniami funkcji poznawczych, stosujemy tzw. skalę obserwacyjną. Opierają się one na analizie zachowania pacjenta: zwracamy uwagę na grymasy twarzy, postawę ciała, a także wokalizację negatywną, czyli jęki, płacz lub inne dźwięki sugerujące cierpienie.

Czy zdarzają się pacjenci, którzy udają, że coś ich boli?

Tak. Bardzo często trafiają do mnie osoby, które - jeśli wykluczy się u nich jedną jednostkę chorobową - natychmiast poszukują innej diagnozy. Są to sytuacje, w których pacjent, chcąc uzyskać pewne korzyści, próbuje wymusić troskę i opiekę ze strony męża czy dzieci, choćby w postaci zawiezienia do lekarza. Jeśli jeden problem zostanie rozwiązany, pacjent wraca z kolejnym bólem. Takie osoby często prezentują różne zachowania bólowe, które nie są adekwatne do wyników badania klinicznego czy badań dodatkowych. Dlatego, diagnozując pacjenta, nie tylko zbieramy dokładny wywiad dotyczący jego dolegliwości, ale także przeprowadzamy badanie kliniczne oraz analizujemy dostępne wyniki badań. Jeśli istnieje taka potrzeba, zlecamy dodatkowe testy, aby upewnić się, że nie przeoczono istotnej choroby. Istnieje także rodzaj bólu, który określamy jako ból nocyplastyczny. W tym przypadku odczuwanie bólu jest nieadekwatne do fizjologicznej przyczyny - na przykład pacjent ma złamany mały palec, ale odczuwa to tak, jakby stracił całą rękę. Takie sytuacje wynikają z maladaptacyjnych zmian w ośrodkowym układzie nerwowym, które sprawiają, że ból jest realny i odczuwany jako znacznie silniejszy niż mogłoby wynikać z rzeczywistego urazu.

Co wpływa na to, jak znosimy ból?

Wytrzymałość na ból zależy zarówno od czynników genetycznych, jak i socjalnych oraz środowiskowych. Na przykład Indianin wychowany w kulturze, w której wymaga się odporności na ból, wie, że musi być twardy i nie może okazywać słabości. Dawniej uważano, że kobiety są bardziej wytrzymałe na ból, jednak najnowsze badania pokazują, że wcale tak nie jest. Mówi się wręcz, że „ból przewlekły ma twarz młodej kobiety”. Kiedy porównano dolegliwości u kobiet i mężczyzn cierpiących na te same schorzenia, kobiety deklarowały większą intensywność bólu. Co więcej, kobiety opisują ból w sposób bardziej emocjonalny, częściej używając określeń związanych z przeżyciami psychicznymi. Chociaż hormony płciowe nie są jedynym czynnikiem decydującym o odczuwaniu bólu, badania pokazują, że mogą wpływać na jego intensywność i sposób odbierania przez organizm.

Który organ nie odczuwa bólu?

Niektóre narządy w ludzkim ciele nie posiadają receptorów bólowych i same w sobie nie mogą boleć. Przykładem jest wątroba - nie boli, ponieważ nie ma receptorów bólowych. Jednak otaczająca ją torebka

już tak, dlatego w przypadku powiększenia wątroby odczuwamy ucisk i dyskomfort. Podobnie płuca nie posiadają receptorów bólowych. Jeśli odczuwamy ból w okolicy płuc, zwykle pochodzi on z opłucnej, ścian klatki piersiowej lub innych struktur sąsiadujących. Również mózg sam w sobie nie boli, choć odczuwamy bóle głowy. Pochodzą one z naczyń krwionośnych, opon mózgowych lub napięcia mięśniowego, a nie z samej tkanki mózgowej.

Czy kiedy boli, jedynym wyjściem jest wziąć tabletkę? Jak działają środki przeciwbólowe?

Od wielu lat zajmuję się leczeniem bólu w Zakładzie Badania i Leczenia Bólu, gdzie staramy się działać wielokierunkowo. Ból nie jest tylko objawem fizycznym - ma także aspekt emocjonalny, dlatego tak ważne jest dokładne przeprowadzenie wywiadu z pacjentem i określenie, który czynnik dominuje. W zależności od tego dostosowujemy terapie obejmujące różne metody leczenia. Polacy często sięgają po leki przeciwbólowe. Jeśli jedna tabletka nie pomoże lub spowoduje skutki uboczne, bierzemy kolejną, by zniwelować niepożądane objawy, a to prowadzi do polifarmakoterapii - przyjmowania wielu leków jednocześnie, co nie zawsze jest bezpieczne. Gdy stosujemy więcej niż cztery różne preparaty, może dojść do ich wzajemnego wykluczania się lub interakcji powodujących kolejne problemy zdrowotne. Dlatego warto pamiętać o metodach niefarmakologicznych. Moja mama cierpiała na migrenowe bóle głowy i zanim sięgnęła po lek, najpierw kładła na czoło zimny ręcznik. Takie terapie fizyczne są stosowane do dziś: chłodzenie, wygrzewanie, a także przezskórna elektrostymulacja stosowana np. na brzuch przy bólach menstruacyjnych, by odwrócić uwagę od bólu. Delikatne masaż i akupunktura również przynoszą ulgę. Natomiast w przypadku farmakoterapii mamy szeroki arsenał leków działających na różnych poziomach. Niektóre wpływają na receptory bólowe, inne na neurotransmitery lub kanały jonowe, co pozwala skutecznie modulować odczuwanie bólu.

Dlaczego zajęła się pani leczeniem bólu?

Jestem specjalistką anestezjologii i intensywnej terapii. Anestezjologia to w gruncie rzeczy znoszenie bólu: robimy na różne sposoby, stosując znieczulenie ogólne, które całkowicie wyłącza świadomość, lub znieczulenie miejscowe, blokujące odczuwanie bólu w określonych partiach ciała. Z racji mojej specjalności do-

strzegłam, jak wielu ludzi cierpi z powodu bólu, a jednocześnie jak niewiele uwagi poświęcamy temu problemowi. Podczas moich studiów medycznych praktycznie nie mówiło się bólu, mimo że jest to jeden z najczęściej występujących objawów w medycynie. Spotykamy się z nim na co dzień: w internie, gdy pacjent skarży się na ból zmostkowy, w chirurgii, gdy ma bóle brzucha, czy w ortopedii, gdzie każdy zabieg wiąże się z dolegliwościami bólowymi. W rzeczywistości większość pacjentów zgłasza się do lekarza właśnie dlatego, że coś ich boli. Niestety, zanim pacjent trafi do poradni leczenia bólu, często odwiedza wielu specjalistów. Znam przypadek mężczyzny, który udał się do ortopedy z bólem kolana i usłyszał: „Ma pan 62 lata, to musi boleć”. Na co pacjent odpowiedział: „Ale dlaczego boli mnie tylko prawe kolano, skoro oba są tak samo stare?”. To pokazuje, że ból bywa bagatelizowany, a pacjenci są często odsyłani od jednego specjalisty do drugiego. Dla mnie najważniejszy aspektem pracy jest rozmowa z pacjentem, wysłuchanie go i próba znalezienia prawdziwej przyczyny jego cierpienia. Kluczowe jest dopytywanie o szczegóły, bo zdarza się, że pacjent wypiera pewne rzeczy, co utrudnia postawienie diagnozy.

Mamy sporo powiedzeń usprawiedliwiających ból: „Jak w pewnym wieku nic cię nie boli, to znaczy, że nie żyjesz”, „Poród musi boleć”, „Cierpienie uszlachetnia”. Co pani myśli, słysząc takie słowa?

Jeśli mówią to nieprofesjonaliści, mogę to zrozumieć. Natomiast gdy lekarze powtarzają tego typu stwierdzenia, budzi to mój sprzeciw. Nieleczony lub źle leczony ból może prowadzić do poważnych, nieodwracalnych konsekwencji w organizmie. Obserwuję też duże braki w znajomości mechanizmów działania leków przeciwbólowych, nawet w środowisku medycznym. Gdyby istniało panaceum - jedno lekarstwo na wszystkie rodzaje bólu - byłoby to idealne rozwiązanie, ale tak nie jest. Ostatnio widzę duże zainteresowanie medyczną marihuaną, która wbrew powszechnemu przekonaniu nie jest uniwersalnym lekiem na wszystkie bóle. Trafiają do mnie pacjenci, którym na ból kostki przepisano marihuanę! Leczenie bólu wymaga znajomości jego mechanizmów oraz odpowiedniego doboru metod terapii, aby było skuteczne i jednocześnie minimalizowało skutki uboczne. Pamiętajmy, że każdy lek może być trucizną, jeśli jest niewłaściwie stosowany. Ważne jest też, by zrozumieć, że całkowite

zniesienie bólu nie zawsze jest dobre. Odczuwanie bólu ma swoją funkcję ochronną: ostrzega nas przed zagrożeniem. Jednak to nie oznacza, że powinniśmy pozwalać ludziom cierpieć. Należy walczyć z bólem, który jest niepotrzebny i nie służy ochronie organizmu, a jedynie obniża jakość życia pacjenta.

Kiedy patrzymy na bliską osobę, która cierpi, często sami zaczynamy odczuwać ból.

To prawda. To, co dzieje się z kimś bliskim, dotyka także nas. Ból nie jest tylko indywidualnym doświadczeniem - przenosi się na tych, którzy kochają, troszczą się, chcą pomóc, ale czują się bezsilni. Jeśli ktoś choruje, zwłaszcza na nowotwór, choruje cała rodzina. Cierpienie nie zatrzymuje się na jednej osobie - dotyka wszystkich, którzy na nie patrzą, którzy próbują pomóc, którzy każdego dnia zmagają się z bezradnością. Czasem do mojego gabinetu przychodzi nie pacjent, ale jego matka, syn, siostra, ponieważ nie umieją patrzeć na ukochaną osobę w bólu. Ból współodczuwania potrafi być równie niszczący, jak ten fizyczny. Często pacjenci, którzy do mnie trafiają, wiedzą, że nie wygrają walki z chorobą. Ich rodziny też to wiedzą. Ale nadzieja nie zawsze oznacza wyleczenie. Czasem oznacza ulgę, możliwość spokojnego oddechu, przespanej nocy, kilku chwil bez bólu. Dlatego nigdy nie odbieram pacjentowi nadziei. Nawet gdy wiem, że widzimy się po raz ostatni, nawet gdy wiem, że już do mnie nie wróci, zawsze na koniec wizyty mówię: „Do zobaczenia”.

CV



FOF ANDRZEJ BANAS

Dr hab. n. med. Anna Przeklasa-Muszyńska
Kierownik Zakładu Badania i Leczenia Bólu Katedry Anestezjologii i Intensywnej Terapii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ma wieloletnie doświadczenie z zakresu anestezjologii i intensywnej terapii, leczenia bólu ostrego i przewlekłego. Przedmiotem jej zawodowego zainteresowania jest leczenie bólu ostrego i przewlekłego, a zwłaszcza leczenie bólów głowy, twarzy i bólu neuropatycznego.

Leszek Waligóra

ŚWIETNY JEST! CZYTAŁEM
WSZYSTKIE JEGO TEKSTY

Powieć Państwu bez ogródek: człowiek, o którym piszę, jest prawdopodobnie jednym z najlepszych dziennikarzy naszych czasów. Może trochę niedocenianym przez mainstream, może trochę niedostrzegalnym z warszawskich salonów, ale to dlatego, że tworzy na prowincji, dokąd wozem drabiniastym z Warszawy nie dojedziesz. Nic to jednak nie umniejsza jego talentom, przenikliwemu umysłowi, wartkiemu stylowi pisarskiemu. A jakie pytania zadaje! A jakie tezy! Nobla powinien dostać, Pultizera co najmniej, nie owijajmy w bawełnę. Gdyby wystartował w wyborach - miałby mój głos. Ale on woli pisać. Przeczytałem więc od deski do deski wszystkie jego dzieła. Te większe, mniejsze, te poważne i te mniej poważne także. Śledzę jego karierę blisko 30 lat i choć obecnie pisze już mniej, wciąż podziwiam. Mistrz. Potęga. Geniusz.

Powie ktoś: chwałę, bom interesowny. Bo elegancja i kultura nakazuje. Bo kurtuazja. Skoro taka sława mnie w kilku swoich publikacjach przywołała. Skoro powołała się na mnie. Skoro raczyła nawet dobrym słowem docenić moje wieloletnie starania. To się zrewanżować postanowiłem. Ale uznajcie to za profesjonalną, obiektywną ocenę. Nawet gdyby nie pochwalił, nie zacytował, nie powołał się, to i tak bym wszystko czytał. Może bym najwyżej literówki, dziadu jednemu, złośliwie poprawiał. A tak to czytam, można powiedzieć, z większym sentymentem.

Ech, powie mi ktoś, no dobrze, ale o kim tak te hymny pochwalne wypisujesz? A tyle zdradziłem szczegółów. Naprowadzałem. I nic? Nic nie świta? No nie mówcie, że nie czytaliście! Przynajmniej jeden jego tekst czytać musieliście. Choćby ten. Pisany pod pseudonimem.

Rzecz jasna piszę o Leszku Waligórze. Jakem Waligóra Leszek. Może mało wymyślny ten pseudonim, ale zawsze. Fakt, zdarzyło mi się już pisać pod innym, ale kto by tam wszystkie te pseudonimy pamiętał. Zresztą: nikomu, kogo znam, nie przyszłoby do głowy chwalić pod nazwiskiem swoich dzieł pisanych pod pseudonimem. Nikomu, aż do teraz. Pan kandydat Karol Nawrocki okazał się też panem Tadeuszem Batyrem, pisarzem. Pseudonim ponoć wziął się stąd, że Tadeusz to drugie imię pana Karola, a Batory, no cóż - jedni mówią „wojownik”, a drudzy, że to rosyjskie imię, które nosił również pewien mówiący słoń. Pisanie pod pseudonim to nie nowość, wystarczy wspomnieć Bolesława Prusa... Jednak pan Karol poszedł o krok dalej. Pod pseudonimem chwalił swoje prawdziwe ja, które - w ramach kurtuazji zapewne - nie pozostawało dłużne i reklamowało oraz zbierało autografy tej drugiej osobowości, tej spod pseudonimu. W telewizji nawet wystąpił, gdzie z zamazaną twarzą jego alter ego wspominało to pierwsze ego.

On to zrobił pierwszy, ja śmiało mogę powiedzieć: drugi!

Doceniając zdolności satyryczne, pragnę jednak zaznaczyć, że jeśli pan Batory/Nawrocki wygra jednak wybory, nie będzie pierwszym satyrykiem na prezydenckim stołku.

Ach, słyszę, że zebrał milion 300 tysięcy podpisów. Ciekawe, ile z nich to pseudonimy...

Adam Bula

PRZEDOSTATNI TANIEC NA TRUMNIE.
PANI BASIA NADAL NIEZASTĄPIONA

Nie użyję dużych słów o moralności. Raz dlatego, że nie wiem, czy znam dość dużo. Po drugie dlatego, że musiałbym walczyć z pokusą, by sięgnąć raczej do słów grubych. A to w obliczu majestatu śmierci przecież nie uchodzi. O majestacie mówią dziś raczej „bodnarowcy”, o samej śmierci rozbudzony nagle PiS. Ale nie, nie pójdziemy łatwym śladem obrazu jakiejś zakurzonej krypty pełnej wampirzych legowisk, w której nagle roznosi się zapach... świeżej krwi.

Niespecjalnie też będziemy zajmować się faktami, bowiem w tej opowieści nie mają one większego znaczenia. W opowieści, w której w 8. minucie programu TV Republika, gdzie w sobotę wieczorem (15.03) podano informację o śmierci Barbary Skrzypek, Paweł Szefermaker, szef sztabu Karola Nawrockiego, płynnie przeszedł od tej smutnej informacji do apelu o głosowanie na jego kandydata.

Niedzielnego ranka szef tej stacji, Tomasz Sakiewicz, powie już, że „wywierano na Skrzypek presje, które miały cechy tortur psychicznych”, dla „zaspokojenia jakiejś garstki dziczy, która pała zemstą, była wyhodowana jak bolszewicka trzoda (chodzi o „swołocz, którą hoduje Giertych” - red.).

To, czego nie powie swoim widzom Sakiewicz, wzywający do wsadzenia prokuratora do więzienia, to doprawdy drobny fakt. Ewa Wrzosek prowadzi też śledztwo w sprawie „Puszcza TV”, przekrętu, w którym Sakiewicz z kolegami przytulili ponad 6 mln zł na nigdy nierozwinięty portal przyrodniczy.

W tym czasie Sebastian Kaleta oburzał się w radiu Zet na red. Stankiewicz, który ośmielił się zapytać, skąd on wie, że po przesłuchaniu Skrzypek „była roztrzęsiona i wpłynęło to na jej stan zdrowia”. Kogo obchodzi fakt, że rodzina milczy do dzisiaj. I po co drażnić zdanie rzucone wtedy przez prezesa do Radia Maryja: „Zaczynała pracę o 7 rano i wychodziła zwykle po około 12 godzinach, a jeszcze miała wszystkie zajęcia domowe. Odeszła na emeryturę (2020 - red.). Codziennie miała krwotok z nosa. Widziałem, że nie może (już pracować? - red.), ale strasznie nie chciałem, żeby

odchodziła, bo była to osoba mi naprawdę bliska i jednocześnie osoba, na której się, można powiedzieć, w ogromnej mierze opierałem”.

I tak przecież w poniedziałek rano niezawodny w takich akcjach funkcyjny Miłosz Kłeczek ustalił obowiązujący, wzbogacany już tylko o szczegóły, przekaz: „Barbara Skrzypek jest pierwszą ofiarą śmiertelną reżimu Donalda Tuska”. A paski chodzą pełną parą: „Skrzypek zmarła po przesłuchaniu”, choć - zgodnie z faktami - należałoby pisać: Skrzypek zmarła w sobotę rano, po śródomowym przesłuchaniu przez Wrzosek i piątkowej rozmowie z Kaczyńskim.

PiS złapał więc swoje „polityczne złoto”. Smoleńsk ciągnięto ponad dekadę, a Skrzypek ma przecież wystarczyć tylko na dwa miesiące, do wyborów majowych. Zatem wszystkie ręce na pokład.

I co na to powiedzieć? Że Wrzosek nie powinna być przydzielana do spraw polityków PiS przez jej jawnie negatywne do nich nastawienie? Mnie PiS też wyrzucił z pracy, ale nie zniżyłbym się do łamania z tego powodu zawodowych zasad. Wrzosek twierdzi, że ma tak samo, ale weź to tłumacz ludziom, którzy są od tak dawna na służbie partii, że nie rozumieją już nawet słowa „zasady”. W dodatku mnie z pracy wyrzuciła też PO, i to nie ja pisałem w socialach, że „zemsta smakuje na zimno”.

Że choć Wrzosek mogła, to nie powinna była odmawiać udziału w przesłuchaniu adwokatowi Skrzypek. I bez znaczenia jest, że to też pełnomocnik Kaczyńskiego, więc miałyby tak, że przesłuchiwałaby panią Basię na temat prezesa w obecności awatara prezesa... Ale tak wyszło, że była pałająca zemstą ona i dwóch prawników „ze sfory Giertycha” kontra „zdenerwowana i słaba, starsza pani”. Że w protokole nie ma śladu presji i zaszczuwania w kazamatkach - no przecież on jest „sfałszowany”.

Że prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie - a po co? Bo „reżim będzie tuszował zbrodnię”. Bo gdy PiS wchodzi w tryb tańca na grobach, fakty nie mają znaczenia. To znaczy na co dzień też nie mają z nimi problemu, ale w trybie trumiennym jest to w dodatku... No właśnie, obiecałem, że nie powiem, jakie. Każdy to sam może poczuć i zobaczyć. I zdecydować, co w tej historii najbardziej go oburza.

Aha, a dlaczego jest to taniec na trumnach przedostatni? Bo przecież czeka nas jeszcze nujący spór z PiS, dlaczego położenie Jarosława Kaczyńskiego obok brata na Wawelu to nie jest najlepszy pomysł...

Odbyłem najpoważniejszą rozmowę telefoniczną z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Wierzmy, że razem z Ameryką, z prezydentem Trumpem i pod amerykańskim przywództwem, trwały pokój może zostać osiągnięty w tym roku

PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI PO TELEFONICZNEJ ROZMOWIE Z AMERYKAŃSKIM PREZYDENTEM TRUMPEM. TO BYŁA ICH PIERWSZA ROZMOWA OD CZASU SPOTKANIA W BIAŁYM DOMU

Panie doktorze, ile jest wilków w Polsce?

Jeżeli chodzi o monitoring liczebności wilka to odpowiada za to zgodnie z obowiązującymi przepisami Główny Inspektorat Ochrony Środowiska (GIOŚ), który jest również odpowiedzialny za przygotowanie co 6 lat raportu o stanie ochrony wilka i innych gatunków dla Komisji Europejskiej. Ostatni raport został wykonany i przekazany KE w 2019 r. Według tego dokumentu w 2018 r. mieliśmy w Polsce około 1900 osobników. Kolejny raport przygotowywany jest w tej chwili, ale nie został jeszcze ukończony.

Możemy zakładać, że obecnie populacja jest większa?

Był przygotowany w ubiegłym roku raport Large Carnivore Initiative for Europe, w którym liczebność populacji została określona w Polsce na około 3,5 tysiąca osobników w roku 2023.

To bardzo duży wzrost.

Autorzy nie wyjaśnili, w jaki sposób określili rozmieszczenie gatunku na terenie Polski. Jeśli chodzi o liczebność, to odwołują się do danych z monitoringu, który został wykonany w 2018 r. Prawdę mówiąc, nie wiadomo, w jaki sposób zostało to określone, ani w jaki sposób informacje z roku 2018 mają się do roku 2023.

A ile wilków mamy w Bieszczadach?

Generalnie w Bieszczadach liczebność się zmienia. Nie jest stała. Były okresy, kiedy wynosiła około 40 osobników, a były momenty, że nawet 112.

Z czego wynikają te różnice?

Z różnych przyczyn. Im mniej jest obszar, tym fluktuacje są większe. Wynikają głównie ze śmiertelności i sukcesu reprodukcyjnego.

Czy zatem wilków w Bieszczadach jest dużo, mało, czy może w sam raz?

Generalnie można powiedzieć, że jeżeli chodzi o liczbę grup rodzinnych wilków na terenie Bieszczadów, to ona się nie zmienia. Grup wilków nie będzie więcej, bo każda potrzebuje do życia obszaru o powierzchni około 170 km kw.

Można z tego wysnuć wniosek, że wilki same regulują swoją liczebność?

Tak. Natomiast na terenie województwa podkarpackiego i całego kraju mamy do czynienia z rozprzestrzenianiem się wilków na tereny, gdzie wcześniej nie występowały, albo pojawiały się sporadycznie. W województwie podkarpackim nastąpił co najmniej dwukrotny wzrost, jeśli chodzi o obszar występowania, porównując stan obecny do czasów, gdy wilk był gatunkiem łownym.

WILKI MOGĄ BYĆ PRAKTYCZNIE WSZĘDZIE

- Mamy do czynienia z rozprzestrzenianiem się wilków na tereny, gdzie wcześniej nie występowały, albo pojawiały się sporadycznie - mówi dr Wojciech Śmietana, biolog, prezes Fundacji Biologia i Nauka

Dorota Mękarska



FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA ŚMIETANY

Wojciech Śmietana: - Wilk jest gatunkiem, który może żyć w różnych siedliskach

Natomiast w skali kraju, z kilku kompleksów leśnych, które były zasiedlone w latach 90., wilki rozprzestrzeniły się obecnie na wszystkie większe kompleksy leśne, a ich liczebność się zwielokrotniła.

Czy patrząc na to, co stało się w Bieszczadach, można domniemywać, że również w całej Polsce zostanie w pewnym momencie osiągnięty status quo? Wilki same uregulują wielkość populacji bez ingerencji człowieka?

Taka jest opinia niektórych ekspertów, przy czym liczebność miała zatrzymać się na poziomie 1500 osobników i miała być ograniczona do największych kompleksów leśnych. Takie były przewidywania zrobione około 20 lat temu.

Okazało się, że jest inaczej. Dlaczego?

Wilki są gatunkiem mogącym zaadaptować się również do siedliska mocno przekształconego przez człowieka. Zwracałem na to uwagę jakieś 30 lat temu i dlatego proponowałem w województwie króśnieńskim utworzenie stref ochronnych z różnym reżimem ochrony wilka, czyli z całkowitą ochroną w największych kompleksach leśnych, aż

po eliminowanie wszystkich wilków w siedliskach, które nie są dla nich odpowiednie. Moja koncepcja nie została wtedy zaakceptowana i wilk został objęty wszędzie ochroną całkowitą.

Jak widać miał pan rację. Dlaczego? Na czym pan bazował?

Były przekłady z różnych krajów, że wilki mogą osiedlać się w typowym krajobrazie rolniczym. W Hiszpanii np. osiedlały się na terenach, gdzie prowadzono uprawę słonecznika, i z sukcesem wyprowadzały tam młode. Poza tym wiadomo jest, że wilk jest gatunkiem, który może żyć w różnych siedliskach. Wilki żyją od terenów półpustynnych aż po Arktykę. Zatem nie zawsze są to kompleksy leśne. Znane były przypadki osiedlania się wilków w pobliżu aglomeracji. Było dla mnie jasne, że po zajęciu najlepszych siedlisk, czyli dużych kompleksów leśnych, gdzie jest łatwa dostępność do bazy pokarmowej, wilki będą osiedlać się również na terenach bardziej zurbanizowanych. Właśnie z tym mamy obecnie do czynienia. Są eksperci, którzy uważają, że taka sytuacja będzie występować sporadycznie. Moim zdaniem wilki powinny być

obecne we wszystkich dużych kompleksach leśnych, natomiast niekoniecznie na terenach mocno zurbanizowanych.

Jakie są konsekwencje obecności wilków na terenach zurbanizowanych? Oprócz tego, że ludzie zaczynają wpadać w panikę.

To jest podstawowy problem. Na terenach zurbanizowanych, gdzie ludzie nie mieli do czynienia z wilkiem, zwykle stosunek do tych zwierząt jest pozytywny. W momencie pojawienia się tam wilków, to może się zmienić.

Stanie się bardziej negatywny?

Tak, to jest bardzo prawdopodobne. Poza tym częściej może dochodzić do spotkań z wilkiem i do ataków na psy. Wilki nie tolerują psów na swoim terenie, a czasami zaczynają traktować je jako źródło pokarmu. Na terenach zurbanizowanych biomasa dzikich zwierząt kopytnych jest zwykle niższa, wilki mogą znaleźć się więc w ciężkich warunkach pokarmowych. W związku z tym będą w gorszej kondycji i przez to częściej chorować np. na świerzb. Natomiast zwierzęta chore zachowują się nietypowo i są mniej płochliwe.

Dochodzi do częstszych spotkań, ludzie histeryzują i w takiej sytuacji rośnie obawa przed wilkami.

W interesie wilków jest, żeby zasiedlały wyłącznie duże kompleksy leśne?

Tak by było najlepiej i niektórzy eksperci wierzą, że tak będzie, ale rzeczywistość pokazuje, że wilki mogą być praktycznie wszędzie.

W tej sytuacji postępowanie Komisji Europejskiej w sprawie zmiany statusu ochronnego wilka jest dobre czy złe?

Jest dziwne, z tego względu, że jak powiedziałem wcześniej, w tym roku są przygotowywane raporty dla KE dotyczące stanu ochrony populacji wilka we wszystkich krajach UE. Termin ich składania jest do końca 2025 r. Nagle pojawia się zmiana statusu prawnego wilka w ramach Konwencji Berneńskiej, teraz rozpatrywana jest zmiana w ramach Dyrektywy Siedliskowej UE.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska zapowiedziało, że nie zamierza obniżać statusu ochronnego wilka w Polsce. Czyżby polscy decydenci zauważyli, że zmiany unijne nie podążają w dobrym kierunku? Nie wiem, natomiast muszę wyjaśnić, że polska populacja wilka nigdy nie musiała być objęta ścisłą ochroną.

Jak to?

W momencie przystępowania Polski do UE, ta kwestia była regulowana. Uzyskaliśmy możliwość zarządzania populacją wilka w inny sposób, niż ochrona ścisła. Wilki tak naprawdę podlegały ochronie ścisłej wyłącznie na podstawie prawa krajowego. Polska decydowała samodzielnie o tym, czy wilk jest gatunkiem chronionym, częściowo chronionym, czy łownym. Podnoszono argumenty, że mamy taki obowiązek, natomiast takiego obowiązku de facto nie mieliśmy. Decyzja była jednak słuszna.

Dlaczego?

W Polsce mieliśmy wtedy około 500 wilków. Populacja się nie rozwijała. Ograniczona była tylko do kilku kompleksów leśnych we wschodniej Polsce i w Karpatach. Praktycznie wszystkie wilki, które pojawiały się w pozostałych kompleksach leśnych, były szybko likwidowane, zwłaszcza w Polsce zachodniej. My, jako osoby zajmujące się wilkiem, doskonale wiedzieliśmy o tym, że możemy mieć w Polsce dwa, trzy razy, a może nawet więcej wilków, niż mieliśmy w tym momencie. Ten cel po wielu, wielu latach, bo nie było łatwo, został osiągnięty.

Ostatnio mamy doniesienia o „dziwnych” spotkaniach

z wilkami. Media zalewane są natomiast uspokajającymi informacjami, że wilk boi się człowieka.

Problem w tym, że jest dużo fake newsów i półprawd, to po pierwsze. Są też relacje pojedynczych osób, które niekoniecznie przedstawiają obiektywnie sytuację, tylko własne wrażenia. Często trudno jest takie sytuacje jednoznacznie ocenić. Według mnie w Zmienicy pod Brzozowem nie doszło do ataku ze strony wilków, bo nie było kontaktu fizycznego. Dwa młode wilki przyszły do drwali, bo spodziewały się otrzymać od nich coś do jedzenia. Szczerczenie zębów było spowodowane przez samych drwali, którzy próbowali je przegonić. Nawet gdyby wilk ugryzł któregoś z tych drwali, to byłby to raczej atak spowodowany. Niemniej jednak te wilki były ośmielone i według mnie powinny być wyeliminowane, do czego zresztą doszło. O tym, że były to osobniki „zsynantropizowane”, czyli ośmielone i warunkowane pokarmowo, świadczą nagrania, na których widać, jak poszukują odpadów kuchennych w pobliżu zabudowań. W ich sąsiedztwie zostały też odstrzelone. Gdyby tego nie zrobiono, mogłoby dojść do podobnych zdarzeń jak w gminie Cisna w 2018 r., gdzie był kontakt fizyczny i wystąpiły niespodziewane ataki, ale na szczęście niezbyt groźne. Ten wilk z gminy Cisna też był „zsynantropizowany”. Natomiast jeżeli chodzi o Smolnik w gminie Komańcza, w tym przypadku również nie można mówić o ataku, bo nie doszło do kontaktu fizycznego. Jedyną informacją na ten temat są wypowiedzi i to z drugiej ręki. Dowiadywałem się, czy w tamtej okolicy pojawia się wilk, który jest ośmielony, czyli nie boi się ludzi, ale nie ma takich obserwacji.

Mamy czekać aż dojdzie do ataku? To nie jest normalne.

Dlatego takie sytuacje powinny być rejestrowane. Natomiast decyzja nie może być podejmowana pochodnie, na podstawie pojedynczych incydentów. W przypadku wilków spod Brzozowa taka decyzja została wydana.

Jak zatem osiągnąć konsensus w sprawie wilków w Polsce?

Po pierwsze, powinniśmy poczekać, aż zostanie przygotowany raport dla Komisji Europejskiej. To powinien być punkt wyjściowy do dyskusji na temat dalszych losów wilka. Kolejną rzeczą powinno być przygotowanie planu ochrony i zarządzania populacją na następne lata. To oczywiście powinno być zrobione przez środowisko naukowe na zlecenie Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

– Zmieniamy doktrynę Wojsk Obrony Terytorialnej w oparciu o doświadczenia z Ukrainy i budowany komponent obrony pogranicza. Też musimy zmienić się troszeczkę mentalnie jako wojsko i być bardziej aktywni. Wchodzi bardzo mocno sztuczna inteligencja do naszych działań – mówi dowódca WOT, generał brygady dr Krzysztof Stańczyk

Robert Szulc

GEN. STAŃCZYK: MUSIMY BYĆ BARDZIEJ AKTYWNI

Jak Pan ocenia rok 2024 w działaniach Wojsk Obrony Terytorialnej?

Bardzo dynamicznie i intensywnie. Wiele rzeczy się wydarzyło – m.in. udział w operacji „Feniks”, w której moi żołnierze są zaangażowani do dzisiaj, 1 marca 2024 roku z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dowództwo otrzymało sztandar. Również byliśmy poddani certyfikacji. Było wiele szkoleń realizowanych przez żołnierzy WOT. Wzrósł także potencjał osobowy. Rok 2024 zakończyliśmy wzrostem liczby żołnierzy do ponad 42 tysięcy. Utworzyliśmy nowe brygady: 15. Lubuską i 17. Opolską. Tym samym został zamknięty projekt budowy brygad w każdym województwie.

Wróćmy do „Feniksa”, bo to jedna z takich operacji, która pokazała ludziom, nie tylko w rejonach kłeski, jak potrzebne są WOT.

Mówiłem i cały czas to potwierdzam: jesteśmy, by wspierać. Wizerunek „terytorials” nie tylko się wzmocnił, ale pokazał, że jesteśmy gotowi do wsparcia społeczności. Jako dowódca operacji mogę powiedzieć, że w szczytowym momencie na koniec września 2024 roku zaangażowanych było ponad 23 tysiące żołnierzy, a 3 tysiące żołnierzy w odwodzie. Prawie 26 tysięcy żołnierzy było gotowych i realizowało zadania na terenach dotkniętych powo-

dzią. Żołnierzy Sił Zbrojnych, bo nie tylko WOT, brał udział w operacji. Daliśmy ludziom nadzieję. Przede wszystkim oddaliśmy tam serce.

Są głosy, że oni chcieliby wciąż pomocy.

W ramach operacji „Feniks” przede wszystkim wspieraliśmy społeczność w ratowaniu życia i mienia. Dziennie w Głucholazach wywoziliśmy około 130 ciężarówek śmieci popowodziowych. 12 tymczasowych przepraw mostowych w oparciu o mosty DMS zostało zbudowanych przez wojska inżynieryjne. Kilka milionów metrów kwadratowych powierzchni zostało odkażonych przez wojska chemiczne. Pracował także komponent wojsk lotniczych, mówię tutaj o śmigłowcach wojsk lądowych. W początkowej fazie operacji naprawdę był to duży wysiłek żołnierzy, pilotów, którzy w dzień i w nocy wykonywali zadania po to, by ratować życie i mienie.

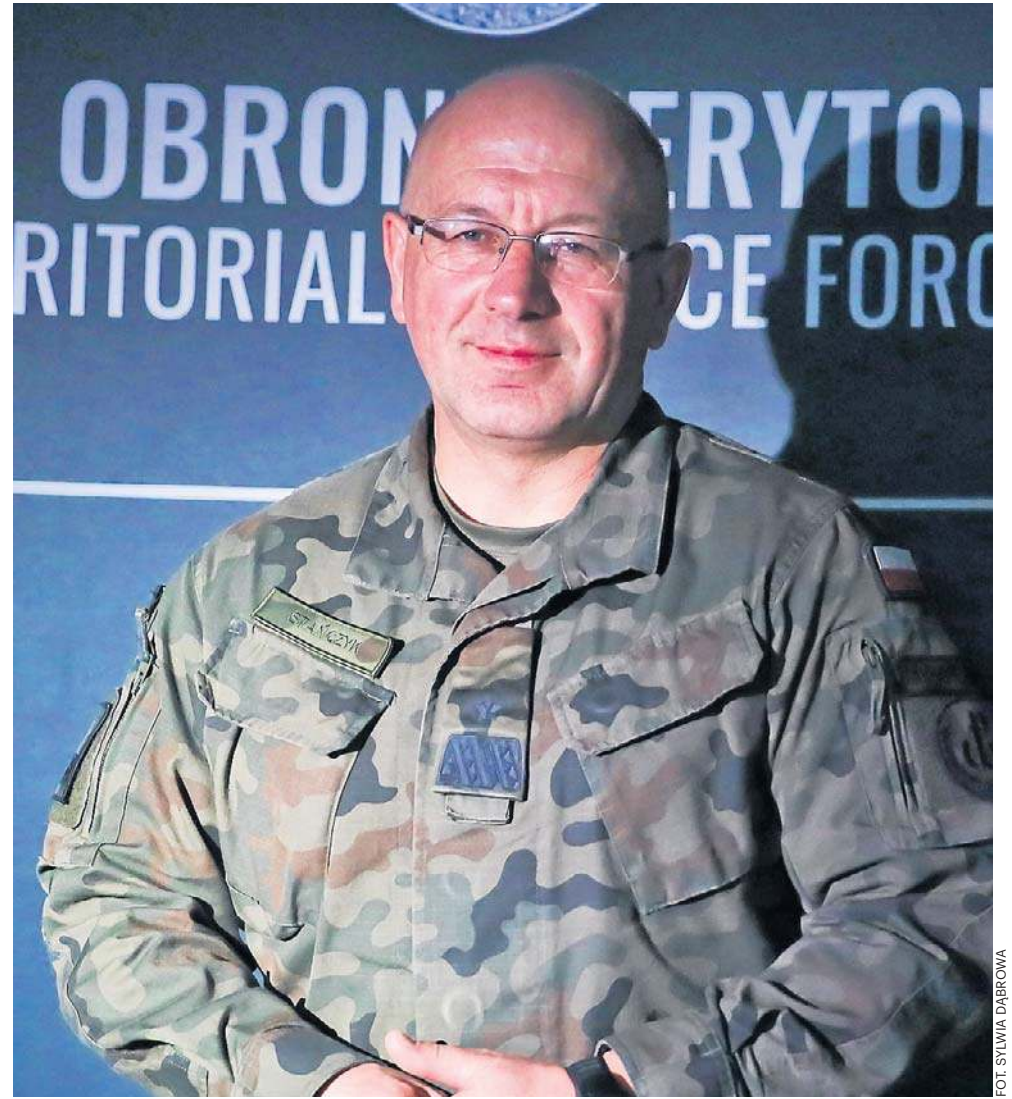
Ale żołnierze wciąż są obecni?

**PRAWIE 26 TYSIĘCY
ŻOŁNIERZY BYŁO GOTOWYCH
I REALIZOWAŁO ZADANIA
NA TERENACH
DOTKNIĘTYCH POWODZIĄ**

W tej chwili skupiamy się na rozbiórkach obiektów wskazanych przez samorządy. Realizują to wojska inżynieryjne przy wsparciu WOT. Jestem w kontakcie z samorządowcami, z wojewodami. Nie dalej jak tydzień temu miałem wideokonferencję na temat katalogu zadań, które jeszcze przed nami stoją, ale też zaznaczyłem, że operacja kończy się z końcem kwietnia i samorządy będą musiały sobie dać radę bez Sił Zbrojnych.

Jak długo mosty zbudowane przez wojsko będą służyć na terenach popowodziowych?

Na dziś jest 12 takich mostów zbudowanych przez wojska inżynieryjne. Do czasu wybudowania właściwych mostów przez samorządy tymczasowe będą funkcjonowały. W ramach operacji „Feniks” wspierał nas batalion inżynieryjny z Niemiec, także Turcy zbudowali nam most. To współpraca sił NATO. Planujemy międzynarodową konferencję, gdzie zaprosimy przedstawicieli różnych państw. Docierają do nas



Gen. bryg. dr Krzysztof Stańczyk, dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej

zapytania, jak my, jako siły zbrojne, tak dobrze wspieraliśmy i wspieramy ludność na terenach objętych powodzią. A czynnikami, które w mojej ocenie determinowały nasze działania, to była przede wszystkim szybkość reakcji, możliwość przemieszczenia się. Tu bardzo dużą rolę odegrał komponent lotniczy Wojsk Lądowych.

Są głosy, że należałoby przedłużyć tę operację?

Na pewno lokalnie pobrzmięją. Wybudowanie choćby szkoły w Żelaźnie, wybudowanie przedszkola w Stroniu Śląskim, które zostało otwarte 3 lutego, pokazało, że jako Siły Zbrojne jesteśmy gotowi do wsparcia lokalnej społeczności. Ale musimy wrócić do kalendarza szkoleń, bo do tego przede wszystkim jesteśmy przeznaczeni. Szkolimy się, by bronić naszej ojczyzny.

Przed WOT budowa komponentu obrony pogranicza. Jak wygląda ten proces?

W tym roku następuje proces przekształcenia czterech brygad w Brygady Obrony Pogranicza. Mam na myśli 1. podlaską, 4. warmińsko-mazurską, 19. nadbużańską i 20. przemyską – będą stanowiły komponent obrony pogranicza, który od 2028 roku, zgodnie z planami, prawdopodobnie przejmie zadania związane z Tarczą Wschód.

Czy te brygady będą związane na stałe z rejonem?

Będą działały w Stałych Rejonach Odpowiedzialności, zgodnie z doktryną, na terenie, który już znają. Instalacja (Tarczy Wschód – red.) powstaje właśnie w północno-wschodniej Polsce.

Zmieni się tryb szkolenia?

Zmieni się całkowicie, jeżeli chodzi o te cztery brygady, zmieni się też ich uzawodowienie. Planujemy, że około 20 procent stanu osobowego każdej z brygad będą stanowili żołnierze zawodowi, resztę żołnierze Terytorialnej Służby Wojskowej.

A dla porównania: jaka jest średnia uzawodowienia w WOT?

Na dzisiaj mamy ponad 6 tysięcy żołnierzy zawodowych, przy stanie osobowym 42 tysięcy, to jest ponad...

Jedna ósma.

Dokładnie tak, jedna ósma. Zgodnie z przebiegiem dziesięć procent w brygadach to żołnierze zawodowi. Dodam, że w kompanii jest w tej chwili siedmiu żołnierzy zawodowych, reszta – 140 – to żołnierze Terytorialnej Służby Wojskowej.

Czy zainteresowanie służbą jest wciąż duże? Z dostępnych danych wynika, że największa liczba wstępujących

do wojska mężczyzn to mieszkańcy województwa warmińsko-mazurskiego.

Tak, to nie tylko mężczyźni, ale też kobiety. Rzeczywiście, czwarta brygada warmińsko-mazurska na dzisiaj, a w przyszłości Brygada Obrony Pogranicza, jest największą brygadą – liczy ponad 3800 żołnierzy. Mimo że jest 16 jednostek wojskowych na terenie Warmii i Mazur, które również zabiegają o kandydatów, to chętnych do TSW cały czas przybywa.

Jak duża jest rotacja?

Jest duża rotacja żołnierzy, ale dla przykładu powiem, że w zeszłym roku 886 żołnierzy TSW zostało żołnierzami zawodowymi. Kolejny przykład. W tym roku minęło osiem lat istnienia Wojsk Obrony Terytorialnej i z naszych obliczeń wynika, że tylko 3 procent to żołnierze, którzy zostali od początku. Reszta to żołnierze z 3-, 4- i 5-letnim stażem. Proces ubywania żołnierzy – z różnych powodów, także zawodowych – jest dość znaczny. Niemniej ci żołnierze, którzy odejdą ze służby, zostają w systemie, nie znikają. To pasywna rezerwa.

Co jest najczęstszym powodem odejść?

Jednym z najczęstszych powodów, które wskazują żoł-



FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI

Przysięga 16. Dolnośląskiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej w Legnicy, luty 2025 roku

nierze, są problemy z pracodawcą. Ale żołnierze także się przenoszą, chcą się rozwijać. Ponad 300 żołnierzy TSW wstąpiło do uczelni wojskowych. Niekiedy TSW koliduje z tym planem i żołnierze decydują się na odejście. Czasem rozchodzą się do innych służb: policji, straży pożarnej, straży granicznej.

Jesteście w stanie pomóc żołnierzowi w sporze z pracodawcą?

Zgodnie z zapisami ustawy o obronie ojczyzny pracodawca nie może zwolnić żołnierza TSW. Od 1 października zeszłego roku obowiązuje ustawa, według której pracodawcy będą mogli odliczyć sobie od podatku dochodowego pewną kwotę. W pierwszym roku to jest około 12 tysięcy złotych za fakt, że pracownik jest żołnierzem TSW. Trzy lata pracowaliśmy jako Wojska Obrony Terytorialnej nad zmianą w ustawie.

Dużo firm z tego skorzystało?

To nastąpi w 2026 roku, bo podatek będziemy naliczyć dopiero za 2025 rok. Ale liczę, że pracodawcy docenią żołnierzy i nie będą dawali wyboru: albo praca, albo służba np. na granicy.

Wojska Obrony Terytorialnej wciąż są obecne nie tylko w akcji „Feniks”, ale i na granicach.

To głównie operacja „Bezpieczne Podlasie”, gdzie zaangażowanych jest 886 żołnierzy. Ponad 200 jest zaangażowanych w codzienną ochronę portu lotniczego Jasionka.

Gdzie występują najbardziej niebezpieczne zderzenia?

Cały czas granica jest punktem zapalnym. Za zeszłą dobę około 12 przekroczeń było na naszym odcinku, ale wiemy, że na północnym czy centralnym odcinku jest jeszcze więcej prób. Oceniamy, że wiosną będzie ich, ze względu na pogodę, jeszcze więcej.

Jakie jeszcze są planowane zmiany w brygadach poza powstaniem KOP?

Będą brygady różnych prędkości. Te, które są rozlokowane we wschodniej części kraju, te w centralnej i te na zachodzie. Chodzi o to, o czym już wspominałem - uzawodowienie. W niektórych brygadach obrony terytorialnej to uzawodowienie będzie poniżej 10 procent, ale w brygadach KOP-owskich około 20 procent. Chodzi też o nową instrukcję gotowości bojowej i mobilizacyjnej, która wchodzi w lipcu tego roku do Sił Zbrojnych. Będzie wymuszała na nas, jako dowódcach, pewne przewartościowanie.

Na czym to będzie polegało?

Mogę tylko zdradzić, że będą „tęty”: pierwszy, drugi i trzeci.

Tyle mogę powiedzieć. Ale będzie to przede wszystkim polegało na tym, że dowódcy będą oceniali swoje możliwości i zdolności, będą określali, ile batalionów, ile kompanii jest gotowych do danego „tęty”.

Czy ta prędkość będzie wynikała z poziomu wyszkolenia?

Bardziej z poziomu uzawodowienia i wyposażenia. Wyszkolenia nie, bo tak jak powiedziałem, będziemy mieli dwa programy. Jeden dla komponentu obrony pogranicza, a drugi będzie dalej funkcjonował dla brygad OT. Staraliśmy się utrzymać cały czas jednakowy poziom wyszkolenia, ale będzie większe nasycenie sprzętu, jeżeli chodzi o brygady wschodnie.

Ze względu na granicę?

Tak trzeba to odczytywać. Żeby wykonać zadanie, trzeba mieć ludzi i sprzęt. I tam będzie większe nasycenie sprzętem bojowym, pojazdami itp.

Czy ten sprzęt zawita później do innych jednostek?

Tak, w planie modernizacji technicznej jest to wszystko ujęte, ale rozłożone na lata z uwagi na finanse państwa i priorytety.

Panie generale, jak operacja „Szpej”? Czy zimowe kurtki dotarły?

Kurtki dotarły, operacja „Szpej” się rozwija. Zeszły rok

zakończyliśmy tym, że w Siłach Zbrojnych nie ma już hełmów stalowych. Wszyscy żołnierze zawodowi posiadają hełmy kevlarowe, i to sukces operacji. Ale też rozwijamy indywidualne wyposażenie. To proces długotrwały, ale postępujący.

Czyli to nie będzie rewolucja, że nagle zniknie np. jeden typ kamizelek?

Myślę, że nie, bo doskonale też Państwo sobie zdają sprawę, że możliwości produkcyjne firm polskich są ograniczone.

Co z GROT-em A3? „Łucznik” zaproponował pewne zmiany, a co z produkcją?

Na GROT-owisku i targach MSPO w Kielcach „Łucznik” proponował pewne zmiany. Proces wdrażania tego egzemplarza broni trwa. To wszystko się dzieje w kooperacji z dowództwem Wojsk Obrony Terytorialnej jako instytucją ekspercką.

Testowaliście już broń praktycznie?

Jeszcze nie. Myślę, że w drugiej połowie tego roku będziemy testować. Ten proces musi trwać ze względu na zmiany konstrukcyjne. Liczę, że w 2026 roku wersja A3 wejdzie na stan uzbrojenia.

A co z komponentem dronowym?

Ostatnio podczas odprawy kierowniczej kadry MON inspektor komponentu wojsk dronowych, pan generał Mirosław Bodnar, przedstawił swoją wizję rozwoju tego rodzaju wojsk. WOT też ma komponent dronowy, z maszynami FlyEye (polskie drony obserwacyjne, ważące do 12 kg, można wypuszczać je z ręki - red.).

Operatorzy dronów będą w każdej brygadzie?

W każdej brygadzie już są. W zeszłym roku pozyskałem 10 zestawów FlyEye, tak że nasze zdolności się zwiększyły.

Żołnierze garną się do tego zadania?

Tak, żołnierze chcą i muszą poświęcić na to dużo czasu. Będziemy chcieli też pozyskać drony, które są na rynku cywilnym. Ocenia się, że Ukraina w zeszłym roku wyprodukowała około 4-5 milionów dronów na swoje potrzeby. Uważam, że to kierunek, który powinniśmy przyjąć.

Każdy żołnierz powinien przejść szkolenie dronowe?

Może nie każdy, ale w sekcji powinno być dwóch takich żołnierzy, którzy powinni być

przygotowani i mieć na wyposażeniu drony.

Mija ósmy rok działania WOT. Co by Pan zmienił w funkcjonowaniu?

Proces zmian nie następuje rewolucyjnie. Następuje ewolucja. Zastanawiamy się teraz bardzo mocno nad zmianą programu szkolenia. Zmieniamy doktrynę Wojsk Obrony Terytorialnej w oparciu o doświadczenia z Ukrainy i to, co przed nami, czyli komponent obrony pogranicza. Też musimy zmienić się trochę mentalnie jako wojsko i być bardziej aktywni. Wchodzi bardzo mocno sztuczna inteligencja do naszych działań. Chcemy pozyskać drukarki 3D, które pozwolą nam samodzielnie produkować drony najmniejszej klasy nano. To są główne kierunki zmian.

Wróćmy do zeszłorocznej certyfikacji WOT. Czy może Pan powiedzieć, jakie płyną z niej wnioski?

Jako dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej uważam, że certyfikacja wyszła bardzo dobrze. Jesteśmy gotowi w czasie pokoju i kryzysu, natomiast głównym mankamentem jest sprzęt łączności - na dziś jest około 14 procent tego sprzętu w Wojskach Obrony Terytorialnej. To był główny czynnik, który sprawia, że jako WOT nie jesteśmy gotowi w czasie najważniejszym, czyli w czasie wojny. Proces dostaw sprzętu jest rozłożony na lata, w planie modernizacji technicznej do 2035 roku. W związku z tym dzisiaj jesteśmy nawet nie w połowie pozyskiwania tej ilości sprzętu. Ale liczę, że to się niebawem zmieni i przynajmniej brygady KOP będą w 70-80 procentach nim nasycone.

Wiemy, że Pan generał będzie konsultantem dla zagranicznych partnerów. Chodzi o rady, jak zbudować Wojska Obrony Terytorialnej i je prowadzić.

Jest zapytanie ze strony słowackiej. Chcą wykorzystać nasze doświadczenia Czesi, częściowo Węgrzy. Te państwa chcą się dowiedzieć, jak udało nam się zbudować w tak krótkim czasie ponad 42-tysięczną armię. Będziemy wspierać i dzielić się doświadczeniem w zakresie budowy Wojsk Obrony Terytorialnej.

Słyszałem, że Słowacy też mają mieć oliwkowe berety.

Zapytam, jaki kolor będą wybierać. Będę rekomendował oliwkowe (taki ma polski WOT - red.).



STREFA OBRONY

POEZJA

„Chodził do mnie całą zimę,
puściłam go pod pierzynę”

„Jabłoneczka” Juliana Przybosia pierwszy raz ukazała się w PIW-ie w 1953 r. Wcześniej, jeszcze przed wojną, podobne antologie wydali Stanisław Bystroń, a tuż po niej Stanisław Czernik. Wszystkie dowodziły, że chłopcy też mają swoją poezję. Niniejsze wydanie zostało rozszerzone o postawie Rocha Sulimy.

Lud śpiewający

Przyboś, poeta i teoretyk awangardy napisał we wstępie do „Jabłoneczki”: „Chciałem ułożyć wybór najlepszych poezji ludowych. Wybór obejmuje więc zarówno epikę, jak lirykę, pieśni buntownicze, obrzędowe, miłosne, rodzinne, pasterskie, taneczne, żołnierskie i humorystyczne”.

W antologii znalazły się pieśni pochodzące z różnych regionów Polski. Nerozerwalnie związane są z życiem codziennym, pracą, świętami i obrzędami.

„U oracza dość kołacza”

Sporo utworów odnosi się do sfery szeroko pojętej erotyki. „Dobrze ci to, chłopcze, pod trusim pióreczkiem, Ale mi niedobrze z małym dziecięcym”. - śpiewały dziewczyny w okolicach wielkopolskiego Konojadu. Z kolei pod Mogilnem szła taka oto śpiewka:

U oracz dość kołacza,
a dzieci płaczą, da, płaczą.
A u dutki chleb malutki,
da, dzieci skaczą, da, skaczą”.

Alkohol twój wróg!

Osobny gatunek wiejskich rymowanek porusza tematykę egzystencjalno-zdrowotną, która najbardziej mąciła wiejską sielankę. Pod Końskowolą śpiewano np.:

„Da, w jednym zagrodku
był tam jeden Maciek,
ładnego nazwiska,
a wielki pijaczek”.
A niedaleko Działoszyc:
„Żeby ja wiedział,
gdzie mój Jasio pije,
Zaniosłabym jemu
z cebratką pomyje”.

Sanacyjna bieda

W antologii nie mogło zabraknąć akcentów klasowych. Niektóre zakrawają wręcz o makabreskę, uwidaczniając opresywność podziałów społecznych epoki przedsocjalistycznej. W okolicach Kozienic poeta odnotował taka oto śpiewkę:

„Dzieci, moje dzieci,
mam was jako śmieci.
Przy potoczku siedzą,
drobny piasek jedzą”.

margra



Julian Przyboś,
„Jabłoneczka, Antologia
polskiej poezji ludowej”,
wyd. PIW, Warszawa
2025, cena 69 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

IZABELLA KRZAN

Budzi wielkie
nadzieje

Kilka lat spędzonych w „reżimowej” TVP nie stało się przeszkodą, by prezenterka trafiła obecnie do TVN. Tak zdecydowała dyrektorka programowa stacji - Lidia Kazen. - To jest w zasadzie powrót, bo Iza kiedyś prowadziła u nas program w TVN Style. Lidia Kazen jest podekscytowana i wiąże z nią wielkie nadzieje. Bo teraz Iza wraca jako o wiele bardziej doświadczona prezenterka, po latach pracy w Telewizji Polskiej i Kanale Zero.

Dlatego szykowane są dla niej nowe formaty na głównej antenie, zarówno stałe, jak i okolicznościowe - mówi serwisowi Świat Gwiazd informator z TVN. Wedle jego wiedzy Krzan poprowadzi nową edycję „Azji Express”. Z programem pożegnała się jego dotychczasowa prowadząca - Daria Ładocha. Mało tego: Krzan ma też podobno od jesieni zasilić szeregi prowadzących „Dzień dobry TVN”.

JOANNA OPOZDA

Nie
przyznaje się

Aktorka znalazła się w grupie dwunastu znanych osób, oskarżonych o nielegalne reklamowanie napojów alkoholowych w sieci. Narazili się oni aktywiście Janowi Śpiewakowi, który walczy z promowaniem wysokoprocentowych trunków przez celebrytów. Opozda miała stawić się w sądzie już w lutym, lecz jak poinformował reprezentujący ją prawnik, nie otrzymała pisma o terminie rozprawy ze względu na zmianę adresu.

Ostatecznie jednak w miniony wtorek pojawiła się na rozprawie. Nie przyznała się jednak do winy: - Od początku pytałam agencję, czy to jest legalne działanie. Agencja poinformowała mnie, że tak jest i wielokrotnie zapewniała mnie sms-owo i elektronicznie, że jest to legalne. (...) Zapewniono mnie, że nie mam o co się martwić i wszystko jest zgodne z prawem. Dostałam też opinię na maila - cytuję ją „Fakt”. Sąd wyznaczył kolejny termin rozprawy na czerwiec.



Izabella Krzan była gwiazdą porannych programów telewizji. Teraz poprowadzi „Azja Express”

KRZYSZTOF RUTKOWSKI

Chce się
dogadać

Słynny detektyw ma szesnastoletniego syna z dawnego związku z Natashą Zych. Rutkowski płaci na chłopaka alimenty, ale na początku tego roku jego matka uznała, że są za niskie. Media obiegała wiadomość, że chłopak zamierza ubiegać się w sądzie o ich podwyższenie do 30 tys. zł miesięcznie oraz 5 mln zł odszkodowania. W reakcji na te doniesienia detektyw ogłosił na łamach Pudełka, że w całości wydziedzicza chłopaka, uzasadniając swoją decyzję jego „niewdzięcznością”.

W lutym odbyła się pierwsza rozprawa w sądzie, jednak się na niej nie pojawił, a swoją nieobecność uzasadnił awarią samochodu. Teraz powiedział w rozmowie z Żurnalistą, że jest gotów porozumieć się z synem: „Jeżeli chłopak będzie miał 18 lat i usiadzie ze mną do stołu, to na pewno się z nim dogadam, bez jego matki”.

ZENEK MARTYNIUK

Nie obawia się

Król disco polo zostanie przez najbliższy miesiąc sam w domu, ponieważ jego żona Danuta zdecydowała się polecić w odwiedziny do swojej chrześnicy w dalekiej Australii. Piosenkarz jednak nie martwi się, czy sobie poradzi bez ukochanej. - Nie obawiam się tego wyjazdu. Ja dobrze sobie radzę z codziennymi obowiązkami, a poza tym mam teraz

bardzo dużo pracy. Spokojnie sobie poradzę, nie ma z tym problemu. Na pewno będę tęsknił, ale poradzę sobie. Mam teraz zresztą dużo wyjazdów, pracuję w studiu nagraniowym, więc miesiąc jak z bicza strzeli. Akurat teraz pracujemy nad dwiema nowymi piosenkami, do których wkrótce powstaną teledyski - powiedział Plejadzie. I dodał: - Naprawdę dzieje się bardzo dużo, tak że działam cały czas. Na pewno nie będzie chwili na nudę.

BLANKA LIPIŃSKA

Czeka ją
remont

Sławę zdobyła serią erotycznych powieści z cyklu „365 dni” - i dziś obserwują ją na Instagramie ponad 850 tys. osób. Nic dziwnego, że ostatnio pozwoliła sobie na nową inwestycję budowlaną.

„Kupiliśmy 40-letnią casę w Hiszpanii. Uspokajam tych uradowanych, którzy myślą, że wyprowadzam się z Polski - bez szans. To będzie dom na zimę. To będzie azyl dla moich rodziców, którzy od tego roku oboje są na emeryturze. To będzie ukochane (bo z basenem) miejsce moich bratanków. To będzie dom otwarty dla naszych przyjaciół” - napisała w internecie. I podsumowała: „Teraz czeka nas remont (tu chętnie firmy zapraszam do współpracy - help) i urządzanie (tu również), zaplanowanie logistyki, transport ludzi, rzeczy i sprzętu”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wiosnę powitasz w doskonałym nastroju. Horoskop dzienny mówi, że Twój stan udzieli się innym osobom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Wykażesz się kreatywnością. Horoskop na dziś mówi, że niektóre pomysły będą przyjmowane z entuzjazmem.

Baran (21.03 - 19.04)

Ludzie nie będą mieli z Tobą łatwego życia. Horoskop dzienny na piątek mówi, że narzekanie będzie Twoim znakiem rozpoznawczym.

Byk (20.04 - 20.05)

Wyróżniać Cię będzie otwartość na potrzeby innych osób. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że możesz liczyć na wdzięczność.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Nie forsuj na siłę swoich pomysłów. Horoskop na dziś wróży, że więcej osiągniesz łagodną perswazją.

Rak (22.06 - 22.07)

Lepiej dzisiaj nie wchodzić Ci w drogę. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że będziesz w wyjątkowo bojowym nastroju.

Lew (23.07 - 22.08)

Nuda Ci nie grozi. Horoskop dzienny zapowiada, że bardzo dużo będzie się wokół Ciebie działo. Ale nie wszędzie przypadnie Ci do gustu...

Panna (23.08 - 22.09)

Spadną na Ciebie dodatkowe obowiązki. Horoskop na dziś wróży, że jeśli dobrze sobie z nimi poradzisz, możesz liczyć na nagrodę.

Waga (23.09 - 22.10)

Przekonasz się, że czasami warto podejmować ryzyko i iść pod prąd. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dostarczy Ci to satysfakcji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Jest wiosna, więc popatrzysz na świat przez różowe okulary. Horoskop dzienny wróży, że czeka Cię miły dzień.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Zaangażujesz się w przedsięwzięcie ważne dla innych osób. Horoskop na dziś zapowiada, że bardzo dużo będzie od Ciebie zależało.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Możesz liczyć na powodzenie wszystkich podejmowanych działań. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem postanowisz to uczcić.

Clavus: clavus clavus clavus clavus			
-------------------------------------	--	--	--

ROZWIĄZANIE: NIE ZAŁAMUJ RĄK I TAK SAME OPADNĄ.

0011293794

Pani
Aleksandrze Siuciak

wyrazy szczerego współczucia
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
po stracie

Syna



składa

Dyrekcja
wraz z zespołem współpracowników
Muzeum Zamkowego w Malborku

0011293782

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 17 marca 2025 roku zmarł
nasz ukochany
Mąż, Ojciec i Dziadek



Jerzy Bartłomiej
Kuchta

lat 88

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 24 marca 2025 roku o godz. 11.00
w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej
przy ulicy M. Curie-Skłodowskiej w Gdańsku.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia
o godz. 12.30 na Cmentarzu Łostowickim.

W smutku pogrążeni
Żona,
Syn z Synową
oraz Wnuki



REKLAMA 0011246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi,
kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

 nekrologi.net

Na początek remis z Islandią

FOT. JACEK WÓJCİK

Jacek Wójcik
jacek.wojcik@gk24.pl

PIŁKA NOŻNA. W środę, na stadionie ZOS Bałtyk w Koszalinie, został rozegrany pierwszy mecz turnieju eliminacyjnego do mistrzostw Europy i świata do lat 17. Polska zremisowała z Islandią 1:1 (1:0).

Turniej kwalifikacji do ME i MŚ U17 rozgrywany jest w Koszalinie i Gryficach (w środę Belgia pokonała tam 1:0 Irlandię). Mecz na obiekcie Bałtyku rozpoczął się pomyślnie dla Biało-czerwonych. W 29. minucie objęli prowadzenie po akcji lewą stroną i dośrodkowaniu w pole karne Mikołaja Czerniatowicza. Piłka trafiła do Filipa Karmelity, który nie dał szansy bramkarzowi. Goście stanęli przed szansą na wyrównanie po zmianie stron. W 54. min sędzia podyktował rzut karny za faul w szesnastce. Do piłki podszedł Tomasz Oli Kristjansson. Jego strzał sparował na słupkę Jakub Zieliński, a następnie sytuację wyjaśnił jeden z obrońców. Dzieś minut później Zieliński znów ratował swój zespół, po strzale z kilku metrów Helgi Hafsteinna Johannssona. W 66. min, po starciu z Patrykiem Prajsnarem, w polu karnym upadł Kristjansson. Sędzia nie zdecydował się na podyktowanie drugiej jedenastki. Napór gości przyniósł efekty w końcówce. Najpierw w doskonałej sytuacji przetrzebił Alexander Mani Guljonsson (88.), a chwilę później arbiter z Ukrainy wskazał na 11 metr, po faulu Dawida Korzeniowskiego. Kristjansson tym razem zmylił Zielińskiego, doprowadzając do wyrównania. W doliczonym czasie bliski zwycięskiego trafienia dla Polski był Czerniatowicz. Jego strzał pod poprzeczkę podbił na rzut różny bramkarz Islandii.

Filip Karmelita otworzył wynik meczu z Islandią

Chłopcy wytrzymywali do 89. minuty. Niepotrzebny rzut karny odebrał nam zwycięstwo - powiedział Dariusz Gęsior, selekcjoner reprezentacji. - Islandczycy mieli swoje sytuacje wcześniej, po dośrodkowaniach, ale dobrze spisywał się nasz bramkarz. My swoich sytuacji też nie wykorzystywaliśmy. Myślę, że pierwsza połowa w naszym wykonaniu była lepsza. W drugiej Islandczycy narzucili swój styl. My nie potrafiliśmy się utrzymać przy piłce i dostosowaliśmy się do tego chaosu.

- Nie był to łatwy mecz. Jako zespół daliśmy z siebie wszystko. Niestety, popełniamy błędy, co jest normalne. Postaramy się z nich wyciągnąć wnioski i w następnym meczu zagrać lepiej. Uważam, że solidnie graliśmy w obronie. Najbardziej zabrakło nam celnego strzału w ataku, bo mogliśmy zdobyć więcej bramek - ocenił kapitan reprezentacji, Sammy Dudek z Lecha Poznań. W przeszłości był on zawodnikiem Bałtyku i Gwardii Koszalin oraz Kotwicy i FCSM Kołobrzeg.

W sobotę Polska podejmie na koszańskim stadionie Irlandię, a we wtorek (25 bm.) zmierzy się w ostatnim meczu z Belgią. Początek obydwu spotkań o godz. 14.00. Wstęp dla kibiców jest bezpłatny

- Graliśmy dwa razy z Irlandią dwa lata temu. Były to wyniki 0:0 i 0:1. Jest to przeciwnik do brze grający w piłkę, mają kilku silnych fizycznie zawodników. Nie będzie łatwo, ale trzeba się zregenerować i walczyć o 3 punkty - dodał trener Gęsior.

POLSKA-ISLANDIA 1:1 (1:0)
1:0 Filip Karmelita (29.), 1:1 Tomasz Oli Kristjansson (89. karny)
Polska: Jakub Zieliński - Filip Karmelita (60. Krystian Rostek), Jakub Falkiewicz (78. Dawid Korzeniowski), Bryan De Jongh, Mateusz Lauryn, Bartosz Szywał, Patryk Prajsnar, Sammy Dudek (78. Olivier Siniawski), Pascal Mozie, Filip Skorb (60. Karol Delikat), Mikołaj Czerniatowicz.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

JEDNOPOKOJOWE

AAA Kupię każde mieszkanie także z problemem prawnym 781 642 472

INNE

AAA Kupię każde mieszkanie także z problemem prawnym 781 642 473

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

DWUPOKOJOWE

MIESZKANIE 2-pok. 48m² w Polanicy-Zdrój zamienię na Trójmiasto lub sprzedam tel. 600-280-066.

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność w mieszkaniach, cała Polska 518-503-404

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ garaż murowany, tel. 535-480-794.

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb 310zł, buk-340zł - metr nasypowy połączony z transportem, woj. pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY: cieśla murarz malarz spaw. ocieplenia elektryk: 601-218-955.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALOWANIE dachów 788-016-988

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

TROJMIASTO-REMONTY.PL Generalne A-z wszystkiego 698035872

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1200 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz. 600539790

ŻALUJĘ. Rolety 501-005-692

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10-20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

SKUP książek 881-934-948

 strefa
EDUKACJI

Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

Piłkarki AP Orlenu zagrają o pucharowy finał

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarki AP Orlenu Gdańsk awansowały już do półfinału Orlenu Pucharu Polski. Ta sztuka nie udała się Pogoni Tczew.

Pogoń Tczew chciała sprawić niespodziankę w pucharowych rozgrywkach i długo zapowiadało się, że tak się może zdarzyć. Gospodynie prowadziły od 25 minuty po skutecznym wykonanym rzucie karnym

przez Aleksandrę Witczak. Taki wynik utrzymywał się aż do 78 minuty spotkania, ale wówczas dwa gole w ciągu siedmiu minut strzeliła Julia Brzozowska i to Pogoń Szczecin awansowała do półfinału.

Futbolistki AP Orlenu pokazały skuteczny futbol w drugiej połowie i pokonały LZS Stare Oborzyska 3:0. Bramki strzeliły: Klaudia Fabova (49), Agnieszka Derus (72) oraz Roksana Jagodzińska (90). W półfinale zagrają u siebie z Czarnymi Sosnowiec.

W weekend rozegrana zostanie 16 kolejka. Pogoń Dekpol Tczew podejmie zespół Górnik Łęczna. To spotkanie zostanie rozegrane w niedzielę o godzinie 12. Piłkarki z Tczewa zajmują w tabeli ostatnie miejsce bezpieczne, a nad strefą spadkową mają cztery punkty przewagi.

Drużyna AP Orlenu zmierzy się na wyjeździe z sąsiadem w ligowej tabeli, czyli Rekordem Bielsko-Biała. Gdańszczanki mają nad tym zespołem cztery punkty przewagi

i na pewno będą chciały wygrać, aby odskoczyć od rywalek. Podopieczne trenera Tomasza Borkowskiego realnie mogą myśleć o zajęciu szóstego miejsca, bo do SMS-u Łódź tracą tylko dwa punkty. Do kolejnego Śląska Wrocław strata wynosi już dziesięć punktów. Drużyna chce w tym sezonie zbierać jak najwięcej punktów i się rozwijać. Mecz piłkarek AP Orlenu w Bielsku-Białej zostanie rozegrany w niedzielę o godz. 12.

©P



Drużyna AP Orlenu awansowała do półfinału Pucharu Polski, a w niedzielę zagra o ligowe punkty

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Pomorskie drużyny będą walczyć o utrzymanie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To nie jest dobry sezon dla pomorskich zespołów grających w trzeciej lidze. Gryf Słupsk, Cartusia Kartuzy i Gedania Gdańsk rywalizują o utrzymanie.

Piłkarskie drużyny z Pomorza już dawno nie odgrywają kluczowych ról w trzeciej lidze. Już poprzedni sezon był bardzo zły, bo na czterech spadkowiczów aż trzech było z naszego regionu - Wikęd Luzino, Stolem Gniewino i KP Starogard Gdański. Utrzymały się tylko zespoły Gedanii i Cartusii, do których dołączył beniaminek ze Słupska. Oby teraz drużyny szybko się ogarnęły, bo przy możliwej degradacji Olimpii Grudziądz z drugiej ligi to aż cztery zespoły opuszczą trzecią.

Gedania zajmuje ostatnie miejsce w trzecioliigowej tabeli, a strata do miejsca bezpiecznego wynosi cztery punkty. To już tak naprawdę ostatni gwizdek dla gdańskiego zespołu, aby zacząć punktować i przesunąć się w górę tabeli. Za chwilę może być już za późno, jeśli

strata będzie się tylko powiększać. W najbliższej kolejce Gedania podejmie zespół Wdy Świecie i to dobry moment, żeby się podnieść. Rywal to najgorzej grająca drużyna na wyjazdach w tym sezonie. Gdańszczanie mogą zatem powalczyć o trzy punkty, a zawodnicy mogliby uwierzyć, że sytuacja jest jeszcze do uratowania. Porażka może z kolei mocno podkopać wiarę w naszym zespole. Mecz Gedanii z Wdą Świecie zostanie rozegrany w sobotę o godz. 12.

W najlepszej sytuacji jest Cartusia, która ma sześć punktów przewagi nad strefą spadkową. Dziś jest to komfort, ale łatwo dać się uśpić i narobić sobie problemów. Tego samego nie mogą powiedzieć zawodnicy z Gryfa Słupsk, bo ich przewaga to zaledwie jeden punkt, a w przypadku degradacji Olimpii Grudziądz, to nawet tego jednego punktu nie ma w zapasie.

W najbliższej kolejce dojdzie do spotkania derbowego na Pomorzu. W Kartuzach drużyna Cartusii zmierzy się z Gryfem Słupsk, a to spotkanie rozpocznie się w sobotę o godz. 15.

©©



FOT. JAKUB STEINBORN

Gedania zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i musi zacząć wygrywać jeśli marzy o pozostaniu w trzeciej lidze

REKLAMA

0011278419

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin
Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

ALUPROF GRAMY FAIR z NATURA

www.aluprof.com/dom

Jerzy Engel przed startem eliminacji: Zawsze gra się o najwyższe cele!

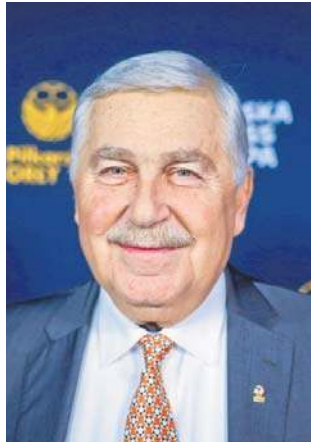
Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Przed pierwszym meczem kwalifikacji MŚ, których finały zostaną rozegrane na boiskach USA, Kanady i Meksyku, rozmawiamy z Jerzym Engelem, byłym selekcjonerem kadry.

Rywalami Polski będą Litwa, Malta, Finlandia i Holandia lub Hiszpania. Jak ocenia pan układ sił w „polskiej” grupie? Będziemy mieli jednego bardzo dobrego przeciwnika i resztę słabych. Nie odkryję Ameryki: od Litwy, Malty i Finlandii jesteśmy lepsi. Nie powinniśmy mieć żadnych problemów, aby wygrywać z nimi po dwa mecze. Natomiast do spotkań z Hiszpanią lub Holandią trzeba będzie się bardzo dobrze przygotować.

Wygodniejszym rywalem dla Białego-Czerwonych byłaby Holandia czy Hiszpania? Na pewno Holandia. Hiszpania ma generację młodych, niezwykle utalentowanych piłkarzy. Są bardzo trudni do pokonania. Z Holendrami, choć zazwyczaj przegrywamy, to gramy w miarę wyrównane spotkania. I może akurat w najbliższym dwumeczu losy by się odwróciły.

Walka o pierwsze miejsce w grupie i bezpośredni awans na mundial jest realna, czy ze-



– Wierzę, że reprezentacja będzie pokazywała taki futbol, o jakim selekcjoner myśli – mówi Jerzy Engel

spół Michała Probiezja będzie skazany na rywalizację tylko o drugą pozycję i prawo gry w barażach?

Zawsze gra się o najwyższe cele. Mam nadzieję, że tak do sprawy podejść selekcjoner Michał Probiezja i nasi reprezentanci.

Michał Probiezja często powtarza, że prowadzona przez niego kadra idzie w dobrą stronę.

Pan podziela tę opinię? Mówić można wszystko, ale to boisko weryfikuje. Zobaczmy, jak po długiej przerwie na reprezentację w kalendarzu FIFA selekcjoner poukłada zespół. ©

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski w piątkowy wieczór rozpocznie kwalifikacje MŚ 2026. Pierwszym rywalem Białego-Czerwonych będzie Litwa, a spotkanie zostanie rozegrane w Warszawie.

Ubiegły rok nie był udany dla reprezentacji Polski. Co prawda jego początek był całkiem niezły, bo Białe-Czerwoni najpierw wygrali baraże o Euro 2024, a przed turniejem wygrali oba mecze towarzyskie z niezłymi rywalami. Jednak w Niemczech zdobyli tylko punkt, a jesienią spadli z najwyższej dywizji Ligi Narodów.

Nastroje wśród kibiców nie są entuzjastyczne, a atmosfera wokół reprezentacji jest mocno stonowana. Z pewnością efektowne zwycięstwo nad znacznie niżej notowanym przeciwnikiem wprowadziłoby więcej optymizmu. Podczas spotkania z Litwą na stadionie PGE Narodowy zadebiutuje zorganizowany doping, co może ponieść Białe-Czerwonych do dobrego rezultatu.

– Myślę, że przede wszystkim dla nas to będzie coś pięknego. Myślę, że każdy zawodnik, trener jak i kibic pragnie takiego dopingu i wręcz nie może się tego doczekać. Kibice są naszym dwunastym wodnikiem i bardzo pomagają nam w wygranych meczach – zaznaczył Kamil Pią-



Kibice reprezentacji liczą, że Robert Lewandowski podtrzyma w kadrze swoją świetną formę z Barcelony

kowski na czwartkowej konferencji prasowej.

Wyzwaniem dla Michała Probiezja z pewnością będzie zestawienie składu. Z powodu kontuzji na zgrupowaniu nie pojawili się Piotr Zieliński oraz Nicola Zalewski, czyli absolutnie kluczowe postaci w zespole aktualnego selekcjonera. W środku pola najprawdopodobniej wystąpi świetnie dysponowany w ostatnim czasie Jakub Moder. Większy problem jest natomiast w kwestii skrzydłowego. Być może swoją szansę dostanie Jakub Kamiński, który w VfL Wolfsburg nie ma wielu okazji do gry.

– Mamy na pewno grupę zawodników, jak Sebek Szymański czy Kuba Moder, którzy muszą wziąć większą odpowiedzialność za drużynę. Wierzę też, że Robert Lewandowski zdobędzie swoje bramki – powiedział dzień przed meczem selekcjoner Michał Probiezja.

Ponadto w rywalizacji z Litwą nie wystąpi również Paweł Dawidowicz, który będzie dostępny dopiero na drugie ze spotkań – przeciwko Malcie.

– Dawidowicz nie jest brany pod uwagę na pierwszy mecz. Na drugie spotkanie będzie już do dyspozycji – zdradził trener Probiezja.

Selekcjoner podjął ostateczną decyzję odnośnie do obsady pozycji bramkarza na kwalifikacje MŚ. Wcześniej o miano „jedynki” walczyli Łukasz Skorupski oraz Marcin Bułka.

– Jeżeli chodzi o eliminacje, to rozpocznie Łukasz Skorupski w bramce i wierzę w to, że będzie to dobry wybór i golkiper będzie silnym punktem zespołu – zaznaczył szkoleniowiec.

Sędzią głównym meczu Polska – Litwa będzie Grek Tasos Sidiropoulos, który niedawno prowadził zwycięski mecz Jagiellonii Białystok przeciwko Cercle

Brugge w 1/8 finału Ligi Konferencji. Ten arbiter stosunkowo niedawno gwizdał również w spotkaniu reprezentacji Polski, przegranym w Pradze z Czechami 1:3 w ramach kwalifikacji Euro 2024.

Transmisja spotkania Polska – Litwa będzie dostępna za darmo w ogólnodostępnym paśmie TVP 1 i TVP Sport. Skomentują to widowisko z trybun PGE Narodowego w Warszawie Mateusz Borek i Robert Podoliński. Stream w internecie ze spotkania kwalifikacji MŚ 2026 – również dostępny bezpłatnie – na stronie sport.tvp.pl i w aplikacji TVP Sport. Początek o godzinie 20:45.

Białe-Czerwoni nie będą mieli wiele czasu na regenerację. Już 3 dni później, również na stadionie PGE Narodowy, zmierzą się z Maltą. Nawet najlepszy możliwy rezultat z Litwą nie będzie wartościowy, jeśli Polacy nie powtórzą tego również w tej rywalizacji. Obaj rywale są zdecydowanie niżej notowani i trudno sobie wyobrazić, by podopieczni Probiezja stracili punkty. Jeśli tak się stanie, będzie wiadomo, że Białe-Czerwoni po prostu na start w mundialu w Ameryce Północnej nie zasługują.

Oprócz Litwy i Malty, rywalami reprezentacji Polski w kwalifikacjach MŚ 2026 są jeszcze Finlandia oraz Holandia lub Hiszpania – w zależności od tego, która z reprezentacji nie awansuje do półfinału Ligi Narodów. ©

Ruszyły mistrzostwa świata pod dachem. Szymański kontra Holloway

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. 60 metrami przez płotki w ramach pięcioboju rozpoczęły się w nocy z czwartku na piątek halowe mistrzostwa świata. Gospodarzem 20. edycji imprezy jest chiński Nankin.

W „Indoor Athletics Arena” – obiekcie usytuowanym na terenie „Nanjing Sports Training Centre” w dzielnicy Jiangbei – startuje skromna, 14-osobowa reprezentacja Polski.

W sumie w Nankinie wystartuje ponad 570 sportowców ze 127 krajów. Wśród nich jest 20 medalistów olimpijskich z paryskich Igrzysk XXXIII Olimpiady i 11 halowych mistrzów świata z ubiegłego roku z Glasgow: Szwed Armand Duplantis i Brytyjka Molly Caudery (tyczka), Devynne Charlton z Bahamów i Amerykanin Grant Holloway (60 m ppł.), Etiopka Tsige Duguma (800 m), Nowozelandczyk Hamish Kerr i Australijka Nicola Olyslagers (wzwyż), Thea Lafond z Dominiki i Hugues Fabrice Zango z Burkina Faso (trój-

skok), Kanadyjka Sarah Mitton (kula) i Grek Miltiadis Tentoglou (w dal).

Przed rokiem, w „Emirates Arena”, Polacy wywalczyli dwa miejsca na podium: Ewa Swoboda zdobyła srebrny medal w biegu na 60 metrów, a Pia Skrzyszowska brązowy na 60 metrów przez płotki.

W historii HMs nasi zawodnicy zdobyli dotychczas 36 medali, w tym 5 złotych (Sebastian Chmara w siedmioboju – 1999, męska sztafeta 4 x 400 metrów: Piotr Rysiukiewicz, Piotr Haczek, Jacek Bocian, Robert Maćkowiak

– 2001, Kamila Lićwinko w skoku wzwyż – 2014, Adam Kszczot na 800 metrów – 2018 oraz męska sztafeta 4 x 400 metrów: Karol Zalewski, Rafał Omelko, Łukasz Krawczuk i Jakub Krzewina – również 2018).

W Nankinie wszyscy czekają na bój naszego Jakuba Szymańskiego z niepokonanym od 2014 roku na 60 metrów przez płotki Amerykaninem Grantem Hollowayem.

HMS w Nankinie zakończą się niedzielными sztafetami 4 x 400 metrów. Suma czasów (3:31.35) daje Polkom „na papie-

rze” srebrny medal, za rewelacyjnie biegającymi Amerykanami (3:24.96).

©

Reprezentacja Polski Kobiety:

60 m: Ewa Swoboda (Podlasie Białystok);

400 m: Justyna Święty-Ersetic (AZS AWF Katowice);

800 m: Anna Wielgosz (CWKS Resovia Rzeszów);

60 m ppł.: Pia Skrzyszowska (AZS AWF Warszawa);

w dal: Anna Matuszewicz (MKL Toruń);

pięciobój: Paulina Ligarska (SKLA Sopot);

4 x 400 m: Święty-Ersetic (AZS AWF Katowice), Aleksandra Formella (SKLA Sopot), Anna Maria Gryc (AZS AWF Warszawa), Anastazja Kuś (AZS UWM Olsztyn) i Anna Pałys (AZS AWF Wrocław).

Mężczyźni:

800 m: Patryk Sieradzki (Zawisza Bydgoszcz);

60 m ppł.: Krzysztof Kiljan (AZS AWF Warszawa) i Jakub Szymański (SKLA Sopot);

kula: Konrad Bukowiecki (AZS UWM Olsztyn).

REKLAMA

Maraton Gdańska

wraca do

6.04.2025

ENERGA

GDAŃSK

MARATON

PARTNERZY:



0011293753